Оссолінсъкі колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 209.
Archiwum Baworowskich

525. Rękopisy utworów literackich St. Trembeckiego, D. Karwińskiego i in. XVIII-XIX w., K. 133.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Varia litteraria

84

84

Львівська б-ка АН УРСР
ВІДД. РУКОПИСІВ
№ 45а6
525

2010

161 арк.

Ex Concione S. Stanislai Kostka

Imienia Kostkow Stawa przez przedtym pięć wiekow na dotąd trwała Jey w imię Stęsmy zaszczyt narodu iak newem rzeki iest w którym imieniu większy.

W kościele Nayzacnieyszy Oyciec w Senacie Nayzacnieyszy Oyciec w Narodach Obcych Nayzacnieyszy ochraniacz Oyczyzny naszey to iest niby na którym się szczęście y trwałość Państwu naszego wspiera niepomału

Że iednak żaden w Chrześciańskie serca Pobożności nowy wszczepić niemoże który sam pobożnym iest. Ci polazali Znaki że Wiary Mocą Orężem y radą bronić Zdolni byli tych nietylko Pisarzow Dziejopisiąc Xięgi. Krakowscy Zyli. Lecz y same nawet Gościńce Mury w Elblągu y Gdańsku Zrękę wydarte Heretykom Aprawemu przywrocone Chrześciaństwu. Podobnie z Brandeburskiem tudzież złotolem Księdzkim od Szczepieńcom y wszelkiey Błędow Wiary mieszkiem wstępu do Polski nie dopuścił. Nakoniec Siłą przymuszaiąc Gdańszczanow. Do Podległości Koronnym Prawom osobliwie ostrzegaiącym Wolności w Jeh mieście Katolickiemu Duchowieństwu utrzymać wolne y skuteczne Jezyt Stawienia.

Prawdziwey mądrości własność iest Rada, przed zaczęciem Dzieła, Ta rzecz do Rozumu wynalezionu roztrząsa y waży Jdy iż za pożyteczny, do ktory nakłada się serce Rzeczy chwytaia y do Skutku przyrządzy. Nie pożytecznie y zle Ecl. 37. go nad mądre obrady. Napomina Mędrzec przed uskutecznieniem uczynkiem Słowo prawdziwe niech przed Zobyciem y przed każdą sprawą Rada Stateczna. To czynię Naro-

dy

dy y Królestwa y wszyscy Onych Rządcy Zażywaią do Rad
Mądrych, z niemi wynalezuią sposoby rozterznienia Zda-
nia. A co pożytecznego Odsędzą do pożądanego prowadza
Koncu
Lecz z drugiey strony na patrzyć się świat przez wszystkie
wieki Exempla swoich. Że iako nie niema pożytecz-
nieyszego nad rady Dobre. Tak nie szkodliwszego nad zle
y Przewrotne. Wyznaięto swoim nieszczęściem. wybra-
ny niegdyś aterat odrzucony od Boga nasz Zbawiciel
Naszych ulatowanie. Lubo mieli wysko. mieli siły y Bo-
gactwa Zwyciężaiąc przedtym kilka krotne nieprzyia-
ciół Woyska. Przepuścił Bog przewrotne Rady nieo-
da Obiaśnieniu w Obradach y temi sposobami zgubić
ich przez tyrana. iż czego kolwiek chwycili się wszystkim
niedopedzuginieniu lecz do upadku Skutku y Zguby.
Szczęśliwa dotąd swoich Obradach Polska. Pedniey otczy y u- Re
wat iako wielkiey czci Stałości Twoiey Mądrym Obradom
winna iestes w przodkach Twoich którzy nietylko mężnie
wszystkich mężnie iednak nieboszczenstwie otwartemi za-
oyczyznę wstawiali się Persiami. Ale iako wszyscy wpu-
nieli mężnie kochaną Oyczyznę iako [illegible] wspolnej
wszystkich Stanow Rzpltey Matkę często krwie w Tu-
dnych Czasach Mędrzemi ratowali radami. Daiąc po-
znać iako się mocno Zasadza y fundują szczęściu wsz-
nego Narodu Zyczliwych y nieprzyiacielskich Podchlebstwu
Lecz szczerych y rzetelnych Radach. Tych dosyć na pełne

wdziękpiecow Xięgach sprawiedliwych Pochwał wielopamiętnie
Zalecone przykłady Zbog w nieiwny Pobudki rowney Gorliwości
w Utrzymaniu Praw Oyczystych Oporządzenia szczęśliwie ruszy
ktorą się w życie przymiemy.

Na mądrych albowiem y życzliwych ku całemu Oyczyzny Za-
dach wprowadzenie sprawiedliwych zgoda zachowanie Praw
we wnętrzne bezpieczeństwo y spokojności przez wszyst
rozszerzenie granic Zwycięstwie z narodow Zyskuie Ziemi
ozdobie Zaszczyt ustawa iednaie sobie y zupełną całości
gruntuie Obywatelow.

W tym fundamencie niebędziemy się bali mocnie bezpiecznie
mowić że Bog iest uprostu nas Bog Wielki y Straszny
Pan wyniszczy przeciwne Narody przed oczami naszemi
ktory nam dale odpocznienie żeluszy że będziem mogli
Reg. 3. mowić iż niemasz Przeciwnika ani Zabiegu złego
Szczęśliwy Narodzie wolny Ciebie obrał Pan Bog Twoy
abyś mu był Ludem osobliwem Ze wszystkich Narodow
ktore są na Ziemi. Dał albowiem nieprzyiaciely Twoie
ktorzy powstaią przeciwko Tobie, pędzący przed oczymaa
Twoiemi ktorzy iedną drogą wyszli a siedmią drogami
uciekali. Sam się stał obrońcą Narodu naszego do
pełniaiąc miany Dobroczynności swoiey. Poliżnie iżnie
iż obsypani będąc tylu łaskami odniego więcey wyciągać
nieśmiemy.

O gdyby się bydź Ziemiańskich Prochow Tych wszy-
stkich Starzeć ktorzy dla utrzymania wiary świętey całości
Praw Oyczystych y Swobod wiernie z życzliwą radą azeby
Fortun Zdrowia y życia Dobrowolnie wystawowali się bydź praw-

Dziwne Siebie Synowie Oyczyzny byli w nay ciężkich
Trudnościach Łaskami Bożemi y pomocy Nieba wsparci

Stanął Bóżu!

— Witamy Was Bracia ten gorącem
narodowem uściskiem wojskiem nasi
Ojcowie zawiązali przed 300 = laty
Akt Unii Lubelskiej! —
— Akt ten potężny Wieczysty
narodowym Sojuszem Rus. Polski
i Litwy w jeden Naród! —
— Aktem tym miłości Braterskiej
i niezależności Narodowej, stanęliśmy
szeroko wrócili Ojców i bezprzy =
kładnie Wdzięczni świata!
— Do tego Aktu, który za punkt
Wyjścia uważamy dla nas
i dla Was Podwołajemy się
z Nij Swoich, gdy nam porcii

W was Przychodzi Waszą obywatelską Cnotą i Cywiczną Odwagą, ~~Skoro nagle~~ i zasługą Skoro naprawy Sprawy narodowej!

— Cześć Wam Dzieci Ruśi! Niech żyje Unja w Cerkwiach naszych! Unja w Narodzie i w Kościele! —

D. V. Lucy 13

Lecz jeśli Stanisław mu szlachta nie mogła

Darować

a na Panu Chrystusie Panu Stanie Stanie

Spokojenie jej ciężkie dochodzić Panu

od nich bezbożnych Żydów Rabbi wszystkich wrogów swoich

Żona za Szlachta, Mosanie jako Pyse Ho nie

I Bogdaj się po jednemu tam jej rodzić

I jak mowią Czyścidzi Miedza jak kto leidzi

Chóćby jak się wkłuli, Przypadł na Stronie

Nie osrubka Pokaże cigdy mi Panie nie braci

I dla tego pisze za nadzieja płacić.

Ou Stadnie, na dziewiąte Spokojenie wszystkie

A Wtoś tam pisze mały zagarnięty Lolek

A znów inszy pisze widzę Pan się nie widzi

Co się zdradzą, lub korzyścią nadzieja się jedzi

I A. i sprawie Mateusz A. i tady Boże

2 Zrobić pokornych Abo to tam Wszystko

3 Lecz też nad Artefona i wielkie Panienie

4 Z tych niedzielnej modlitwie jest i to wieczkowicie

„Nie racz Panie tai Panie na te grzechy

Abo rodziców naszych!"

Mówi o nich Płaynacki, Pina ich i Sierocki

Okrutna Panda, Mosanie, gdy się tylko zdarzy

Rozum szlachcic a Koncept tylko z kalendarza

Kunda rozum Pacinecki a nauka i greki

A grunt mieć się na kudzieck i ów Mózek szlachecki

Co to miasto pisze Pan nie stroi na pieniądze Pana

Ale ale by to było głupi człek nie wyssał

Czegoś lepszy i od Sokolich niż Mości tam pojedź

Anna!

Co Wszeralski to ~~wszystko~~ pewno do Honda nie tęgi
~~A i mało sprzątał który nosił się zelżywszego~~
~~Ale zawdy bywali wszystkie zastosowanie~~
Ale ~~Otóż~~ wzorami wierzyli, wdowcatorstwo, religii
I jeśli nie uczeni bywali trefnisie

Wesoła też świeciła nad tym domem gwiazda
Jak bociani trzymali się swojego gniazda
I żaden ~~I wielki~~ z tych ~~z Wszeralskich~~ Wszeralskich, ani się zbogacił
Ani stopy po ojcu ziemi nie utracił
Wielkiej miłości żyli między sąsiadami
~~Wszystkie~~ byli się ziemie ~~tylko~~ szczęśliwymi
I to ~~Panie~~ wielka podstawa – choć pomimo tem
Od dawna się rodzili tylko Ojca jednemu.

Przed wiekami – jak mówią – bywał to ród
A i bardzo [illegible] i bardzo dziedziczny
Ale któraś tam [illegible], wypsnęła mi [illegible]
Gdy jej wnuki chatarem bardzo dokuczyli:

„Bogdaj się po jednemu tracy jeno rodzili!!"
I do [illegible] ~~[illegible]~~ dziecię bardzo [illegible]
A gdy wszystkie przeczuła i dzieci i wnuki
Ostatniemu z Wszeralskich rzekła dla nauki:
„~~[illegible]~~ Jeśli [illegible] wnuej Wasze ma odmienić
Bo ~~[illegible]~~ z ubogą sierotą tylko Wam się żenić
Bo sierota wynosi ~~[illegible]~~ Taką [illegible]
~~Wypłacić~~ i wynośić mowi jeszcze [illegible]
I zachowa się jeszcze choć w jednym rodzie
I może choć w jednem [illegible] [illegible]
I co ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible]

~~Nie tęgo [illegible] i [illegible]~~
Nie [illegible] który [illegible] w [illegible] i [illegible]
[illegible] ani [illegible] się [illegible] [illegible] nie [illegible]

A Kto dom mój najlicht a kto wyfrunął
A Kotlin Matki Skalski w Zanku bydlin
Aby skarypki wsie chrzypki ta chorał
A dalej za dalej
Kto z Was Boga chwali
Maryi Hanulki
Krzysia ; Kordulki
I rozpoczął na wsio rad branki
przygrywać
I wystąpywać nóżki i Rączki upiwać
Ktoby tam bis z Krzysiem ciągnął bez do grodu
Czyj ci pierze nie zmierzy pod Kolin nidu?
Kto na Cidla Kamieniec ty na mego chlebom
Pocoz o tym Hanulka, coś chleba i miodu
Kto to Smigły dawidaw jej tuż tuż
nadchodzi
Co ci skarpla Hrzyjaciół i pogadać
Do K. u Kredziatow tak ter mam sidzieć
Ale gdzie ci rada ni kyprawa składa
Pak Cesnik z Wielkiej Hrybu wkoniec im powie

Albo tylko co za nas sprzedali cwiftalii
Czy spokojnie tam wypoczywa biedna moja Kasia?

A rzekłszy jak za prawdę: to kto lubi karty
Ten nie
Ten Kocha i karty

Jako rzekła tak było
N: kapiecka pieśniarka, ani Adwokatka
Dla tego nie trzyma z Xięża Justyna
Ale chapie jak cwicca osadzona krzywo
I dla tego sto piorun na cwiccu nie rosna
Z dziadka nie [illegible] [illegible]
Kochała i dziadka i mojego Ojczka
Za to kaiczy na Wielkie dzwoni od piątku
Że chodzi pole [illegible] to Czarta
Co to jeszcze z nieszczęściem nasze pokolenie
O Nabożeństwie comunikuje arendarza Smugi
Jedzie Kumanieki Wkorzacku i Ks Bieki niedziecka
I zaraz ani do Wszyka dojdzie po tej mieli

Do pocieszenia Polaków – Bóg Skałkich
w Kaucji
Wzrosi do nas Rządzcę – lub do Ciebie Boże
Lecz nie brocamy Krwawej rzeki – Czyste ołtarze
Broda
Appellujemy do Boga Króla i narodu

Znaj czyn za Bóg swoich piśnie do Tarcz
Strzyma
Od gotu pidzie Lisnia i wiernego nie ma
A za Skały tu będzie wszystko zapatrzone
Pokój ciem i pryjść i wrócić gotów.

Ana Wiery Rapierzhij Andrzej z Boczyn
skai

Stasi nicht w stanie kijuc bo nie trzymaj
ciebie

A Pan Cesnik Nisoto do Tebie powiada
Nicht bydzie Spokoiny. Idzie Stabosuer?
gromada?

A Dzis' Sty Slowo Stan Bydzitom nicht gotei
Co nicht Prosty nie trzeba tu Dzisiy na
skiebie

Ze Wszystkiego ciebie bur nicht gotei nie
gotei

Alexis St. Broad versichert hiermit
es sei
Bojidar Stan
Bo
Dmu
Selim
Mlen
Ilia
Mar
Ste
Ma
Ka
Ma
Ma
Ma

A Czesnikowicz wrodzie po czesnika

Wnet Jrudzieczny od Miekoio na zamku w Bezpeali
Prodzili cis Wczyscy i Wczyscy zmiesali
Wyta w zamku Komnata zwana pontuckowa

3. Niechaj para wtey chwili przed ołtarzem staje —
4 Lub tey chwili stanie cały na koniec oddaje! —
I Krzyżem cię Panskim! to ostatnia chwila.
I wiele sprawa przykazeń wtorzenia przeżila! ...
Ta rzekła Pani Gladyka: „Ja powiem, jest gladka!
Przecz cóże wesela, nie wyjemy z płatka!"
A Pan Czesnik z śmiechem: „Ha! wiem o co chodzi —

Pan Podstoli ma głowę [illegible]

Kasztelanowa cis Oleśnicka

1 Wrad Pan Regent w dobrym nastroju

2 Podstolina abo — i zamku tu nadzorca

Przecież zdarzy, wpierw trzeba skończyć i pierzynkę!

Wdowa Portretky

Ky brat zprzodku Wydoku poprawcy żywota

Adam!

Przypadki na
zatrem dworzyszku.

Wszystkie dobrze - lecz wdowcu, podobno najlepiej!
Pośród tej wielkiej wiejskiej spokojności
Co rad przecie od duszy gdy ich jej odejmie
Podróżnie na powrót do własnego kątka
Gdzie rozumie swój pług orze, swoje pszczoły
Przyjdzie
A gdzie nie ma pszczoły swojej swojej chaty.
Gdzie za powszedniem trudzie ciągnąłby do dworu
A nabożeństwie modlitwa jest za kolatora
A na smętarzu wiejskim za ojców pacierze
Gdzie człowiek tak daje, jak od dnia do dnia.

Tak samo Pan Bazarski.

Dobre zarty, śmieszky.
Zabawy i baraszki - ale jest potrzeba
Wieczorem człeka czasami do domowej strzechy
I na grobie znajdz ojców Boże niebo!
Cały rok był wyjeżdżnie - bez niego gdzieś
orze
Bez niego się i zbierze i omłóci zboże
Lecz na Maiki na zimowy wyjeżdżał do Bazarb
A gdy nie wiemi Dwory roczne Tharby Edali
Kazał Przemienny szpiecklerz, ludzi obrachować
Przemienka, Chrząstowska, [illegible]
Co do siebie Pietrusia tyle [illegible]
Przemienka, to przemienka to przecz przeganiała
Moja Wioda, [illegible] do Gawiela
Dwie [illegible]

A zrozumiał co tam było na cmentarzu
Na grobach i dworskich i ptos rozdzwonił
A chociaż nikt w Bzyzelu prawie od Wielkiej
Nocy nie był przy Bożym grobie
Bóg
Bóg to widzi i wie
Nie było ani na Mszy, ani nie słuchało
I nie tam się śpiewało Zmartwychwstało
Ze wszystkich
Ze wszystkich i wszystkie było gorzej dzisiaj.
Stary Andrzej murgrabia i Tadeuszowa
Chodził w kółko Zamerska Erdec
Stary kucharz Wiśniewski i Stawkowa pilnował
Stary Stangret Wiśniewski do Mszy nie poszedł
A że rybka i Pszenicka chrupka i przenica
Stoi - jak to mówią - na nogi i zakwitła
Bóg
Boże i bez grobu a nawet Zmartwienia
bez zachodu
Nie było ani na Mszy, ani nie słuchało
I nie tam się śpiewało Zmartwychwstało Pańskiego
Ze wszystkich
Ze wszystkich i wszystkie było gorzej dzisiaj.

To też, kiedy było na nasik już czasu
Wszystko się Pano zbiegło i po mszy wiedzie
A że w Mszy Mszyło Stanisława była
To i gości nie bardzo wiedzieli gdzie Stanowe
A było nawet ale aktanie ogłoszą
I nie jedna ci panie na chrzcinach

A Jan Cześnik z radością i goścem przyjęty

A i dobrze bywało – mimo srogie zydzieli –
Bo Pułk ich exlachta Koduata nikt kochać nie będzie
I w takiej cystości, w tego rządzie! –

Jednak Cześnik rozgniewał się Bogu: i wreszcie
Zabrał się jadać w Dzień chłodny przy ojca ognisku
Albo serdecznej Pogadce na Starem Dworzysku.
Był tam Dzień stary bizun, co ją wiatr nie ruszał
I na nim Księżycy chorągiewki. Jan Cześnik tu jadał
I ta jego ani czeladź, ani nawet Dzieci
Kiedy nie raz noc całą przegrał i przeleżał
Bo Jan Cześnik na Gbarach nie był tak biedny
Jako o nim sądzili jego Przyjaciele.

Z młodu bardzo się kochał – A i potem Starzec
Bogaty bardzo bywał – lecz nikt mu nie dał wiary
Gdy nam się [illegible] był sroma – Kaje bywał pomny
3 [illegible] Dzień drugi Dzień trzeci, zapadły na Zabłocie
W Gołotowie
4 A Przyjaciele i Sąsiedzi zawsze po sobie
1 I na Starem Dworzysku nocą się rozsiadł
2 I jak tylko Chorągiewki do snu Przytulał
3 Kata dnia bywało tam jakoś zabawia
6 Bo kiedy cimbały to jakoś po cichu
Krowicka dobry humor fantazja i żona
A Konegat i piosenka jak na zawołanie
5 Aj po wojsku! bo przy tym Chrzyk jak na godzinki
6 A ni pacyn ani dyn i wódki ani na lekarstwo
Kaje Skąd nasza Nędza na Chorągiewkach pochodzi
Jako do tańca ogniste, skoczne i ekscentryczne
9 Za dalej jak wyskoczy – i tańcy i śpiewy
Że aż [illegible] po wiadrach

Adam!

1: Był Stanisław Brzozowski dobry człowiek – (: item:)

2 Miał zameczek w Brzezali z rodzonym gnieździe

Pierwszy [illegible]

Cześnikiem się pisał

Więc po [illegible] [illegible] znać naysad

A i [illegible] nie myślał [illegible] pra [illegible]

Lecz [illegible] [illegible] przyjaciół [illegible]

A pan Cześnik [illegible] aż się [illegible]

[illegible]

A czasami [illegible] lub [illegible] [illegible]

[illegible] było [illegible] i [illegible] miłości

Kiedy zasiadł [illegible] [illegible]

Z pociechą [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible]

Tu na starym [illegible] [illegible]

Z tych skarbów [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] zyli [illegible] [illegible] [illegible]

Przy [illegible] – [illegible] i [illegible] miłości

Tu nas [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]

Tu i [illegible] [illegible] [illegible] potrzeby

Z zameczku [illegible] po [illegible] [illegible]

I ta [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Gdy [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible]

Tak się Cześnik [illegible] na starym [illegible]

Z [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Syn Wodny

Syn. ..... Azem twe Faski, zawsze drogo cenił
Sądze o Oycu reś się nieodmienił
Dla Syna, ktory strzeże ten warunek,
Aby dla Oyca znał respekt szacunek.
A że jur konce, lat dwadzieścia pono
Jest zwyczay, by się w tym wieku żeniono.
Chce dornać iaka w worzeniu dola,
Jeżli twa taka będzie Oycze wola.

Oyciec ..... Synu pomyślne twoie orzenie,
Oyca twoiego iest uszczęśliwienie
Obiesz osobe, a ja do małżeństwa,
Dodam pomocy, y błogosławięstwa,

Syn ..... Tego mi trzeba, dziś pomoc niełada,
Dziś nie ma rzadnoś, lecz Fortuna godna,
Bo staroświetey, y dzicy Oycowie
Chociaż skrupulow pełno zawsze w głowie,
A to y za grzech bynaymniey niemaią,
Że Corkom swoim, prawo wydzieraią,
Dziś chcąc się żenić, trza Oyca y Matki,
Nie Panny Serce, lowić w złote siatki.
Nie warte Corki kunam przywiązanie
Jeśli Rodziców niebędzie w tym zdanie.
Własnie iak gdyby zniemi żyć potrzeba
A nie z zyich Corką nakarali Nieba.

Oyciec ..... Prozno Rodzice są w tym obwinieni
Bez woli panny, nikt się nieożeni
Aże się cnoty, Fortuny pytaią,
Uszczęśliwienia Corki swoiey szukaią,
Owszem by Panny szczęśliwemi byli
Trzeba Rodzicom, aby tak czynili.
Rodzicom służy, osoby poznanie,
A zas do Panny Serce przywiązanie.

Syn .... Porur to tylko, Rodzice im daią
Bo władzy rzadney tytuł tylko maią
Chor by naymocniey Dziewcze ukochało
Nic to niewarte, matce się nierzadało.
Z tey to przyczyny Zapewne pochodzi
Że się nieieden swoią Żono rozwodzi.

Oyciec ..... Niesłusznie Oycom przyznaiesz rozwody
Przeszłego wieku nieznano tey mody.
Przed tym rozwodu imienia nieznano
Raz się pobrawszy statecznie kochano
Lecz lepi przyznay głupstwu y młodości.
Ktorzy to tylko do powierzchności.
Fadrzywie mienią, że sercem kochaią
Slepo mylnią. Szczęścia niemaią
A czas co Zniemią, y twierdze zrownywa
Farga paiczo miłosne ogniwa.
Więc Serce dzikie, a ostygłe zdały
Nowey sy szuka, ogniom swym podniaty.
y z tych powodow o nikczemna doli
Związek małżeński na wzaiem ich boli
Jedno nadrugie swary, krzyczy zali
No to się żąco Aby się rozstali.

Syn ..... Niechay to będzie płocho nierozumnie.
przecie ci wszyscy są niewinni umnie,
Lud oswicony ktosz iest prosze ktoli
Chciał żyć statecznie wnierzwosney wniwoli.
przyczyno przekleństwo wszak bydź się niegodzi.
Lepi ten robi ktory się rozwodzi

Oyciec ..... Złość to iedyna pretextem przyimiona
Choćby naygorsza nay przykrzeysza Żona
Sprawiłby pewnie rozum to mężowski
Iż by ukrocił Tayby skutnie troski

Leer trza się znosić toto los bydlancy.
Gdzie głupia żona, A mąż iszcze więcy
Gdyby na wrzaum znosić się umieli
Syn Więc by niewoli, żadney nie cierpieli.
. . . . Znosić zło żone było by to siła
Za rok by pewnie zanosz mię wodziła
Wole ja rozwód, cnotliwy słyszeć złodzie
Niewola nigdy, ci rozwody wmodzie.
Oyciec . . . . Coż wasze gadasz, wąs bys modzie nieskępił
Wydze Relij łatwo bys odstępił,
Gdyby się wisrał morda wżywana
Była, bałbym się wiele o Waspana.
Syn . . . . Trza się stosować iak wiek moda każe.
Nikt tego prawa, nie zniesie, nie zmaże,
Oyciec . . . . Wszak ze my starsze, ten że sam wiek mamy.
Za coż się głupstwom tym niemądrzetamy.
Syn . . . . Starsi Starszemi, zażywczy przystaią,
Młodzi z młodszemi, społecznosć maią
Oyciec . . . . . Lepi Wasć powiec Materni z mędrzemi
Płochy zas z płochym, każdy podobnymi,
Rad się przestawuie; Wszak w młodym gatunku
Są tacy ludzie co wcorci żaczunku.
Ja sam znam dzisiay takich młodych wiele.
Którzy są moi żacni przyiaciele.
Syn . . . . To zapewne iakaś ogolona głowa,
Nieżna upewniam, co grzecznosć wymawa.
Co polityke, Hipokryzio zowie,
Pewnie co myśli to y razem powie.
A, niemiara ty swego nie nudzi.
Sobie przytomnych słuchaiących ludzi.
My sobie liczym iak pustnych Damowie,
Ot okazanie co słyszał w kościele.
Oyciec . . . . Któsz by chciał wtenczas nieznamia takiego
Kiedy wy głupio, gadacie co mędrego
Chiba rozeznać, poiąc, to niemie,
Iak się wydaie, głupstwo przyrozumie.
Syn . . . Mnie nieosmiesz, a iego zaś wszędzie,
I. Oyciec te strony wyśle rozgłaśnia będzie,
xiądz, otoczony od przyiaciół licznie,
Że się nie będą, śmiać ze mnie publicznie.
Oyciec . . . W wodny mor niat, tamu łatwo wierze.
Leer w końcu głupstwo każdy przegrna zorzez,
Jur ci niemymi y nieprzyiaciele,
Że chociaż głupio przecie gadaczuciele.
Ja nie nieszczęsny nigdy w odwiedzeniu,
Leer pasz szczyrosci naymnieyszego cienia,
Byle był tylko w swey mowie nie błądził,
Szczerdyby z miny rozumnyeh cie sędził,
Syn . . . Że tak omnia sędzis nieosimiem zawinił,
Com głupio gadał, com głupio rzekł,
Oyciec . . . . W tey samey że mno dzisieyszey rozmowi
Poznałem że ci same postki wgłowie,
Ponos y wtenczas zczym się odzalił
Kiedy rozwody że są modne, chwalił,
Syn . . . Dziwna iak ludzie przesądem się rzędzą
Czarne być białym, białe czarnym sędzą.
Ten co nie kocha, aze przez mieszkanie,
Obłudnie zonie probuie kochanie
Za swą nieszczęsc, y że iest obłudny.
Jo mi mąż dobry, to przyiaciół cudny,
My o szczęściu dzieemy dowody
Gdy niekochamy, przez częste rozwody

Obludni, stosi, ktosz swiatu dogodzi,
Co to iest zlego gdy sie kto rozwodzi,
Ociec ... Nie iest to przescie bo chociasz ustanie,
Ta moczna milosc y te przywiazanie,
Ale szczunek porycia ymkna,
Wygo nie macie, boscie go nieznali.
Syn ... To wcześ szczunek bez milosci toza.
Co rzadek prozny, stodoła bez zboza
Ociec ... Jakie towarzine y mysli vgadanie
Takie tesz będzie, z tamo pomieszkanie
Syn ... Upewnicom ize bezrzeczem być wole
Niz sie zenić bym cierpiał niewole
A iuz poslubie gdybym wpadł w niewolo
Pewnie by rozwod zniosł, niewole dolo,
I wolałbym rozwod sto krotnie powtorzyć
Niz li poryciu niewolniczo plunąć.
Ociec ... Cisny iuz tez sie to rozmowo brzydze
Wasze dla milosci, oszalałbys widze
Y bys milosne pędził swe momenta,
Potowes łamał stokroc sakramenta,
Syn ... Z groszem ia w tym pobożnosc znayduie,
Kiedy kto stoko stokroc przysięga slubuie,
Grzech to nie iedno co dac Bogu winowi
Stokroc ia tmurne, kiedy inaczy powie,
Wszak ten nietamie co nam nakazali.
By sie mężczyzn slubo statecznie kochali
Bo ten niemogąc zyc statecznie z iedno
Lyt by z piorma, a czysz to nie iedno
Wiesciu iak dawny, radzi wiamek zbyliz
Sluby zemnie szczęsliwemi byli.
Ociec ... Ale szalencze przysięgi zgwałcenie
Cięższ nadgrodzi te twe poslubienie.
Syn ... Cosz za zgwałcenie wszak nam nakazali
Ciza Plebanu bysmy wieczerzali.
Bo Sakramentow cogdy to z nich iedzi
Trza sobie mieć to wmierzeć tey przyczyny,
Ze zes stale tyć rozkazy mamy.
Y otym iak mozem cięższ nie słuchamy,
Mam vfnosć w tobie iz prochnogący Boże
Przymiesz potrochu, gdy kto wciąż niemoże,
Ociec ... Ty nieczerpliwy, Cyciu rozmiewany.
Porwał za pukiel dzwo spuchowany.
Synu niecnoto bodaś w imie vdział
Tadziesz ia myśli, takim zdanie przyiął,
Patrz na wodze do Krainey wyprawił
Dym zbrodnia zyskał, fortuny sie zbawił
Ze ze to kozysc z mey pracy znayduie,
Za me pieniądze, hultaia zyskuie,
Z dziecinstwa pono natom cie piastował,
Abym cie dzisiay, bił, mordował,
Wczorayszy pukle z pięknemi kosami,
Kazał okładać, gęstemi razami,
Syn Ty syn zapłakał na okrutne pukle,
Ach byłe Bobry, fryzura y pukle,
Wszak na assamblach innem obiecany.
A iak ze poyde teraz rozczochrany.
Ociec ... Lecz Cyciu gniewny nagrzeszyłszy sie
Nie patrząc pukli, iak bije tak bije,
Nielitsno dzisiay, lecz cie nieskarze.
Ze puky swiatu puki to niezmierze
Lecz ze tak szpeci pokie nie odmienie
Zby tey niecnoty nerostały ciesi,
Poty nieprzestał poty go nagabu
Poki nierobił, z Fanfaluchka Drabca
Gdyby tak więcy Rodzicow czciło
Mniejby rozwodow, mniey zgałenia było.

196

Biblia T. K. Gwarka Strzyżnego

Rozdział 1

Nawod ypsytko co wnim dziś iest przez sześć dni tworzy Szczesny

Na początku zniczego nawod Szczesny stworzył, y bez czasu zro-
bił zaroś, y sam iden nazwał się związkiem, a wprzód Ziemia
Polska była rzędna, wolna, y dzielna, y światło panowało
nad ciemnościami, a Duch szczesnego unosił się nad przepa-
ściami. I rzekł Szczesny niech będzie Chaos y chaos stało-
się y widział Szczesny że chaos y zamulet były dobre
dla niego y uczynił wielki rozdział między światło-
ścią y ciemnością, y nazwał Szczesny Dzień nocą Noc
Dniem a sługy Jego pobli natwarz y adorowali Go. po
czym rzekł Szczesny ja iestem Panem y tworzycielem wa-
szym, a wszyscy mieszkańcy Polscy są Buntownikami
i nazwał Szczesny Wojsko Polskie Woyskiem nieprzy-
jacielskim A Woyske Moskiewskie Woyskiem wy-
bawiciela y Wolności y zaczęły się mordy y pustoszenia
y pożary, a Szczesny widział iż to było wszystko dobre
dla Jego y radował się Dzień drugi. I rzekł Szczesny
niech wszelki rząd y wszelka sprawiedliwość ustanie
niech Szlachcic Hołdownik będzie Panem, a miasta znow-
u niech się pogrążą w ubóstwie y ciemności, to
co wybrani od Boga ludzi pozbawili niech bę-
dzie zbrodnią y śpiskiem ato co ja rozkażę niech będzie
prawem: rzekł też Szczesny niech Drukarnie przestaną
Drukować a ludzie niech przestaną umieć czytać pisać
y myśleć i nazwał to Szczesny wolnością Dzień trzeci. Ja
sam będę stanowić prawa y podatki y mianować urzę-
dniki a kto kolwiek przyjdzie y cokolwiek uczyni przeciwna
Dobrym y uczciwym będzie, ale to się mnie zaprze będzie
zdrajcą y prześladowanym Ja będę jedyny Pan obrony

przy

przystawa Kozakowy y Karabinierow y będę nosił Ordery
Moskiewskie y w prawo y w lewo y wzdłuż y wpoprzek y kto
kolwiek przyjdzie do mnie z prozbą przez tyle godziny prawić
przed pokojem a gdy się pokaże każdy czołem o ziemię bić prze-
demną będzie. Item rzekł też Szczesny ia będę pierwszy między
pierwszemi Króla mego taiać y szkalować, abito mi się nie
podoba niech Dobra Jego zabrane będą y Osoba więziona a
kto mocniejszy a mnie wierny zabrał wszystko może stab-
szemu więzic go iak się stało y nazwał to Szczesny roz
wnosca Dzień Sa= Rzekł potym szczesny żadnego prawa
żadney Ustawy nie czynię a ni obwieszczę tylko te które
z Peterzburga przysłane będą co mi Carowa uczynickarze
to Ja uczynię co mi czynić zabroni tego Ja nie czynię y
niedozwolę= Rzekł też Szczesny niech Woyska Polskie ustą-
pią Moskiewskiemu y Woyska Moskiewskie o ieżdżo y dale-
ga całą Krainę Polską oprocz Tulczyna Mohylewa Biało-
cerkwi Szmiły y oprocz trzech Woiewództw Wielkopolskich
które to Woiewództwa iuż są przeznaczone Królowi Pruskiemu
zato że nam nie przeszkadzał niech Moskale zrozwinię-
temi Chorągwiami y bębnami ciągną przez Stolicę= Rzekł
też Szczesny niech lekarze nieduch y święto wszyscy chor
dzą do Cerkwi Moskiewskich y niech go proszą o promocye
y Urzędy y Kontynuacyą muszą y widział Szczesny iż to
było Dobre dla niego y cieszył się y nazwał to niepod-
legło się Dzień Sty= Rzekł Szczesny niech wszyscy
Szlachta Polscy mieszkaiący za granicznych Woiewództw
ponieca Dwory ktorych są y niech Urzędnik Policyi Mo-
skiewskiey bez pożegnania wyjedzi Debołego z Peterzbur-
ka Niech Generał Moskiewski będzie Hetmanem Polnym
y niech chodzi w Mundurze Moskiewskim a mnie iednemu
niech będzie posłusznym a Jego iednego niech słucha Woy-
sko Polskie y tak się stało y nazwał to szczesny znaczer
niem y powagą Kraju Dzień Sty= Rzekł potym Szcze-
sny

sny niech Domy Polskie y Zamek Krolewski zabiorą żołnie-
rze Moskiewscy y niech wszyscy zboże swe y Kasze y Woły
y wszystkie napoie y Siano y Drwa y Male Leguminy swe
oddadzą moskalom ato co mieli sami prozywać lub przedać
lub sprzedawić niech oddadzą moskalom a zato co mieli zło-
te y srebrne Sykle niech biorą papiery moskiewskie y niech
wiedzą zeto papiery są pieniędzmi y rzekł też szczesny niech
moskale wybiorą ludzi Polskich y niech niemi zaludniaią Du-
stynie swe niech rozsyłaią Fabrykantow ozdobnych wsz
szcze niech wsie zarastaią niech curki zabieraią Matkom y
niech będą nałożnicami ich i tak się stało y szczesny rzą-
wał się y nazwał to wszystko szczęściem Polskiey Dzieci Bo-

Rozdział 2gi

Szczesny w dzień siodmy odpoczął y poswięcił Dzieło swe y po-
tworzył ludzi na wyobrażenie swe y dał im Pensie y zakazał
aby się nieuczyli y głupieli byli.

Dokończone są tedy wszystkie Rady y ustawy y Opisy ich y
dokończył szczesny Dnia siodmego Dzieło swe które uczynił
y odpoczął dnia siodmego od Wielkiego Dzieła które uczynił
y błogosławił szczesny robotę swoią y poswięcił, gdyż szcz-
sny Dnia siodmego wielką ucztę w Kresciu blisko Mogilny
która pokrywała dwiescie pobitych przez Moskali Ziom-
kow Jego jedli y pili na tey uczcie y pili zdrowie Carowey Mo-
skiewskiey, jako Pani swoiey a zdrowie Krola swego nie pili y
wyiechał szczesny do Swiątyni Panskiey w poczcie Moskalow
y postawił w Drzwi Warty moskiewskie y wokoło Kościoła
postawił je Stworzył tedy szczesny Konsyliarzow na wyo-
brażenie swoie, a stworzył je z prochu Ziemi y natchnął
w oblicze ich Ducha żywota swego y rzekł co ja wam każę
czynić będziecie a żaden zwas nie będzie smiał sprzeciwić się
mnie nie ieszcie wybrani od wrogow ziomkow waszych, a
lem Ja was wybrał z Kalendarzyka podkreślaiąc Jmiona

wasze

wasze słuchaycie mnie a ia wam ze Skarbu Publicznego
po tysiąc lub dwoy złotych naznacze pensii na miesiąc y brać będzie-
cie Starostwa y Kontrakty y dobrze wam będzie y cieszyć
się Szczęsny i Konsyliarze a ci co zdaleka stali płakali y rzekł
Szczęsny Wszelkie wąs światło y Nauki wykorzenione nie-
niech będą, Wy sami nic nie czytaycie a Dzieci wasze niech się
nic nie dowiedzą jeżeli co umieią niech zapomną moi tylko Dzie-
ci uczyć się będą aby wam głupiemi tym snadniey zagadzie-
li y rzekł Szczęsny odwaga y punkt honoru niepotrzebne
są w Woysku moim ci więc co z placu bitwy uciekali do nie-
przyiaciela Jeneratami będą ci co się odważnie bili niech zdar-
te będą znaki męstwa ich y niech wyganiani będą w pokorze
i w głupstwie wielkie ulice wrzyscy będziecie

Rozdział 3ci

Szczęsny opowieda Rod y początek swoy y całe plemie swe
od początku aż do końca.

I rzekł Szczęsny żebyście wiedzieli kto ia iestem y ci którzy ze mną
przed się wzięli te osobliwe odrodzenie Polskiey powiemsza że rod
moy wiode od tych byszych aniołow którzy nawet stwo-
rzą Boga swego uznawać niechcieli y zbuntowali przeciwnie-
mu, większa część Aniołow tych wtrącono była do piekłow
kilku zich zostało na ziemi y rozeszli się po rożnych kra-
inach y odnich pochodzą wszyscy ludzie y urodzeni
tey ziemi, y w Polszcze został się zich ieden iod niego po-
chodzi Sieciech Woiewoda Krakowski ktory za Bolesława
Krzywoustego zdradził swe ziomki y uciekł z placu bitwy
a Król przestał mu Kadziel y przez lat osmdziesiąt y po-
gardzon był y umarł Siecieha w dalszych pokoleniach
zdawał się Szamotulski Woiewoda Poznański ten zdradzi-
szy Oyczyznę swą przeszedł do Krzyżakow y był tam rozr-
siekany y umarł a z bioder ow Siecieha wyszedł poznie-
Gliński ktory podniosł bunt przeciwko Zygmuntowi pier-
wszemu y chciał się ogłosić wielkim Xięciem Litewskim

y prze

y przeszedł do Moskwy y żył lat piędziesiąt y wstąpiono
[illegible] acry y umarł a potomkowie Glińskiego spłodzili Ra-
dzieiowskiego który Szwedow sprowadził za Polske żył lat
sześćdziesiąt y było dni Radzieiowskiego lat sześćdziesiąt y
życie iego było pełne zgryzot a wszyscy stronili od niego dla
pogardzeń y umarł y weszła dusza Radzieiowskiego w Chr
mielnickiego Dorosztke y Niczaię y rozmnożyła się a-
żnich dla bliskości mieysc Wołowickiego we linie Szczyuie
go w Branickiego y Krzewuskiego y Kossakowskich porodzi
żone y poznatemi ia i otworzył żywot Jey rapy kilkadziesiąt
y wyiżdża liczne plebie ktore w ami rodzić będzie

Rozdział 4ty

Szczesny Kazze potopem ziemię polską siebie y swoich o-
chrania

I stało się gdy mieszkance ziemi Polskiey niemogli znieść szcze-
ścia które na nich szczesny sprowadził zaczęli nazekać szem-
rzec y płakać y rozgniewał się szczęści z aty nie odrzeczność y
rzekł nie będzie wadził się duch mey z tym nędznym y poźno-
rym Płaczem ale go ukarze wielka plaga y przepuszke potop
na Jego y wycięże caty rod Jego y będzie nędznym y pokor-
nym a siebie tylko y Krzewuskiego y Jego budzie y Kossakowskich
y Plemie ich y Sucharzeskiego y zagurskiego y Złotnickiego
y wszystkich sprawiedliwych mężow o szczędzi aresztu wy-
gładzi i stało się Roku 1792go przerwadzi się wszelkie zrzo-
dła przepaści wielkiey y okna Niekielne otworzyły się y lały
strumienia fałszywey monety Moskiewskiey y Pruskiey Gdań-
skiey Deszcz Papierowy: czterdzieście dni y czterdzieście nocy
y była wielka powodz a ieden tylko Potężny Strumień y
Błatocerkiew y Swida zalane nie były. y zniszczało tedy
wszelkie ruchaiące się na ziemi y zwołow y Baranow y
z Kur y z Gęsi y z Kaczek y tak wszystko wygładzono
było tylko się zostało Szczesny Stronnicki y czeladzia y Sy-

wad

wad na wierchu po wodzie powszechney

Rozdział Sty.

Szczesny widząc wszystko zagubione y osłabione zaczyna budować rząd podług woli Xiążęcey ale języki między im i pomoc niki Jego są pomieszane y niemogą trafić do końca

Atak widząc szczesny iż wszystko co mu się tylko oprzeć mogło iest wygładzone y wyniszczone y wypędzone y zewszech ustaw rozsądnych same rozwaliny leżały iął myśleć o nowey budowie rządu podług szaloney myśli swey y zaczął robotę z pomocnikami swemi i ieli się do pracy ale moc iakaś niewidoma poniszała im szyki zamyszły y języki y tak gdy wołano o węgielny kamień budowy Krańcki podawał deklaracyą Moskwy gdy wołano sty y bezpieczeństwo Rzeczy pospolitey Rzewuski pędem leciał z Budowy gdy żądano prawa Szczesny podawał gwarancyą Uniwersały i Sancyta gdy chciano sprawiedliwości Kozakowszczyzna niesli Dekreta do Sądu y konfiskaty Daley wołano zgody y iednosci czeladź przynosiła bozwy y prześladowania y było wielkie zamieszanie y szczesny chodził zotwartą gębą y język przegrzadał y gdakał pieśni swoie y nic zrobić niemogli y rozjechali się z Brzezia y wszystko leżało przewrucone a ci co wywrucili postawić na zad nie umieli y nierząd był wielki y nieszczęście y bieda

Rozdział Dty

Kozakowski widząc iż Szczesny do końca trafić nie może obiawia mu się w kształcie goreiącym y nauczą go iakoby sobie poczynać miał

A szczesny pasł trzodę Konfederatow y zagnał trzodę na gruntach y przyszedł na gurę zwaną Grodno y ukazał mu się Kozakowski w kształcie goreiącym abo to krzak gorzał a ogień a krzak nie zgorzał tedy rzekł Szczesny poydę teraz a oglądam to widzenie wielkie czemu nie zgorze ten krzak a widząc Kozakowski że szczesny patrzał nań z pośrodka onego krza Szczesny! Szczesny on odpowiedział otom ia Panie tedy rzekł przy tobie

Sam

Sam z żony buty twoie. żiwoy twoich albowiem mieysce te nakto-
rym stoisz Swięte iest y będzie wkrotce memi Biskupstwem, y za
chyd Szczesny obiecze sobie bo się bad patrzeć na Kosakowskiego
y rzekł Kosakowski widziałem zamięszanie y utrapienie ludu
twego a wołanie ich słyszałem przez progami ich- y widząc
widziałem że ty sam tigedy do końca nietrafisz chwałe za-
myśły twe, bo się zgadzała z dobrem memi wszystkich mo-
ich ale słuchay nauki mey bo się lękam bys nie zbłądził
urodziłes się Dumnym upartym y Słabym razem pycha
iest twoim żywiołem zrobiłes przez sześciolaty kilka gu-
slarsko obyczatelskich czynow zaczęto przed tobą padać na
twarz y głowic iest to iest naywiększym w świecie człowiek
Kiem tys temu uwierzył y mogł cię przewrocić rozumia-
łes że iest rozumiem rozumny, ostrożny y nie mylny. Dzieło które
wywroćił nie dlatego nie lubisz że iest złe, ale dlatego że nie iest
twoie słyszałes że chwalono wielkich ludzi y ty chciałes być wielkim
y sławnym. ale niemiałes potemu rozumu y wszystkie środki
do tego brałes na wspak chciałes być sławnym a obrociłes się ty-
tem do sławy a twarzą do wstydu y wiecznej hanby rozumu
twoy podobny iest do drogich kozlich iakoże iest krotki, lecz
wy y twardy postrzeg to Krzewuski y podchlebiaiąc zradził to-
bą Jabłonowski daleko dziś wybrnąć niemożesz przewodnik twoy iest
szalony we wszystkim nie widzi tylko ziemia rzecz tak dalece iż
gdy inni widzą w Miesiącu plamy on widzi tam Kamieryzo-
wane budowle to swoią fixacyą wszystko a mieszać będzie y za-
czął Szczesny płakać y rzekł Kosakowski przeto ulitowałem się
nad tobą z tą pitem y obiawiłem ci się abyś uczynił te ziemie
nieszczęśliwą y smutną dla drugich a dla nas płynącą mlekiem
y Miodem bądź więc smutnym y bezczelnym iakia niepowi-
nnes się już nigdzym gryść żaden nic czego wstydzić bo zaco
człowiek gryść się y wstydzić może jużeśmy obiewa poczy-
nili i tobie zostawiam dolskę wyrabiaj zmia co ci się podoba
scieł sobie Drogę do Korony i ad doniey pomoże y rzekł szcz
sny ktoz ia iestem Panie żebym się bo kusić miał y rzekł
Kosakowski iestes Takiego rozumu żaden sąsiedzki

mocan

cam ob awiać się ciebie niebędzie bodz prodlym dla moskwy
a byszmy dla swojch ciabodę ztoba y rzekł kozakowski zostaw
wiam ci zupełnie koronę tu w litwy zostawisz mnie a olo
y wtych rzeczach treba mieć systema rozerwałem juz wszystkie z
wiązki ktore koronę zbitwa taczyć mogły a oto bym sposobna
tym statwicy prowincya tę opanować mogł zostaią mi cesarze
cztery wakne zamysły wyniosę rodzinę y obdarzę go pierwszy
mi urzędami to naystatwiey za być prezesem nie Edukacyi
ale Dobr Edukacyinych w litwie y radzić niemu urzędzić ab
misyi strzaya Skarbow koronnych przenieść do siebie
do przyiaciół wych opieke maiątku radziwiłowskiego zrzem
sposobami kto z mi zaprzeczy ze niebędę panem całey
Litwy y panem wszystkich osob y panem maiątkow
wszystkich rzekł krzesny ale panie iakże dopiąć tych ta
wielkich zamysłow y rzekł kozakowski niemiec sumnie
nia niebyć delikatnym w sposobach y wszystkich uży-
wać y zamilkł kozakowski y powstał wielki gmy
ykcie piorunow y iasność była wielka od krzyża cry
lantowego ktory mu carowa przysłała y pokazał
się Cherubin Szymon y padaiącym mieczem miiać za
czął y kozakowszczyzna z szabelkami biegać zaczęli y
krzesny padł na twarz y adorować zaczął Maz
dro y wielkość kozakowskiego rzekł potym krze
sny

1. ad 1848 78

Nad miastem chmury apokaliptyczne,
W mieście krzyk, rozruch, gwałt, swawole uliczne –
Wiedeń się trzęsie i tona i zrzyma,
Woła: „ratunku, bo biada mi, biada.“
A grzmot Wiedniowi z góry odpowiada:
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema.“

2.

I nowe nadeszła, niebędzie już nasza,
Wiedeń zblada, krzyknął i padł na kolana –
Z natłoku pełny obłęd ogarnia
Wrony taki pański w Kalemberga stronę,
Lew w wichrach tylko ryczy powtórzone:
„Na dziś do.

3.

Tłum, zgiełk, strach – ludów spieniły się bałwany
Włosi, Armianie, Węgrowie, Słowiany –
Wewnątrz i zewnątrz murów stronnictw parcie,
Spójni tych ludów zgrzyt wszechrozdarcie –
Zrzucanie bagnetów pryskających błysków,
Gwizd bomb, krzyk siekier, świst kos, dzwonów jęki –
Drugą odmętem ginęła Solima
Za mord proroków, za obłud swych grzechy –
I wciąż wichrowe śpiewają oddechy
„Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!“

krew, krew, krew — płomień, płomień, płomień tylko
I z każdą coraz żyon pewniejszy chwilką —
Żyon bez zmartwychwstań, żyon co wiecznie wnika
Po niewdzięczności dniach w pierś niewdzięcznika.
Pewny zasłona naokół się wzdyma —
Stare i dzieci, męża i niewiasty
Pożywia leż jak skorupę chwasty.
Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema!

5

Co innych zbawia znieść tego niemoże
To bez ojczyzny niemiecka Sodoma —
Wolności jak pożar w jej wnętrznościach gore
I od wolności wrogom pójdzie jak słoma —
Wgnuz dom po domie, wród dziad i bomb huku
Gzary pałaców sieką się do bruku —
Gdzie tam był wczoraj, gdzie tłum był wesoły,
Jutro pustynia i trawie porosły
Zwycięzcy dziejów jutro będzie zima —
Lody wieczności, sądów Bożych zmanie,
Zabójcy jéj zbawców niezbawi cię zranie
Na dziś, o Wiedniu, Sobieskiego niema.

Wiersz
Zygm. Krasińskiego
1848.

Kwiaty.

Są kwiaty tajemnicze co cicho i skryte
Rosną gdzieśtam nieznane na opoki szczycie,
Kwitną pan Bóg nie poco – kiedy o ich kwocie
Nikt tu nigdy nieusłyszał na tym naszym świecie,
Nikt ich nigdy niewidział – chyba tamci z góry
Pan Bóg i Aniołowie, i gwiazdy i chmury,
Jak sieroty któremu gardzi ziemia matka,
Rosną, kwitną i wadną – a wszystko bez świadka.

Temi kwiaty są moje uczucia sierote,
Co wyrosły na serca mojego opoce
Bóg wie po co i na co – kiedy tak tajemnie
Jak się we mnie zrodziły, wszystkie ponad we mnie..
Nikt nigdy o tych sercu kwiatach nieusłyszy,
Nikt ich nigdy nieujrzy – chyba w nocnej ciszy
Stróż anioł gdy swem skrzydłem oslon ma głowę,
I senną z duchem moim zawiedzie rozmowę, –
I z wszystkich snów moich w tej cichej spowiedzi,
Jeden sen, najstraszniejszy – o Polsce wyśledzi. –

Wiersz do Albumu Gutenbergas.

Na wielką wieść światła i wesela
Na wielką wieść łzy narodów mnogich
Podług słów świętych Boga zbawiciela:
"Przyjmie do stołu swarego ubogiego"

Gdzie inni szczęśliwych narodów ofiary
I wzniosłe pieśni, i bogate dary
Na złot ich lepą wielkiemu mężowi
Niech Lach położy w milczeniu "grosz wdowi."

Ciebie Gutenbergu Ciebie
Sławi lud głosy tysiącami
Bóg stworzył światło na niebie
Ty rozlał światło po ziemi. —

Starzec przy wielkim kamieniu.

I mrok zapada – po dziennem igrzysku
Wytchnął świat sobie jak człowiek w westchnieniu.
Pod starym bukiem przy małem ognisku
Siedział starzec na wielkim kamieniu. –
Z kąd dziadku w górach? pewno że z daleka,
A dziadek na to: "Ot z całego świata,"
"Nędza na ziemi a Bóg wielki w niebie,"–
I zmierzył okiem obcego człowieka –
"Idę mój panie o proszonym chlebie,"
A gdzieżeś ojcze stawił młode lata?
"Dużo to o tem mówić panie miły"
"Nie ja je stawił, one mię stawiły."–
"Ja jestem synem szlacheckiego rodu,"
"Ojciec nieboszczyk był dziedzicem w Rajskiem,"
"A jam służywał wojskowo za młodu,"–
Gdzież rękę stracił? –"w bitwie pod Mozajskiem"–
I prosisz chleba? – "Tak proszę bom głodzien,"
"Znać żem innego łożu niebył godzien"
"Gdy mi tak padło. – Boże zmiłowanie!"
"Gdzieżem lata stawił? – Stawiłem mój panie"
"Młodość na wojnie, – wiek średni w niewoli,"
"Starość na żebrach – łatwo to się prawi,"
"Lecz taki żywot gorszej śmierci boli."

Świat

"Świat mi dokuczył, a śmierć gdzieś się bawi,"-
I nienarzekałeś? - "Ha! czegoż narzekać,
"Żyłem też tylko miał w życiu pociechy,"
"Żem nienarzekał.. - Lecz mi trudno czekać."
"Dłużej już śmierci. - Wiem myślałem sobie"
"Że idąc w drogę tej spotkam niebogę"
"A życie moje to stanie za grzechy."-
Stanie mój ojcze, jak Bóg wielki stanie,
Życzę ci śmierci - "Bóg ci zapłać panie"
Odszedł staruszek spokojny w sumieniu
I czekał śmierci na wielkim kamieniu. -

Copie d'une Lettre de M.r Dufour a M.r D'Escorches

M.r ce 7. 7.bre 1792

Il aurai été bien agreable pour moi de Satisfaire à ma Promesse pour L'Impression que vous m'avez ordonné, mais un obstacle inatendu et insurmontable pour moi, S'y oppose. M.r Le g.d M.al de La Couronne ayant appris, je ne Sais par quelle voye que je réimprimais cette Piece deja inseré en Partie dans les papiers publics, m'a mandé chez Lui et m'a fait promettre d'en Suspendre L'Impression et m'a fait la grace de me dire qu'il S'en rapporterait à ma Parole, Si je La Lui donnais, de n'en pas delivrer un Seul Exemplaire à qui que ce Soit, ni Sous aucun Pretexte. — Soumis et respectueux aux Loix du Royaume qui me renferme dans Son Sein et à tout ce qui m'est prescrit De La Part des Superieurs ou administrateurs de La justice, je ne puis enfreindre Les ordres que j'ai reçus & je Suis persuadé que vous ne m'en voudrez nullement, M.r, Si je manque à ma Parole donnée, etant persuadé alors que votre Signature pouvait me garantir de tous reproches, La Liberté de La Presse n'etant pas entierement interdite.

Je Suis avec Respect

M.r Signé Dufour.

P. S. En finissant ma Lettre je reçois une nouvelle deffente judiciaire jusqu'a Nouvel ordre et je crois que La même a été faite à tous ceux qui ont imprimerie ouverte.

Lettre de Mr. D'Escorches a Mr. Le Gal Marechal.

Mr. Le Gal Mal

Veuillez jetter Les yeux Sur La Copie cy jointe — d'une Lettre que je reçois de Mr. Dufour, je ne puis La Comprendre, je vous L'avoue et je ne m'explique ce quelle m'annonce de votre Ex: qu'en Supposant un malentendu, ou une Information peu exacte.

Car de quoi Sagit-il ? d'une Exposition des faits, decretée par L'Ass: Nale de France, que L'impression a déja répandue par milliers, circulant dans toutes Les Gazettes, dont il m'a été adressé officielement un Exemplaire, et dont j'ai Commandé La Reimpression d'une certaine quantité d'autres Exemplaires pour mon Compte.

La Scrupuleuse Exactitude que je dois, que je mets et ne cesserai de mettre à respecter Les Loix et toutes Les autorités en Exercice dans Les Pays ou je reside, m'a fait demander Soigneusement à Mr. Dufour, avant de Lui donner cette Commission, S'il ne voyait aucun inconvenient à Son chargée, Sur Sa reponse que La Presse était Libre en Pologne par La Loi, qu'elle

avait Seulement Subi depuis quelque Temps La restriction d'un ordre de Police, mais que cet ordre ne concernait que Les affaires Polonaises; Sur cette Reponse, dis-je, après La quelle j'aurais eu a ce qu'il me Semble a me reprocher La moindre hesitation, nos Conventions ont été arrêtées et Mr Dufour Sest Engagé à me Livrer aujourd'hui L'Edition que je Lui avais Commise.

S'il en fallait d'avantage pour rendre evident qu'il y a certainement quelque meprise, dans tout ceci, je vous prierais Mr Le Mal de Considerer que cette même Exposition a deja été reimprimée par Le même Mr Dufour pour La gazette Française de hambourg... Serait il donc devenu coupable en faisant pour moi ce qu'il a fait pour un autre? non, je Suis bien Sur, V. E. ne me pardonnerait pas de croire à La Possibilité d'une pareille Prédilection: Elle ne me pardonnerait pas de penser que L'Idée Seule d'un mauvais procedé put exister un instant entre Les ministres de deux Nations qui Se Sont toujours porté et qui Se doivent Estime et Interêt... — Il y a malentendu je Le repete et je vous dois à tous — Egards, Mr La Confiance d'être convaincu que Les Eclaircissements dans Les quels je viens d'entrer, L'ayant dissipé, Les obstacles apportés aux Engagemens de Mr Dufour avec moi, Le Seront Egalement.

V. E. connait tous Les Sentimens distinguées avec lesquels J'ai L'honneur d'être. Mr Le Gl Mal

Note de Mr. Le gl. Mal Mnitzech.

J'ai mandé chez moi Le Sr. Dufour pour Savoir Si effectivement il réimprimait L'Exposition et j'ai cru d'après Le nouveau regime, devoir en Surseoir La Publication dans nos Imprimeries jusqu'à ce que je Soie informé positivement des Principes de La Confederation generale Siegeante aujourd'huy à Brzese en Lithuanie, j'en attends incessament Le Resultat, qui me Servira de Regle ulterieure.

Varsovie ce 8. 9bre 1792

Signé, Mnitzech gl. Mal

Note de Mr. D'Escorches a Mr. Le gl. Marechal

J'ai reçu ce matin La Note qu'un Secretaire de Mr. Le gl. Mal. ma apportée de Sa Part.

La Confiance exprimée dans ma Lettre d'hier à S. E. n'avait donc de realité et de fondement que dans mes propres Sentimens!, quelque Soit ma repugnance à donner accès aux Idées qui La detruisent, Il faut bien que je Le croye, puisque Mr. Le gl. Mal me Le dit Lui même. La Réimpression de L'Exposition a été arrêtée par Son ordre &.

Si Cependant aux termes de Sa Note, il avait entendu deffendre La Publication de cette Exposition dans Les imprimeries Polonaises. Il voudra bien considerer que Son interdiction porterait Sur un fait

totalement Etranger à celui en question ; car ainsi que je l'ai clairement expliqué par ma Lettre, ce n'est d'aucune publication dont il s'agit, mais d'une Edition Commandée pour mon compte, d'un ouvrage deja imprimé, publié, circulant partout, en Pologne Comme ailleurs.

Les mots au Surplus ne font rien, Lorsque les intentions sont droites. je passe aux choses et je vais Soumettre à cet Egard des nouveaux Developpemens à Mr. Le gl. Mal avec La franchise, La verité et La Netteté qui sont dans mon Caractere personnel, et que La Dignité et La Loyauté de La Nation française imposent à mon Caractere Public.

J'aurai L'honneur de Lui observer que Suivant les principes Les plus Communs du droit des Gens, reconnus et admis entre toutes Les Nations civilisées, un minittre accredité ne peut être Comptable de Ses actions devant aucun Tribunal, que Le Seul cas de Conspiration de Sa part contre La Sureté du Pays ou il reside, autorise à en circonscrire ou en gêner L'Exercice ; et qu'ainsi ce ne peut être Sans enfreindre Le droit des gens, qu'un ordre intervenu entre Le Sr. Dufour et moi, a mis obstacle à L'Execution d'un ouvrage que je Lui avais Commandé. cette Infraction acquerrait (sans doute) un nouveau degré d'inconvenance, Si on ne Se mettait pas Seulement en Peine de La Pallier aux yeux de ce minittre

par les formes de la plus simple honnêteté.

Je lui observerai, qu'une telle interdiction ne peut pas même être justifiée sous le rapport d'un acte répréhensible de la part d'un sujet de la république, puisque non seulement les loix assurent au Sr. Dufour la liberté de l'ouvrage auquel il s'est engagé pour moi, mais même que les ordres particuliers de la police, qui ont apporté des restriction à la liberté de la presse relativement aux affaires de Pologne, sont inapplicables à l'ouvrage en question, que l'arrêter entre ses mains c'est donc faire un acte arbitraire, par conséquent exercer une violence envers lui, que la force peut accomplir, mais que la justice et la raison désavouent et contre lequel certainement les principes d'un gouvernement républicains, comme celui ci, reclament spécialement.

Je lui observerai qu'il pourra paraître d'autant plus étonnant au public impartial, lorsqu'il viendra à être informé de ces détails, que Mr. le Gl. Mal qui a pensé devoir, dans cette circonstance, aller chercher des principes ailleurs que dans le droit des gens, le droit politique et civil de l'Etat, pour servir de regle à sa conduite, n'éprouve par la même sollicitude, pour les injures grossieres, qui ne sont honteuses, il est vrai, que pour celui qui se les permet, que certaines presses de cette ville, vomissent contre la Nation française régulierement deux fois par semaines avec privilege.

Je lui observerai enfin, que si Mr. le Cte de N. persistait à opposer la force de ses Ordres à celle de mes Raisons, il me serait impossible après avoir épuisé tous mes Moyens declaire sa Justice, de ne pas voir dans ce Procedé une Intention arretée de méconnaître ce qui est dû au Caractere public dont J'ai l'Honneur d'etre revetu et par Conséquent de ne pas avoir de mon Devoir, de me referer au Gouvernement Francais, pour diriger ma Conduite ulterieure, de la maniere la plus convenable à la Grandeur, à la Dignité, d'un Peuple qui connait les Droits de sa Souveraineté et de son Independance, qui est bien determiné à les faire respecter et qui le sont d'autant plus fondés à pretendre qu'ils le soyent qu'il a juré de respecter, de son Coté scrupuleusement ceux des autres. Varsovie le 8. 7bre 1792 l'An 4e de la Liberté

Signé Marie Descorches.

A Mme Harzenbusch (Cath-Gabrielle) 26

De grace dittes moi par quel heureux travers
Desirés vous que je vous chante!
C'est un très beau sujet, et sans doute il me tente,
Mais quel prix pourés vous attacher à mes vers?
Pour peindre dignement l'expression touchante
De votre bouche et de vos yeux,
Il faudroit je le sens le langage des Dieux,
Mais ils ne m'ont donné de parler leur langage,
Seul donc à vous chanter j'aurai tout l'avantage
Car belle Gabrielle, objet charmant, et doux,
De nos vœux et de nôtre hommage,
Les vers que j'aurai fait pour Vous
N'ont pas même besoin des traces
Et du genie et du talent
Pour qu'on s'écrie en les lisant
Qu'ils sont inspirés par les graces.

Adalbert Mier.

X

Fleurs charmantes, par vous la Nature est plus belle ;
Dans ses brillans tableaux l'art vous prend pour Modèle ;
Simples tributs du cœur, vos dons sont chaque jour
offerts par l'amitié, hasardés par l'amour
D'embellir la beauté vous obtenez la gloire,
Le Laurier vous permet de parer la Victoire ;
Plus d'un hameau vous donne en prix à la pudeur
L'Autel même où de Dieu repose la grandeur
Se parfume au printemps de vos douces offrandes
Et la Religion sourit à vos guirlandes.

Sexe aimable, et charmant, sans toi, l'homme sauvage,
jamais du vrai bonheur, n'auroit connu l'image.
Son cœur triste, et féroce, ainsi que ses désirs,
auroit connu les maux, jamais les plaisirs.

Poeme des Jardins chant 3e

7. 8bre 1890 - Rue de Saigny 19. à Montmorency (S.&O.)

27

Szanowny Panie Hrabio,

Stosownie do Pego życzenia, listem z 29 7bra przesłanego, zabieram tu dokończenie ballady Renegata, które w pamięci mi pozostało. Oto będzie w podobnie jak Pan Hrabia wypadku, nie możności dostarczania manuskryptu, zmuszony jestem spuścić się na moją słabą pamięć. To dokończenie było improwizacją która Mickiewicz nie uważ godną druku. Początek zawsze improwizowany, został poprawiony po przyjściem na świat: koniec zaś został, jak go między kolegami Uniwersytetu, wielbicielami Poety, powtarzano. Nie ręczę więc że mogą być inne kopije dokładniejsze, a może i poprawniejsze. Daję tutaj jaka pamięć moja zachowała i jaką zaśpiewano u D. Ala Batowskiego Panu Hrabiemu podyktowałem. Proszę przy-

Jąc zapewnienia rzetelnego szacunku i
poważania z jakiemi zostaję Jeanowi-
nego Pana Stryjecznego, życzliwy Siomek

Jan Cyssewicz

Chyli się na bok, twarzą murzyńską,
Biegą przebudzić — o dziwy!
Usta zbielałe, twarz śmiertelną blada
Basza Renegat nie żywy!

Wkrótce ojczyznę ujrzała kochanka
Lecz nie tam dla niej nie miło;
Nie widzi bowiem swego kochanka,
Z którym dziś wszystko skończyło.

Wszystko! — nawet w swych pamiątek kraju,
Wkrótce z rozpaczy umarła;
A ciało matki według zwyczaju,
Będowa trumna zawarła

a gdy rodzina płacz swój rozwodzi,
I ksiądz do modlitwy wzywa:
Nieznany Turczyn zdziwiony wchodzi,
I tak się do nich odzywa.

Baszą zostawił w zgonie rozkazy,
Abym tę urnę wziął z sobą,
Gdy go śmiertelne okryją głazy,
Gdy go okryją żałoba.

Skoro bym obszedł cały świat kołem,
Trafię do podanej ziemi,
I nikt tę urnę z jego popiołem,
Złączyć z prochami lubemi.

Znalazłem popiół. Idę o kapłanie!
Wypełnij Baszy zlecenie.
Z urną świat wchodzi przed tobą stanie,
Dziwne będzie zdarzenie.

Zdejmij z tej martwej piersionek,
I włóż jej Turczyna;
Ona małżonka, on jej małżonek,
Po śmierci ślub się zaczyna!

Ksiądz odpowiedział: czyście rozmiary,
Mam w groźnym wykonać musie:
Czyliż Twój Basza był naszej wiary,
Czyliż on umarł w Chrystusie?

Ksiądz mówił ale na księdza głosy,
Turczyn nic nie odpowiadał.
(Koniec tej strofki nie pamiętam.)
czy może pochatku

Ksiądz obrażony chciał zerwać śluby
Chciał z jej palca zdjąć pierścionek;
Lecz prośbę jego były rozkazy,
Bo mu do ołtarza śpieszenie.

Skarżyła dziewica siwe ręce,
Pierścienia wydrzeć nie dała:
Na tym ja brzegu konie pasenia,
I piosnka moja skończona.

A Mlle Krasicka

En vain on me prescrit la loi,
De peindre l'elegante Anette;
Elle même de bonne foi
Sait elle Comment elle est faite?

" "

Je ne pretend pas definir
L'etre le plus leger du globe
C'est l'air qui touche et se derobe
A qui voudroit le retenir

" "

Le moyen qu'au Vol on attrape
Et ses defauts et ses appas!
Chacun de ses traits vous echape
Et vous ne leur echapez pas.

Ad. Mier

Un jour Cupidon n'appercevant pas une abeille endormie au milieu d'un buisson de roses, il en fut piqué au doigt, il en ressentit une vive douleur, poussa des cris, vole vers la belle Venus. Je suis perdu ma mère, s'écrie-t-il, je suis perdu, je me meurs: un petit serpent ailé, vient de me blesser ——————

Si l'aiguillon d'une petite abeille répond Venus cause tant de douleurs, juges par là combien souffrent ceux que tes perces de tes traits ——————.

Dans l'espérance, et dans le répos
n'ayant plus rien, que ton image.
Pour me consoler de mes maux,
quoique loin de ma douce amie
je me répete chaque jour,
je te garderai pour la vie,
ce cœur, que t'a donné l'amour

Et laissé moi mon erreur,
pour me laisser la vie. —

Falloit-il la guérir de sa crédulité?
Par elle ri renvent de la félicité
le rapide éclair se prolonge!
Quand le bonheur tient au mensonge
pourquoi dire la vérité!

Si jamais vous cessiés de m'aimer, mon amie,
moi, qui jusqu'à la mort conserve sur votre cœur

Zięba

Zięba po kilku tygodniach zamęża,
Lecz że w krótce ma swoy ród pomnożyć,
Już nie wiedziała z tak wielkiego szczęścia,
Gdzie ma swe gniazdo założyć.
Obrała sobie dąb najwyższy w lesie,
I iż natychmiast krząta się i cieszy,
To suchy listek, to znow słomkę niesie,
To z iakąś trawką, na wierzch dęba spieszy.
Wije się, szuka na prawo, na lewo,
Sztucznie dowcipną swą kołyskę splata,
Stokroć na ziemię i sto kroć na drzewo,
W iednéy godzinie przelata.
Ale nie długa, każda radość bywa,
Zwłaszcza gdy szczęścia chcemy szukać wgłębie;
Płakała w krótce zięba nieszczęśliwa,
Na skwary słońca, na okropne burze;
Bity piorunu, huczał wicher wściekły,
A nawałnica deszcze niezmiernie ią siekły.
Na dół więc na dół, czém przędzey się chroni,
I w pośród trawy drugie gniazdo wije,
Lecz i tam znowu, nieszczęście ią goni,
Bo ktoż się przed nim ukryje.
Zaledwie prace zakończyła swoie,
Wszystkie się na nią przeciwności zdały

Wilgoć, Wuwzawa i robactwa roie
Biedną ptaszynę wygnały
Siada więc sobie, i z ażikim westchnieniem,
Duma co dali, uczynić;
Szczerze się z swoim rachuie sumieniem,
W czém mogła Niebu zawinić.
W straszliwą rospacz wpadała,
Codzień we trach ią widziano,
I tak nareszcie zbiedniała,
Że o iey żyaie się bano.
Lecz czegoż miłość nie zdoła matczyna?
Czegoż dla dziatek nie czyni?
Skarży się, płacze, losy, nieba wini
A t. a trzecie gniazdo zaczyna.
Szuka ié sobie na młodey leszczynie,
Szuka, i znowuż po górach, dolinie,
Szuka i zbiera, i niesie,
Działby w inną przemieniona Winnie,
Wkrótce się dziwi, dziwicie,
Z Wiąd taka zmiana po lesie.
Takaż niezmana iey władza
Całą naturę odradza,
I wszystko cieszem się zdaie,
Rośnie iey praca miłosna,
Milsze żyaie, milsza wiosna,
Na tronie mat Wią zostaie.

O iaśnie w ten czas wołała na zgby,
Na wszystkie nawet ptaszyny,
Nie lećcie siostry na wysokie dzby,
Nie spadajcie na niziny,
Nie gońcie płochych urodzeń po świecie,
Obierzcie sobie iaki krzaczek blizki,
Ni zbyt wysoki, ni też na zbyt nizki,
a pewnie szczęście znaydziecie.

Bzębnek i Róża.

Turio od samego ranku
Latał, bzębnił bez ustanku,
Nicmógł się swoią nacieszyć zabawą,
Gdzie się tylko ruszył
Wszystkich swoim hukiem, wrzawą,
Gonił wypędzał i głuszył,
Ale nareszcie po długiey swywoli,
Gdy się nalatał, nabzębnił do woli,
Stanął razem zadumiały,
Jakaś go nagła ciekawość porywa,
Dla czego ten bzębnek mały,
Tak się zabawnie odzywa,
I na każde stuknięcie, tak głośno odpowie,
Bierze go, patrzy, obgląda chłopczyna,
Rozliczne myśli krzątą mu po głowie
Filozofować zaczyna.
Na koniec z miną zawstydzoną
W środku to siedzi, co tak huczy głośno,

A ledwie temu uwierzył
Tak z całey siły uderzył
Że przedziurawił sam środek bębenka,
Na drugiey stronie spokoyna Helenka,
Wiąc dla matki bukiety,
Pięciu ta Róże co sto listków liczy;
W dziecinstwie nawet milsze są kobiety,
Tuż więcey mają stodyczy.
Lecz i ią także ciekawość zaięła,
I ona także rozwarzać poczęła,
O swoiey Róży szczególnym przymiocie;
Kto wie do siebie powiada,
Czyli też w samey istocie
Taż moia Róża, sto listków posiada?
Któż ie rachował? może ludzie kładą
Za pozoru kładą.
Nie trzeba zdaru uwierzy tak śmiele;
Sto listków, iest to bardzo wiele.
Więc się natychmiast liczeniem zaymuie,
Listek po listku wyrywa, rachuie,
By się nie zmylić, układa w porządku,
Dziesiątek przy dziesiątku;
Zupełną liczbę znayduie.
I coż się dalej, naszym dzieciom stało,
Iedno i drugie swą stratę płakało.
I do czego ciekawość na tém świecie służy,
Tu ich płakał bębenka, a Helenka róży.

Chrońcie się ludzie zasłony rozdzierać,
Idźcie za lubym omamieniem śmiało,
Kto chce rozkosze zgłębiać i rozbierać,
Tuż go szczęście pożegnało,
Cały badań naszych skutek
Gorzka prawda, ciężki smutek.

BAYKA

Klatki i Czyżyk.

Mowią, że Klatkę człowiek miał pewien
Z piękne struganych zrobioną drewien,
Iak dostatnią, że wniey wygodnie
Mieścił ptaków różnych Państwo przychodnie,
Lecz każdy rodzay w inszey przegrodzie.
To zeszło: że Samców, Którym iest w rodzie
Wzruszać ustawnym powietrze pieniem,
Razem pod iednym trzymał zamknieniem,
A zaś osobne dzielił drzwiczki
Same z natury nieme Samiczki.
Nieme w Klatce, bo indziey znowu
Nayczęściey tego Samic narodu,
Co... lecz do naszey wróćmy się Klatki.
Czyżyk, ostatni płod swoiey matki,
Przyszedł trafunkiem pod to zgromienie,
A słysząc głosów rozlicznych brzmienie,
Zbliża się, i przez szczebelki wspina,
By lepiey widział drobny ptaszyna.
Wyie, iak gdyby z za Klasztorney kraty
Wita, dobry dzień mowiąc, Kamraty.
„ Prawda, że mi się tłusci zdaiecie,
„ Ale ieńcami iesteście przecie.
„ Czyście tu chętnie osiedli? czyli
„ Niebacznych zdrady iaky złowili?
„ Powiedzcie: Dom ten na iaki Koniec?
Wtym odezwał się Ptaszy już Dworniec,

Którego

Którego miano naymędrszym zato,
Że w Klatce siedział nie iednolato.
Wszak i gdzieś ieszcze rozumnym zowdy
Sędzy, a głupim, Kto ieszcze młody.
Jakby Kapturem Doktor, ogonem
Krzest Dzwoniec, i rzekł pobożnym tonem:
„ Co się nas tycze, naymilszy Bracie,
„ Za srogiśliwych się mamy w tey chacie.
„ Prawda, siedmy tu w Zamknięciu; ale
„ Nad wasze wolność więcey się chwalę.
Tu młode z kąta mruknęły trzpioty,
Wierzem: gdy kto ma tyle lat, co ty.
„ Nie to prawdziwe czuiem roskosy.
„ Nikt nas nie trwoży, nikt nas nie płoszy.
„ Nie lękamy się tu siedzieć, ani
„ Zdradzonych przemysłow drapieżney Kani.
„ I gdy wy zawsze báć się musicie,
„ Wolne na pozor prowadząc życie,
„ My tu w głębokim żyiąc pokoiu,
„ Żartuiem sobie z Myśliwcow znoiu.
„ Nie troszczemy się o ieść, o wodę,
„ Mamy w tym Domu wszelką wygodę,
„ Bo Pana, co nas karmi, napawa,
„ Nayulubieńsza ta iest zabawa
„ By codzień w żłobki, w korytka nasze
„ Świeży lat naszych świeżą kładł paszę.

A reszte

„ A ieszcze często, nad to co trzeba
„ Dacie nam rozczey trunku i chleba.
„ W rzeszcie nie mamy niczym się bawić
„ Jak na śpiewaniu dni prawie trawić.
„ To mi to żywot błogosławiony!
„ Bez gospodarstwa być, i bez żony,
„ Nie mieć starunku, kosztów, i pracy.
„ O! to ig tylko szczęśliwi Ptacy.
Wnet młody Lisyk, zmamiony prozno,
„ O! o wasze, rzecze, radbym woniść grono.
„ Lecz daycie sposob. A Dworniec Stary
Że Pszczoła ztowi kontent bez miary,
„ Bracie, rzekł, tym idź, co i my torem.
„ Widzisz ig Klatkę z gory otworem?
„ Zapig zawini: zowig ig bramy,
„ Lecz przez nig do nas woniść możesz zaraz.
Rzekł, aż nasz głupek wpadł, a zdumiony
Zraz, na wszystkie poglyda strony.
Widzi, że z gory Klamka zapadła.
Lecz odrobina smacznego iadła,
Która mu zamiast pogody dana,
I grzeczy witanie łagodne Pana,
Który, iak dobrzy zwykli bywaią,
Gleszczyc Synem go naymilszym zowią,
I stadkie Starszych Kazesz Braci
Czynig, że pamięć wolności traci.

Nawet

Nawet zamknioney razem z drugiemi,
Nie myśląc tegoż dnia śpiewa z niemi.
Żyie tam kontent, wesół, i zdrowy,
Żadne mu troski nie kłoc głowy,
Żadna go praca, ni myśl przycisko,
Jakby się w Boskie dostał siedlisko.
Miesiąc i drugi tak mingł, alić
Przyszedł czas w którym zwykł się Ptak palić;
Czas dla Natury całey radosny
Żądany wszystkim istestwom Wiosny.
Aż nasz nieborak Kasztyna chory,
Z razu nieznane dawniey wapory,
Daley rozdrenia, mdłości, i smutki,
Ztąd wewnątrz zapału skutki.
W szczęście zwierzęta musiq niewola
I począł biedny żałować zdrowia.
Poznał, lecz późno, i z szkody swoiq,
Że się, które się nie uspokoiq
Jadłem, potrzeby wrodzone, i te
Podobnież iako i głod niezbyte.
Mimo to wszystkie Braci zgrozy
Umarł z tey nędzny czyżyk chowby.

Was się ta moia Baieczka tycze
Których chcq może złowić niebacznie?
Pomnijcie na los smutny Czyżyka,
Wzrok się i Waszych lat Wiosna zacznie

Ten coż Nibo, Archanieł,
Odpuścidz mi grzech."
Jest to życie wyraźnie,
Co marzone,
Widzione,
Co pochwycone
Utrzymane,
Ach to ta chwila prawdziwa
I ta mi tam", ta cała
Swoja wtuły kraj.

(Krasiński)

Bayka

Zaiąc i niedźwiedź

Nietylko ludzi łączy Kapłat święty
I między zwierzęty
Bywa przyiaźń gorąca.
Powiem młody niedźwiadek
Przez rzadki przypadek
Tak się przywiązał mocno do Zaiąca
Zaiąc do niego nawzaiem
Że ich przyiaźni nazywano wzorem
Był to potrzeba z Kastorem!
Coż widy Pollux straszny był smarzyciem.
Że kroć z swoim Kapłatem wyiedzie
Że kroi swoie Uczucia niedźwiedzie
Wzaiem serce chciał przelewać tkliwie
Zawsze go ozapał
Odrapiał
Zawsze nasz Zaiąc cierpiał przeraźliwie.
Lecz nie to Koniec iego smutney Doli,
Bo gdy raz w Cieniu topoli
O rozpustnym rozmawiali losie
A o mamonach świata rozmyślaiąc.
Zdrzymał się Zaiąc
I mucha siadła mu na nosie:
Niedźwiedź kładzie pazy

Do przyiaźni dwoy
Nagle się poryiwa
Starzkowi Zeusząd się dąsać
„Jak mi mojego przyiaciela kusisz
Oy czekay godzino złośliwa
Niewiesz czem to pachnie„
Jako się odsadzi iak machnie
Tak ią dobrze Zegrabi
Że razem muchy i Zaiąca Zabi.
Każdy kto w przyiaźń nierozważna wchodzi
Nudy i biede pewno sobie kupi
Mądry przeciwnika często mowy Zaszkodzi
Niźli przyiaciel szczery a głupi

Ż. M.

Latarnia i Świeca

Niechay się każdy wprzod dobrze Ocenia
Niżeli plwchy Zamysł go ogarnie
Zechciało się raz świecze wyższego znaczenia
Zbrzydziła sobie latarnie
„Ja mam rzecze „Amym światłem tak czystym tak iasnym
„Zawsze siedzi w tym dołku i brudnym i ciasnym
„Kto zrodzony do kąta niechay siedzi w kącie
„Ja chcę sobie na wyższym iaśnić horyzoncie

„Fortuna śmiałym sprzyja, mogę zmienić postać
„Mogę gwiazdą, księżycem, mogę słońcem zostać
Tym czasem się Latarki otworzyły drzwiczki
Ledwie pierwszy wiatr dmuchnął już nie było świecznic.
Jak nie jeden co w domu mogł żyć użytecznie
Pnie się na wielki Urząd chce znowuż komicznie
Lecz gdy stanie na szczycie, jak ta świeczka właśnie
Ze pierwszym przeciwnościa, chwieje się i gaśnie

X. Mr.

Słowik i Róża

Dziwił się Słowik rozy rosnącej nad wodą
I ona się dumiała nad swoją urodą
Ale gdy się pyszniła, gdy ią Słowik głosił
Wiatr jej wdzięki obrywał, a Strumień unosił.

J. M.

Niedźwiedź

Która niedźwiedzia urodziwszy Pyrrha
Pokochała go szalenie
Ten miły głosek, to miłe spojrzenie
Zwłaszcza tu dowcipna minka
Która widziała w swoim lubym płodzie
Jak jej głowę zawróciła
Że tylko o niem, i jego urodzie

Po całym lesie trąbiła
Nie nieznała piękniejszego
Naymniejszych nie widziała wadey
Żaden z morgonku niedźwiadek
Ani się umyć do niey.
Słowem tak się w swoim szale
Zatapiała w swey pysze
Żar iey duma rosła rosła.
aż natenczas pewna była
że się nad swoy rod wyniosła
I samego Lwa zrodziła:
Mąż ktory zdała na dwóch łapkach siedział
Długo jey ani słowka nie powiedział.
Było to z gruntu poczciwe stworzenie,
Lecz wreszcie patrząc na icy zaślepienie
Tylu głupstwami znudzony
Powolna ostrożnie zbliża się do żony
A wpadł ią łapką pogłaskawszy grzecznie.
Tak do mey mowy zaczyna
Moia ty duszko, zrodziłaś mi syna
niech że to przecie, nie martwi zbytecznie
Kiedy ci wyznam otwarcie i śmiało
że to piękidło w twoych oczach tak ładne
W cale nam się nie udało

Je iest mon

Jże iest monstrum szkaradne!
Co! monstrum? rybinie, i na mięsa nędza
Ledwie oczu nie wydrapie
O toż ja, niusz, pokarz ci łapie
Że to iest Lewek, i lewek nie lada.
Jmuż wiję lizać swoie drogie dziecię
Lize ie po łbie po grzbiecie
Lize ie zboku, lize zpiodu zdzierzchu
Lize od rana do śmierzchu,
Wzrod nowy nawet do lizania wstaie
Kształcić lizać nie przestaie —
Gładzi mu łapie, gładzi uszka krzywe
Lize i lize
Ale ktoż sobie żal icy wyobrazi
Gdy na nie wyszły lizania tak długie
I gdy na wesele wylazi
Tam niedźwiedź iak i drugie!
Krzywy i rzywy — tańcą się i pieni
Ostrem dzie się paruzy
Wszystko prawie, iuż nie zmieni
Pierwotnych rysów natury
Pomimo wszelkie trudy i starania
Kto się zrodził niedźwiedziem, niedźwiedziem zostanie.
Zdania się i mrowiu podobny przypadek
Mazi krytyk, łona autor, a dzieło niedźwiadek.

Pies i Pszczoły.

Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami
Stare powiada przysłowie
Wszyscy iednakże słuchają w obmowie.
O cudzych grzechach rozmowa tak słodka.
Raz pewien wyjeć pobiegły i śmiały
Wielki bałwan wielki płotka
Przytym biesiad doskonały.
Prozrony czy nie prozrony
Latał na wszystkie strony,
Wiedział wszystkie zwady sprzeczki
Wszelkich sąsiadów dociekał.
Słowem o wszystkich ogryzał kości.
A potém wszystkich oszczekał —
Zdarzyło się przypadkiem
Że nie cierpiący obłudy
Nie ieden Bożydar dromotnie.
Wypędził go z budy
Jeszcze na drogę
Dał mu po uszach przestrogę;
Lecz i tym się nie poprawił
Raz wraz płotki prawił
Świni z świniami
Psiarnie z psiarniami

Chwaśnił zniechęcił i zklocił
Cały porządek przewrócił.
W tym raz szczególna ciekawość go wzięła
Jakaś pokusa go bodzie
Kazyci do stołu który stał w ogrodzie.
Naypnod ostrożnie bierze się do dzieła
Obchodzi wącha skrada się przemyka
Ale zaledwie nos wtyka
Cała przeraź gromada
Z straszliwym brzękiem wypada.
Wyjął w nogi lecz te w złości
Jak go cięty bez litości
Ta po brzuchu
Ta po uchu
Ta po pysku ta po grzbiecie
Jak ię niewiedział o świecie.
W tym mu iedna w nozdrze wpadła
I tym mu doiadła.
Szarpie się rzuca i wyje
Nosem ziemię ryje.
Jęczy na wszystkie strony
Wyskrzeca się i wyrywa
Wreszcie lecz iak szalony

I Jeb o kamień rozbiła.
I dobrze mu tak było
Kto nadto ciekawy

Kto nos swoy niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy
A wszystkich czerni fukaradnie
Prędzey lub poźniey w taką łapkę wpadnie
I będzie wzgardą i pośmiechem świata
Taka to ślimbrych zapłata

F. N.

Wystrzał

Co za szczególny trapunek
Kiedyś strzelał wpośród lasu
Choć był zbyt słaby ładunek
Tylem narobił hałasu
Jaki się tomot rozszerzył
Jak gdyby piorun uderzył.
Wszystkie dziewa wszystkie zwały
Straszny huk mury odbijały
Wkoło Echo go rozniosło
Wkoło stokroć powtorzyło
Co raz bardziey rosło, rosło
I nigdy końca niebyło

Teraz gdyym wyp

Zoraz gdyym wyszedł z zgiełkowiny
I na czystym polu stoię
Chwieram prowiantu naboie
Strzelam puszam od godziny.
Flinta moia iak na licho
Głuchy tylko huk wydaie
Ledwie go słychać o stai
I za minutę iuż cicho.

Może i z Sławą tak bywa
Wiedzie gdzie się pokazywał
Gdzie i kiedy się odzywał.
Tem to nie ieden wygrywa
Tym się nad innych wynosi
Nieco hałasu i wrzawy
Kiedy ie Echo rozgłosi.
Jakże podobne do Sławy —

F. M.

Konik polny i Mrówka

Konik polny co swój cały
Wpośród lata czas przespiewał
Jak był na zimę zgłodniały
Że wiatr nim tylko powiewał

Gdy by iawa odrobina z muchy lub robaka
nie zgoła
a ieszcze ieżdzi plawe woła
Do skrzętney mrówki Kolawe
Pożycz jey pożycz powiada
Kilka ziarnek dla zasiada,
Jakem Komik tam zapłacę
Bym tylko sierpień zawitał
I prowizyą i Kapitał.
Mrówka na to: opatrz Boże ja nikomu nie pożyczam
Ja nikomu nie pożyczam
Do wad to moich policzam
Lecz do wad nayliczszych może.
Ale iuż mnie nie poprawisz
Odpowiedz mnie raczy nato
Cóżeś robił całe lato
Tże się dziś żebranka bawisz?
„ Jak codziennie iak wczorayszey dobie
„ Wciąż śpiewałem bez przestanku
„ Śpiewałeś, dobrze kochanku
„ Teraz śpieway sobie ——

p. I. M.

Do Siebie

Nazienasz na twe cierpienie
Przelinuszk losy Człowieka
Jak gdyby by chwila Mlienia
Tak byla od nas daleka

Dzień tego życia ten krotki
Gdzieś już z nas nisko
Na cię idzie dale i smutki
Kiedy do Kresu tak blisko

Po cię wrazne lat twych zorze
Załosnem wracaj spojrzeniem
I burzliwe życia morze
Smutnem przebiegasz wzpomnieniem

Po cię rozvemi trucizny
Powiększai męga tak srogą
I jeszcze liczyć te blizny
Co już się zgoić nie mogą.

Wartaż tey czarney rozwagi
Boleść co znami Zeginie
Chwila nas tylko odwagi
A wszystko wiecznie przeminie.

Ale próżno moim głosem
Twojego męztwa przyzywam
Próżno Cię godzę z tym losem
I od tej ziemi odrywam.

Ciebiez to swoim urokiem
Swiat ten powiązga i ludzi
Czegoż to iszcze twem okiem
Zdaiesz się szukać wsród ludzi

Tu gdzie zdradnemi uśmiechy
Swoje nas zwodzą nadzieje
Tu gdzie nawet kwiat pociechy
Zatrudnie urośnie — więdnieje

Tu gdzie cała świata siła
Jednej chwili nie ustałem
I co rana szczęściem było
To już z wieczora jest żalem.

Wszystko tu z czasem ustawa
Wszystko przemija niestety,
Najgłośniejsza nawet sława
Dojdzie kiedyś do swej mety.

Tem bardziej ciche twe życie
Które skryty Duch wywodzi
Zgina iak znikome rodzicze dziecki.
Nie ta ie ziemia nagrodzi

Czas co Cię wywiódł z powicia
Zrzuci Cię znowu do mogiły
I tę mętną kroplę życia
Zatopi w morzu wieczności.

Wszystko wkrótce zniszczy dobie
Wszystko czy przykre, czy miłe
Zgaśnie płonny żal po tobie
I z ziemią równa mogiła —

Z nich zkądś nie przybędzie
Łzami Cię uczcić swoimi
Ani nawet wiadomi będzie
Czyś kiedy cierpiał na Ziemi,

Zginiesz wiecznie zapomniany,
Tak istności twoja przeminie
Jak ten obłok niewidziany
Co w ciemny nocy przepłynie —

Czynmy cóż czynmy niezwłocznie
Wszystko coś kochał i cenił
Coś opłakał tyle krotnie
Coś rzeczywistem tworem bydź mniemał

Miejsce widmo znikome
Żadna łza go nie odwoła
Powróć w strony nieznajome
I nie go zwrocić nie zdoła.

Już nie przeszłe sercu twemu
Żadney pociechy nadzieje
Już i żaden wiatr ku niemu
Głosu twego nie zawieje.

Lecą, lecą dni daremne
Bez celu, troski, życzenia
Lecą dni Puste i ciemne
Uciekaycie bez wspomnienia!

Lecą jak ten liść opadły
Co igrze z wiatrem ulata,
Bzuczy nim wicher zajadły
Lecz już umarłym pomnia

F. M.

Zwierzęta chore na powietrze

Złe, które postrach sieje między żyjącemi,
Złe, które wygnienie swoim wynalazły Niebo,
Aby ukarać zbrodnie ziemi,
Powietrze, po imieniu gdy je nazwać trzeba,
W dniu jednym zdalne Państwo Pluton zaludnić,
Wojnę zwierzętom wydało,
Wszystkie bydły dotknęło, ani się im skiadło,
Gasnącego zrywała utrzymaniem trudnić,
Żadny w nich żadna zbudzić nie mogła pokusa,
Wilk nie czuwał na owcę, niewinne zagnięta,
Pojedynczo ni w kupie pokarmu pożrzebić,
Nie szukali sposobów, uczynienia radość,
Jui i Synogarlice stroniły od siebie,
Znikła miłość, za tym radość.
Zwołał radę Król zwierząt, a wszyscy przyjaciele,
Za grzechy nasze, Nieba, te spuściły kary,
Jeden z nas paść za wszystkich musi na ofiarę,
Dzieje nasze, y stania, przykładów nam wiele,
Że w podobnych wypadkach takie poświęcenie,
Potrafiło powszechne wyjednać zbawienie.
Niech że, gdy lasy nasze od tego zawisły,
Każdy z swego sumienia zda rachunek ścisły,
Często krwawym obrzarstwem obraziłem Bostwo,
Pożarłem baranów mnóstwo,
Te spokojne stworzenia, bez złości i siły,
Czyż mię kiedy obraziły?
Nieraz, na krzyk niewinnych wściekłość moja głucha
Ziadła i Pastucha,
Jeśli więc tak sprawiedliwie wypadnie, ja zginę,
Lecz myślę, że i drudzy winni znać mają winę,
Słuszność bowiem wymaga by ginął nie inny,
Jak ten co się najwięcej okaże być winny.

Królu! lis się odezwał, bez winy pozoru,
Z dobrali się obwiniasz; Grzech li jeść barany?
To motłoch liczny, brudny, z głupstwa tylko znany,
Skubią ich, ty im wiele robiłeś honoru,
Żeś udusił pasterza, ja w tym widzę, Panie,
Wymiar sprawiedliwości, a nie widzę grzechu,
Byt on z rodzaju ludzi którzy gądne śmiechu,
Nadnami przywłaszczają sobie panowanie.
Lisa mowa pokłaskiem pochlebcow okryła,
Pierwszego rzędu mocarstw, Tygrysson Nicdźwiedzi,
Nikt postępków nagannych nie głębi, nie śledzi,
Za czystego uznany, kto wzrucha, kto chwyta,
Kundle nawet bity święci.
Przyszła kolej na pasta, ten rzekł mam w pamięci,
Że raz przez łąkę mnichów przechodząc przypadkiem,
Głod mię ciągnął i miękka wabiła mię trawa,
I myśle se mię popchnął zły duch, bym skradkiem,
Bez żadnego do niej prawa,
Łąkę skosił na mego wierzchość języka,
Pewnie gniewy nie swojey kto się rzeczy łyka;
Powstała na biedaka iconostazya wrzawa,
Wilk całowiek inżyła, dowodził wymownie,
Że trzeba do Królewskich wyrzeczeń stosownie,
Wydać Bogom na zemstę to bezecne zwierzę,
Od którego złe wszelkie swoy początek bierze,
Wrzaski jego parszywey są źródłem zamieszek;
Skubienicy znaleźli godnym jego grzechu.
Jeść trawę cudzą! Dzięcioł! niżynek bezbożny,
Jedna śmierć zmazać mogła, uczuł to bez zwłoki;
Podług jego iak będzie biedny albo możny
Białym lub czarnym dworskie zrobią cie wyroki.—

Dwie Kozy.

Bayka

Jak sobie kozy rodzeństwa,
Wnet ich pewien duch swobody,
Ciągnie żeby daleko szukały przygody.
Idą w świat, i pastwiska w takich miejscach siedzą
Gdzie najmniejszy śladu stopy ludzkiey lub zwierzęcey
Gdy skała nad przepaścią znajdzie się wiszącą,
Z takiey rozpacz amantów nieszczęśliwych strąca,
Tam się przechadzać lubią te panie najwięcey;
Drapiącego się wszędzie nic nie wstrzyma zwierza,
Wybrały się dwie kozy z stada białą obie,
Chociaż do innego celu każda zmierza,
Jedna przecie ku drugiey wzięły przypadkiem sobie,
Widzieli strumień, na nim wązka i nie gładka,
Przucona kładka;
Przez ten most dwie tysiące by przeszły nie spasób,
Powinien był strumień bystry i głęboki
Przestraszyć Amazonki y wstrzymać ich kroki,
Mimo niebezpieczeństwa, iedna z tych dwoch osób,
Kładzie nogę na drżące y spruchniałe dyle,
W tym moment z swoiey strony druga robi kyle;
Ja widzę, iak z Ludwikiem wielkim Filip czwarty,
Wchodził do wyspy w której pokoy był zawarty,
Tak idą wędrowniczki nasze krok przy kroku,
Noc przy nosie, bok przy boku;
Nie dumne y chciwe były próżney chwały,
W środ mostu miejsca sobie ustąpić niechciały,
Jak dziewczęta głodne y wiewiórem y prozna,
Jedna z nich się uszczęśliwia w swoim rodzie kozą,
Która z Rąk Polifema wzięła Galatea,
Drugiey rod miała kozą zdobić Amaltea,

Kar.
3

Karmicielka Iwiszowa;
Mogąc nieszczęście lekkim capnieniem ominąć,
Wpadły obydwie w wodę z misiaty giną.
Tona drodzy Fortuny przygoda nie nowa.

Dwa Byki y Żaba.

Wiodło walkę dwóch byków, komu się dostanie
Wraz z iałowicą panowanie,
Żaba wzdychała patrząc na bitwę zdaleka:
Cóż to masz, co cię nuci sprzy?
Ktoś z krzeczących rzekł siły nie szły,
Nie widzieli odpowiedzi, co nas wszystkich czeka.
Że iednego wygnanie końcem będzie sprawy,
Że zwycięzka, zielone opanuie trawy,
Y z łąki hognie stoły żłobiony darami—
Na świętokrzyskie nasze bagna
Przeciwnika swego zagna;
Ten depcząc nas pod nogami
Dziś iedną, iutro drugą da nam część okrutnie
O panie Iałowicę, rozpoczęte krwawnie.
Miała przezorna Żaba lękać się przyczyny,
Jeden z Byków od bitwy
Schroniwszy się w Żab siedlisku
Gniótł ich sto na godzinę.
Niestety! można widzieć iak w krainach wszelkich
Mali zawsze cierpieli, za szaleństwa wielkich.

Dąb y Trzcina.

Iak raz mówił dąb do Trzciny:
Oskarżasz przygodzenia słuszne masz powody,
Iakim że cię zdobi darem?
Drobny płaszczyk dla ciebie nużnosznym ciężarem,
Lekki wietrzyk niech z przygody
Przelatuiąc zmarszczy wody
Już trzcina
Głowę zgina,

Ale

A mé czoło podobne do Chaukazkiey góry
Nie dosię ie promień wschodzyma ie przeźcina chmury.
Szturmowe się burzy nie lęka,
Mnie wszystko iest zieiome, tobie akwilonem,
Przed błotkim cię do czasu chcąc uchronić zgonem
Gdyby ci szczęść Natury stawiła cięRęka
Wodnie ktorym obstaniam okoliczna strone,
Wezmie by się przeciw burzy znalazła obronę;
Lecz rodzisz na wilgotnych brzegach pandzie Cola
Prawdziwie ci litości godna liscia dola.
A twey dobroci, roslina rzecz na to skromnie,
Twa litość musi pochodzić,
Ale przestań daremnie prawować się omnie,
Nizli mnie więcey tobie hrichy moga szkodzić,
Ja się gnę lecz nie łamię i prawda potę chwile.
Lecz bez mię naruszenie ich opierać sile
Ale czekaymy końca; Na to właśnie słowa
Od schyłku horizontu z hucznym gniewem lecą
Naystraszniey sze z dfuicą
Które na swoimi łonie zmarzła puinoc chowa
Dąb stoi, gnie się trzcina, moc zwyciężaiąc drogą,
Wiatr na koniec wykorzenia
Jego co głową Niebios potrzeba sklepienia
A podziemne umarłych państwa złoczyd nogą.

Kraska y Sroka.

Gdzieś rodny gay bogaty,
W ktorym ciepła, wonne kwiaty,
Sam na dziewicy kraska siadła
Przyleciało ptakow stada,

Stara

Stara Sroka w tym przypadła
Y wnet ptaki rozsiurzyła,
Sprafka zostuła z bociany,
Sroka zaczyna kazanie:
Prawdę powiem dla przyiazni,
Aż mi przyszło w nadzym stanie
Zbiedz zaś młodej panie
Jak z gachami obcowały,
Sobie się gorszyć musi gały;
Przeciw temu boskie prawa
Nawet ptasze dobrze stawa
Zwyktka się tym bardzo mazać
Temu się zemną pokazać
Niewazy piastuna żadna
Bo ta brzydka, a ia ładna,
Jo wy niektory krafka przyiaż
A Sroka sam ieszcze przyiaż
Za przykładem starey Sroki
Jo chcą sobie niechcy prawią
Jo ich żywioł, mazą kwoki
A mi tobie się niechcy bawią. –

Starzec y Młodzieniec.

Szczęśliwy stoletni starzec mógłby chwale lepiey
Ale w takim wiekuiż szczęśliwy
Rzekły młodzieniec; domu oświeconego dzieciec
Znaiż się do tey stołu odchodzieniec,
Do iakiż cnoty owoc dobry mogą mieć?
Czy się ci lat patryarchów spodziewać się godzi?
Poco żyć obcia, żaiż w nieszczęściu zapędzia,
Trzeba przysłosci kiedy dla ciebie nie będzie?
Niechay ci raczey pomnisz przeszłe grzechy kryolii,
Porzuć długą, nadzieię y obszerne myśli,

Jo nam

Jo nam tylko przystoi; ni wam starzu rzecze,
Krótko trwa dokończone późno starowiekko,
Ręka śmierć blademych życiu zmuszonych człowiecze
Czymi sobie zdni moich y waszych Ignyska.
Kto zmaz Lazurowego iasnosci sklepienia,
Oglądać ma oblasky? Czyż ma Ludzkie życie,
Chwile mogącą drugiey zapuszczić przebycie,
Wnuki zbroi koryskaw będą złego dnia;
Wmnieszmy to potomkom co nam dały przodki.
Czyż mądremu waszym zdaniem
Ludzkich śmiech zabaw bydnie winolnie staraniem
Już to samo iest owoc dzisia dlamá słodki
Użyć go mogą jutro, y w poźniey że chwile
Na trawie kwitnąć jaskrzebikę na wasey mogile,
Wszelich starop proroctá mieszczta śmierć enosta,
Zginąć wchciwey żeglarze ieden z dzieci młodzieniecio
Drugi na posłu morza kiedy skutek wieczoiu,
Niprzewidzianym ciosem porazi dar żywota,
Inzeć spadł z wtasna ręka, zmarnionego drzewa,
A którego cień z pokarm obiecywał sobie,
A starzec do ku czarni wkręci na ich grobie,
Co moia muza spiewał.

Milość y Flockose

Nad wszystkim się w miłości nabáy dziwować,
Jaż mnie ią Strzały, y wiek y pochodnia
Jaka, nauki, y gruntować
Na iest drutko iednego dnia.
Wie to wszystko tłumaczy nie iest myślą mocną
Chcz ia tylko powiedzieć iak to słyszę dziecię
Dziecię to Bogiem, wszystcy go się boią

Jak świat do

Jak światło ubrało y iaki na świecie
Posłky skutki zdała, zdała,
Która iest w istocie nieiest z tych kiem prawie
Niech osądzi kto kocha, ia mierzę zdało,
Z ptochoscią raz miłości Bożk igrał sobie,
Zaczoł ieszcze wyauty w tamtey niby dobie,
Wstała się z sypialka, Bożk chciu by rada
Z wszystkich Bogow złożona sądziła się klutnie,
Lecz ptochość nieuważliwa sprawy nie odkłada,
Y tak Boga miłości wyciuła okrutnie,
Że wnim iawność Niebiska ubrała zwiadka,
Wenus woła o zemstę, Kobuta y Matka,
Z dąd sądzmy o iey krzykach; Byli zagłuszeni,
Y Olimpu Bogowie, y piekielnych cni,
Jowisz, Neptun y Pluto y Minerwa, zgoła,
Cały orszak Niebianow. Za Nawt zgorszeniu,
Uciekł iey stąpić odąd bez kija niedola,
Numasz kary do statniey zdało mowienie,
Y u szczerbek bydz miłości takich nagrodzony,
Chciały by dobrze zważony —
Poca ptochości pożytek, y pożytek strony,
Z nky rokosz Wszystkiego sądu to wynika,
Żeby Miłość z ptochością miała sprzeczdnika.

Myszka młoda, Kot stary.

Nie miznaiąc Myszka mała,
Że starego rozum miała,
Kota swemi zamiłkczy łami
Y że na straymą Mrucz y stawa,

Gdy

Gdy dowiedzą się rannymi
Że iey arcy dobra wynawa,
Dawney żyeli Myśliwiedna
Jako ia młoda, biała ia biedna,
Czyli schodzić może komu,
Czy ogłodzi państwo w domu
Słabym zboża białkiem żyie,
A dziwi orzech to u kyie,
Że szczęm chuda y nieznaczna,
Nieh cierpliwość panienka baczna,
Dla swych Dziecinnie rachowa,
Jako mowiła My z wybladła
Skądy w kota łapki wpadła,
Kot iey na to: prożna mowa,
Niż mnie twoi pomiękczą słowa
Przedrzey głuch ci uszy swey
Do tych przypadek zwroć skazanie,
Dla mych Dzieci Sadła stanie,
Już kot skaczy z po wydry,
A ja powiem po tey powiesci
Jaka się Nauka miesci,
Młodość płocha latwo wierna
Starość iest nieznośna

Bayki

Dwa Gołąbki

Dwa się gołąbki z sobą kochały serdecznie,
Jednemu z nich że w domu zdawał się czas długi,
Zachciało mu się koniecznie
Puścić się w świat daleki; rzekł do niego drugi;
Cóż ty zamyślasz robić? Chcesz li rzucać brata?
Niebytność przyiaciela to naywiększa strata,
Nie dla Ciebie okrutny! Przecie się nadzieią
Cieszę, iż twą odwagę cokolwiek zachwieią
Prace, niebezpieczeństwa y trudy podroży;
Gdyby łagodna pora była ieszcze bliska!
Na zefiry poczekay; Któż cię tak przyciska?
Oto iakiemuś ptaku nieszczęście kruki wróży,
Snuć się po myśli moiey rożne będą szkody,
Same krogulce, sidła, . . Daszcz się rzekną, leie,
Cóż się z moim bratem dzieie?
Mazli obiad, wieczerzą y insze wygody?
Nie rostropnego Pielgrzyma
Nieco ta mowa mięszczy, ale go nieustrzyma,
Niespokoyność umysłu y żądza widzenia

Przemogły, nie płacz ~~przecz~~, ia ciekawość moię
W trzech dni ciągu zaspokoię.
W krótce powrocę bratu krysłic me zdarzenia,
Skoro go, kto mało widział mowi mało,
Moia podroż y tobie w tym się przyda względzie,
Lowiem, bylem w tych stronach, to mię wnich stało
Cześ tam iest osobiście zdawać ci się będzie.
Pożegnali się z płaczem; Pielgrzym się oddala,
I wnet go chmura szukać przymusza schronienia.
Jedno tam znalazł drzewo y takie ~~y~~ że fala
Mimo liści go tłukła; czas się prędko zmienia,
Idzie ptak, ciężkie skrzydła osusza iak może,
Na ustroniu postrzega rozsypane zboże
Widzi gołąbka blisko y ku niemu leci
I zostaie schwytany zdradzieckim sposobem,
Ciężko kryło na zgubę zastawione sieci;
Sieć złamał, tak iż nogą y skrzydłem y dziobem
Porwał się gołąb, kilka zostało tam piórek,
Lecz to gorsza iż iastrząb z szponami srogiemi
Leciał zoczył naszego biedaka na ziemi
Który wlekąc z sobą sznureczek
I potargane ostatki

Sey co go złapata siatkie,
Wyglądał iak z więzienia zboyca wypuszczony,
Gdy go chwytały płaka drapieżnego szpony
Niespodziewanie orzeł z obłoku wypada
Y nad iastrzębiem skrzydła szeroko rozwiia,
Ucieka przed nim iastrząb y ptaszka omiia,
Zbiegiem tchórz zbawiony gołąbek usiada
W słomianey chatki dachu
Myśli że tam odpocznie bez szkody y straczku,
Że się iego skonczyły uż dolegliwości,
Ale swawolny chłopczyk, ten wiek bez litości,
Psuć, rwać y niszczyć wszystko tw iego igraszka
Porwał procę y ubił do połowy ptaszka
Który na pół umarły ana pół skulawy
Wlokąc skrzydło, ciągnoć nogę,
Ku domowi zwrocił drogę,
Porzuca iż ciekawość ni chętka zabawy
Nie potrafią go nigdy w cudze z wabić kraie,
Na końcu bez przygody nowey w domu staie.
Jeszli się przyiaciele, daią do sądzenia
Iakż sobie rozkoszą stodziły cierpienia.

O wy których wzaiemna spoiło kochanie
Obeych zwiedzenia kraiow, iezeli zadanie
Rozłączy kiedy zycia waszego połowy,
W krotkiey podrozy bliskich trzymayćie się gro nie
Znayduycie iedno wdrugiem swiat piękny, swiat mowy
Bądźcie dla siebie wszystkim, liczcie resztę za nic
Kochałem ia się niegdys, nie byłbym w tey dobie,
Za monarchow pełtgę, y zbioz skarbow mnogich
Za niebieskie sklepienie w swey całey ozdobie,
Zamienił swiezych gaiow, zamienił mieysć drogich
Które szczycita stopa, oswieca ty oczy
Partenki pełney ponęty,
Dla ktorey, pierwszą moią przysięgą wdzięczny
Pod Citerei synem służyłem ochoczy.
Ah kiedyż się podobne wrocą dla mnie chwile?
Czemuż dzisia przedmiotow wymuiących tyle
Snuiąć się przed oczyma, duszy nie nasyca?
Coż od ich lubey władzy me serce zastania?
Niezdołam-li iuż uczuć wdzięku co zachwyca?
Czyż wiek przeżytem kochania?

Kamiennik z Statua Jowisza

Raz kupiwszy marmur drogi
Rzekł kamiennik co z nim robić.
Czy on poydzie między Bogi
Czy ma iakiś pokoy zdobić?
Będzie Bogiem, y dla kary
Chcę niech piorun w rękę trzymie
Drżyj śmiertelny, nies ofiary.
Bo Pan ziemi przed oczyma.
Jak rzemieśnik wyraz daie
Doskonały Bożyszczowi
Iż znalezli że nie stoi
Tylko mowy Jowiszowi.
Sam kamiennik, iak widziano,
Ledwie praca kończć wzięta
Pierwszy upadł na kolano
Y przelękł się swego dzieła.
Gdy słabość kamiennika
Podła był dawniey wzorem,
Boiaźń go Bogow przenika
Które iego były tworem

On dzieciem był z tey strony,
Dzieci umysł zwykły miewał
Tym staraniem zaprzątniony
By ich talki nierozgniewał
Z błędnej myśli zapędy
Ciągną serce, z tego zrzadła
Wypłynęły pogan błędy
Których z grania świat uwiódł zła.
Chociaż dziką, chociaż płochą
Dogadzali swey himerze,
Pigmalion w tey się kochał
Który Cyceem był Wenerze
Każdy swoie bez powodu,
Wrzieczy wiarołomy zamienia
Cztowiek iest dla prawdy z lodu
A dla błędu iest z płomienia.

Matka do Córki o dzień Ślubu.

Moramus hugo

Już więc na drogę życia powinnaś ty
Wzgardzić tą twoją godziny tej bicia,
Z tak pięknego, dla mię tak młodego dnia,
W nieznane twoją życia.

Na nasze łzy oczu wstępujesz ku Bogu;
Tak chciała zdrowia i nie bacząc trwogi,
Przymawiasz nasze troski i nadzieje
Z pomięszą twego pożegnania.

Idź, gdzie cię twoje przeznaczenie woła,
Opuść dla progu rodzinnego ustronia....
Niebo z tém matki upodobaj się, nie zdoła,
Zawsze cię swoją ostoją....

Nie zamkną zgryzoty i przykre chwile,
Niech cię nie tkną macierzyńskie łzy rzadkie,
Nie zabrać dniom twoim dziwnych na twoją drogę,
Nie zawiedzie słońce pogodne.

Tak gdy dwoch latarń pod drzwiami głosy
Jednym brzmieniem wiatr dzikim zgrzytem tak nadzieja;

Jak się wasze myśli, rzeczą boży,
Do tąd co idzie zgoła zbieżą.

Nay mniey zna toskę wzdym się powiedzy,
Z nią trzą bardzą, trzą odpowiedz biorą,
Bardzo się radzili pod wasz w burzy dzieży,
Ale i umieli się pod wasz.

Za wszedzie inne pełni twarzy porzucioty,
Abym nie wiem wiecznem domowej grozie,
Za to ofiary, za to wiele mały,
O tobie się wiat ten nie dzieży.

Nigdy ich ladzka pachwała nie głosi,
Nie zawsze nawet do wdzięczności skłania,
Nie raz trzo wiele albo twarzy znosi,
I się i wiele zabrania.

Poznasz ich nasze niepozorne rzecz
Nay bardziey cenić zastaw przeszłady;
Poznasz ich cześć pokorlea dobrocie
Rzydz cnotliwą bez nagrody

Lecz drogą pyszne serce nie dobrana,
Gorzie się z twarzą powinności zgadzą,

I mężnie ż samey przeświętnośći tona
Rozkoszż ewoiey ktemu ięzyku dżi.

Da ci to vrdzesćie, ię vlodzęż, bogadnośći,
bo żawsze bydą dusży twey chwalba,
I ię pawagę, i ię pięknę gadnośći,
bo sama drewa nad siebę.

Lecż żadna dobroć i żadne prymiaty,
Żyć ci twarzy nie odlodżą doli,
Ale dusę twoię nagoadraiąc exaty,
Bag ci będż Matkę dożwoli.

Chcesz cię bárdo to imie wspaniałe,
Które blask swiata żdobnią będ ci dał?
Bóg swemu matki nagoadraiąc chwale,
Na tono ią Niebo powołał

Wdzięk Twóy nadzieie, wdzięczne moiéj naśći,
Znowu cię do twoiey powróca dzieciństwa,
Gdy swiat powieki, cała vradzenie twoie
W matczyney mym żnay duszy obiecia.

A ieśli w ten czas, iakby chwile chwyca
Latną ci łzycia tatpuć gadzinę,

Domnicy se Karda nawet szczęścia droga
Dnie przez ręce Pią datinęc.

Rzayka Smiere i odlotse

Oliwa miłose zmiewcie drogo,
Karda swoią lijgnye drogo,
Po długim i murzeym biegu,
Le szty śj raz na noclegu
Pod iednym dachem obydwie staneły
A ze wiadomie swych grotów się baty
Karda oddielnie z tworzyła swe straty
a potym obie zasnęły —

Gdy to ijkow uiekło wraz zmienii
Jaka liwa po całey rozbegła śj ziemi,

Zasnęły z pierwszy wszystkie ludzy świata
Nayrzewniey nawet kochaiące twory,
Zasnęły zdrugo rozbóynikі katy
Zasnęły nawet Doktory –

Leer nietu komu śmierć mimo znuzenia
Bo ktoż ma tyle w swoiem do czynienia,
Wołała z wybiciem pat nowey godziny
Leer aby spiący mi z bydnie dzieciny
Licho na pałacky w drogę się wybiera,
Licho po swoie posuwa się bronie
Idzie, kosciane w ręku gaiąc Dłonie,
Sięga, znow sięga błyska się obrzeża
wszędzie stroi swoy upatrzy
Z kąta do kąta porzuca,
Szuka Maca,

Aż ij nareszcie maydule

Z maydule leer nie owoce o mysłko strawiwa
Okropny skutku lichnoty
W tasne swe rostawia zroty,
Saydak miłosci porzuca—
Wstata i miłość chociaż porzuca trocha
Leer iuh to zwykle i dzieci i ptocha,
Bez da swego nieprzestrzega
Co zastata—to zabrata.

I w dalną droge pobiegła
I nuż wije Hatas wnawa ramionami
Jakiego do tąd niezmaty dziwanie,
Wonyttko okropnym działo ij prawotem
Smiercionośne strzelata miłosci miłosc smierci gro
tka
Lios iudzieiu przeznaczony
Z awszy ktos drugi odbierał
Ten to miał umrzeć kochał iuh zalony
Ten to miał kochać umierać—

Jak grad liciaty ich okrutne liczy,
Wszystko się pomieszało i wilki i losy,
Ludzie niebiańie, cały świat osierocił
Na chwilę nawet i sam Jowisz zgłupiał
Aż gdyby były przez litość nad światem,
Że srogie bóstwa popuściły na tym,
Gdyby chcąc na dal swoj zgubne straty,
Lepiej przed sobą chowały,
Leż na niszczejąc tym dawnym zwyczajem
I teraz ciszy miasto się na wrzawie,
Egle rodziców kochanie nadzieja,
Ginie w kwiecie swej młodości,
A stara flora i ojczy i matka
Przeżyła stracio miłości,
I lor z tych wyniosł, wszędzie widok ludzi
Do [illegible] mieszkania tylko albo do ter budzi—

BAYKI

Dwa Gołąbki

Dwa się gołąbki z sobą kochały serdecznie,
Jednemu z nich że w domu zdawał się czas długi,
Zachciało mu się koniecznie
Puścić się w świat daleki; wziął do niego drugi:
Cóż ty zamyślasz robić? chcesz li rzucać brata?
Niebyłność przyjaciela to największa strata
Nie dla ciebie okrutny! przecie się nadzieją
Cieszę, iż twą odwagę cokolwiek zachwieją
Prace, niebezpieczeństwa, y trudy podróży:
Gdyby łagodna pora bujała jeszcze bliska!
Na Zefiry poczekay; któż cię tak przyciska?
Ptaku iakiemuś ptaku nieszczęście kruk wróży
Gnuć się po myśli mamy różne będą szkody
Same krogulce, sidła ... Deszcz się rzeknę leje
Cóż się z moim bratem dzieje?

Mazili

Maiżli obiad, wieczerzą y insze wygody.[2]
Nierostropnego Pielgrzyma
Nieco ta mowa miękczy, ale go nie wstrzyma,
Niespokoyność umysłu i żądza widzenia
Przemogły; nie ptasz rzecze, ia ciekawość moię
W trzech dni ciągu zaspokoię,
W krótce powrócę Bratu krysiić me zdarzenia
Rozerwę go, kto mało widział, mówi mało,
Moia podróż y tobie w tym się przyda względzie,
Powiem, bytem w tych stronach, to mię w nich spotkało,
Też tam iest osobiście zdawać ci się będzie.
Pożegnali się z ptaszkiem, Pielgrzym się oddala
I wnet go chmura szukać przymusza schronienia,
Iestno tam znalazł drzewo, y takie że fala
Mimo liści go dukta; czas się prędko zmienia,
Tobie ptak, ciężkie skrzydła ruszya iak może,
Na ustroniu postrzega rozsypane zboże,
Widzi gołębka blisko i ku niemu leci

I zostaie

I zostaie schwytany zdradzieckim sposobem;
Ciarno kryto na zgubę zastawiono sieci,
Sieć stała, tak iż nogą, i skrzydłem, i dziobem
Porwał ią gołąb, kilka zostało tam piurek,
Lecz to gorsza iż Jastrząb z szponami srogiemi
Lecąc zoczył naszego biedaka na ziemi,
Który wlekąc z sobą sznurek
I potargane ostatki
Ley co go złapała siatki
Wyglądał iak z więzienia zbyca wypuszczony,
Gdy go schwytały ptaka drapieżnego szpony,
Niespodzienanie Brzet z obłoku wypada
I nad Jastrzębiem skrzydła szerokie rozwiia,
Ucieka przed nim Jastrząb, y ptaszka omiia;
Biegiem to krów zbawiony gołąbek usiada
Na słomianym chatki dachu,
Myśli iż tam odpocznie bez szkody i strachu,
Że się iego skończyły iuż dolegliwości.
Ale swawolny chłopczyk, ten wróg bez litości

Truć

Paść, rwać, y niszczyć wszystko, u niego igraszka,
Porwat procę y ubił do potoway ptaszka,
Który na pół umarty, a na pół kulawy
Wlokąc skrzydło, ciągnąc nogę
Ku domowi zwrócił drogę;
Przysięga iż ciekawość ni chęćka zabawy
Nie potrafią go nigdy w cudze zwabić kraie,
Nakoniec bez przygody nowey w domu staie,
Lecz li się przyiaciele, daię do bądzenia
Taką sobie rozkoszą słodzity cierpienia.

O wy których wzaiemne spoito kochanie!
Obcych zwiedzania kraiów, ieżeli żądanie
Roztączy kiedy życia waszego potowy,
W krótkiey podróży bliskich trzymaycie się granic,
Znayduicie iedno w drugim wniwat pięknny, wniwat nowy,
Bądzcie dla siebie wszystkiem, bierzcie resztę za nic.
Kochałem ia się niegdyś, nie byłbym w tey dobie
Za monarchów potęgę y zbiór skarbów mnogich,
Za niebieskie sklepienie w swey całey ozdobie

Zamienił

5.

Zamienił uwieńczych gaiów, zamienił miejsc drogich
Które szczęścia stopa, oświeciły oczy
Pasterki pełnéy poezyi
Dla któréy, pierwszą moią przysięgą wziąwszy
Pod cyterei cynem słuszyłem ochoczy.
Ah kiedyż się podobne wrócą dla mnie chwile?
Czemuż dzisiéj przedmiotów czynniących tyle
Smutąc się przed oczyma duszy nie nasyca?
Cóż od ich lubéy władzy me serce zastania?
Niezdołamli już uczuć wdzięku co zachwyca?
Czyż wiek przeżytem kochania?

Dwa Byki y Żaba

Wiadło walkę dwóch byków komu się dostanie
Z iałowicą panowanie,
Żaba wzdychała patrząc na bitwę zdaleka,
Cóż to masz co cię nie cieszy?
Ktoś z krzeczącéy rzekł jey rzeszy:

Nie

Nie widzieszli odpowie co nas wszystkie czeka,
Że iednego wygnanie końcem będzie sprawy
Że zwycięzca zielone opanuie krawy
I z tąd kwynie Flory zdobionej darami
Na wilgotne nasze bagna
Przeciwnika wszego zagna,
Ten depcząc nas pod nogami
Dziś iedną, iutro drugą, da nam czuć okrutnie
O Panie Katowice, rozpoczęte kłótnie.
Niáta przezorna żaba lękać się przyczyne
Ieden z byków od uciśku
Schroniwszy się w ziab siedlisku
Gniótł ich po sto na godzinę:
Nieszczęsny! można widzieć iak w krainach wszelkich
Mali zawsze cierpieli za szaleństwa wielkich—

Dąb y Trzciny

Tak raz mówił dąb do trzciny:
Oskarżać przyrodzenia stworzne nasz przyczyny

Jakim

7.

Jakim że cię zdobi darem?
Drobny ptaszek dla ciebie nieznośnym ciężarem,
Lekki wietrzyk niech z przygody
Przelatując zmarszczy wody,
Tuzci trzcina
Głowę zgina,
A mne człowiek podobne do Kaukazkiéj góry
Nie dasz że promień wstrzyma, i przecina chmury
Szturmów się burzy nie lęka,
Mnie wszystko iest Zefirem, tobie Aksylonem,
Przed bliskim cię do czasu chcąc usunąć zgonem
Gdyby ieszcze natury stawiła cię ręka
W cieniu którym zasłaniam okoliczną stronę
We mnie byś przeciw burzy znalazła obronę
Lecz rośniesz na wilgotnych brzegach pańskich pola
Prawdziwie, że litości godna twoia dola.
Z twey ołobrocie, roślina rzecze na to skromnie,
Twa litość musi pochodzić,
Ale przestań dla mnie frasować się o mnie,

Nizli

Niźli mnie więcey łobie wichry mogą szkodzić,
Ta się gną, lecz nie łamią; prawda po te chwile
Leś się nienaruszenie ich opienat sile,
Ale czekaymy końca. Na te w tańcu słowa
Od szczytku horyzontu z hukiem gniewem lecą
Naystraszniejsze z dzieci
Które na swoim tonie zmarzła północ chowa,
Dąb stoi, gnie się brzezina, moc zwiększaiąc srogą
Wiatr na koniec wykorzenia
Tego co głową niebios potrząsał sklepienia
A podziemne umarłych Państwa stłoczył nogą.

Starzec y Młodzieńce

Szczepił stáletni starzec, mogłby chatę lepić
Ale w takim wieku szczepić,
Rzekły młodzieńce domu wiecznego dzieci,
Znać że od zmysłów odchodzi.
Bo iakiż ciebie owoc do tey pracy nieci?

Czyż ci lat Patryarchów upodziewać się godzi ?
Po co życie obciążać z niebacznym zapędzie
Troską przyszłości której dla ciebie nie będzie ?
Niechay ci raczey pamięć przeszłe grzechy krzyśli,
Porzuć długą nadzieię y obszerne myśli,
To nam tylko przystoi ; ni wam starzec rzecze,
Krótko trwa dokończone późno stanowisko,
Ręka siostr blawych życie snuiących ztowiecze
Czyni sobie z dni moich i waszych igrzysko,
Kto z nas lazurowego iasności sklepienia
Oglądać ma ostatni ? czyż ma ludzkie życie,
Chwilę mogącą drugiey zapewnić przebycie ?
Wnuki moie korzystać będą z tego cienia
Winniśmy to potomkom co nam dały przodki,
Czyż mądremu waszym zdaniem
Cudzych się zabaw znudnić nie wolno staraniem ?
Tuż to samo iest owoc dzisia dla mię słodki,
Użyć go mogę iutro i w późnieysze chwile
Nie raz witać iubrzenkę na waszey mogile.

Wincicch

W uściech starca, proroctwa mieściła się cnota,
Zginął w opiwey zegludze iedenz trzech młodzieńców,
Drugi na polu Marsa kiedy szukał wieńców
Nie przeswiadczianym ciosem postradał żywota,
Trzeci spadł z wiatrzną ręką wzrzepionego drzewa
Z którego cień i pokarm obiecywał sobie,
A starzec to co łzami wygrył na ich grobie
Co moia muza opiewa

Miłość y Płochość

Nad wszystkiem się w miłości należy dziwować,
Taiemnicą iey strzały y wiek y pochodnia,
Taką naukę zgruntować
Nie iest dzieło iednego dnia.
Więc to wszystko złomaczyć myślą nie iest moią
Chcę ia tylko powiedzieć, iak to ślepe dziecię,
Dziecię to bożkiem wszyscy go się boią,
Tak wniosło utracicio y iakie na wszystkie

Poezyty

Poszły skutki zatą skrzatą,
Która ieżli wistocie nie iest zyskiem przecie
Niech osądzi kto kocha, ia nie wyrzekę za to.
I ptochaścią raz miłości Bożek igrał sobie,
I oczów iesnose wyruszy ze Kamtey nie był dobie,
Wszczęła się sprzeczka, Bożek chce by rada
Złożona
Wszystkich Bogów [redacted] sądziła ta klusie,
Lecz ptochość niecierpliwa sprawy nie odkłada,
I tak Boga miłości wyciętą okrutnie
Że ze nim iasność Niebieska wkrótce zwiadła.
Wenus wata o zemstę, kobięta y Matka
I tąd sądzmy o iey rzezytkach, byli zagłuszeni
I Olimpu Bogowie, y piekielnych cieni. –
Iowisz, Neptun y Pluto y Minerwa, zgata
Caty orszak Niebianów – Ta skazi zgorszenie,
Dziecie iey złapią odtąd bez kłia nie zdoła,
Nie masz kary dostatniey za to przewinienie,

I uszczerbek

Iuszczerbek być musi także nagrodzony;
Kiedy był dobrze zważony
Powszechności pożytek, i pożytek strony.
I wyroków naywyższego szuka to wynika,
Żeby miłość w ptochości miała przewodnika. —

Kamiennik i Statua Jowisza

Raz kupiwszy marmur drogi
Rzekł kamiennik cóż z nim robić?
Czy on pójdzie między Bogi
Czy ma iaki ~~posąg~~ pałac zdobić?

Będzie Bogiem y dla kary
Chcę niech w ręku piorun dzierży,
Drżyj śmiertelny, nieś ofiary
Bo pan ziemi przed oczyma.

Tak rzemieśnik wyraz daie
Doskonały Bożyszczowi,
Iż znaleźli że niestaie
Tylko mowy Jowiszowi. —

Sam

Sam kamiennik, iak widziano,
Ledwie praca koniec wzięła
Pierwszy upadł na kolano,
I przelękł się swego dzieła.

Tey słabości Kamiennika
Poeta był dawniey wzorem,
Bóiaźń go Bogów przenika
Które iego były tworem.

On dziecięciem był z tey strony,
Dzieci umysł zwykły mieszać
Tym staraniem zaprzątniony
By ich lalki nie rozgniewać.

Serce idzie za rozumem,
Z tego zrodziła wyptywaty
Pogan tłedy których tłumem
Zarażony świat był cały.-

Chociaż dzika chociaż płocha,
Dogadzali swey kimerze,

Pigmalion

Pigmalion w tey się kocha
Którey oycem był Wenerze.

Każdy swoie bez powodu
W rzeczywistość sny zamienia,
Człowiek iest dla prawdy z lodu
A dla błędu iest z płomienia.

Myszka młoda y Kot stary.

Nic nie znaiąc myszka mała
Ze starego rozumiała
Kota swemi zmiłkczy łzami.
I że wskrzyma Mruczysława
Gdy dowiedzie racyami
Że iey arcy dobra sprawa,
Damy życie, myszka iedna
Jak ia młoda, iak ia biedna
Czyli szkodzić może komu?
Czy ogłodzę Państwo w domu?

Samym

Samym zboża ziarnkiem żyię
A ziem orzech to utyię
Teszczem chuda i niesmaczna.
Nieck cierpliwość pańska baczna
Dla swych dzieci mnie zachowa,
Tak mówiła mysz wyblaszła
Kiedy w Kota łapki wpadła,
Kot iey rzekł, twoia mowa
Nie nie może u mnie znaczyć,
Kot y stary ma przebaczyć!
Przebrzey głuchy cię usłyszy,
Do trzech przędek zwroć kazanie,
Dla tych dzieci iadła stanie,
Już Kot skończył y po myszy.
A ia powiem w tey powieści
Nauka się iaka mieści
Młodość płocha, zatrwożierna,
Starość iest niemiłosierna.

Potocki

Potok y Rzeka.

Z wielkim hukiem i zamachem
Spadał potok z dzikiey skały,
Wspominano go ze strachem,
Okolice wszystkie drżały,
Nie podróżny tędy tak smiały,
Żeby dla swoiey wygody
Przebyć iego straszne wody;
Jeden tylko przyciśniony,
Mając zbóycow blisko siebie,
I śmierć widząc z każdey strony,
Przebiegł wnagley tey potrzebie
Potok huczny nie tę bokiem;
Pędzą zbóycy w iego kroki
A podróżny daley zmyka,
W tym na drodze swey potyka
Rzekę co się w cichym biegu
Snu słodkiego zda obrazem,
Nie bawił on przy iey brzegu

Dociął

Zaciąt konia y z nim razem
/: Niedosyć umieiąc pływać
By wybrnęli z tey przygody :/
Musieli smutne przebywac
I dalekie Styxu wody. -
Tak ten potok hatas taki
Robiąc na swiecie iunaki,
Lecz cichego bóy się zdteka
By nie zdradził iak ta rzeka.

Szczur Mieyski y Szczur Polny

Szczur który się w mieście chowa,
Prosił o bardzo grzeczne słowa
Żeby ieśli czas ma wolny
Dieść u niego chciał szczur polny.
Na tureckim gość dywanie
Zastawione znalazł danie,
Jak tam żyty szczury snadnie
Kto zna szczury naród zgadnie.

Uczta

Uczte chwalić można wsziato,
Na niczym iéy nie zbywało,
Bawili się przyiaciele
Lecz kłoś przerwał ich wesele.

Wszczoł się chałas u drzwi sali
W którey oni zaiadali,
Zmyka od swéy Pan biesiady,
Béży kompan w iego ślady.

Ustał chałas, moie szczury
Wnet wybiegły z swoiéy dziury,
Mieyski mówi do Polnego
Dokończmyż iuż pieczystego.

Dość nam rzeczy wieśniak skromnie,
Przyidź na obiad iutro do mnie,
Trufle, Bażanty, Kwiczoły,
Na moie nie wchodzą stoły.

Nie wybornie ani chcymie
Ale sobie iem spokoynie,
Bądź zdrów nie chcę ia raskoszy
Które często bolączki płoszy. —

Zwierzeda

Zwierzęta chore uoc Powietrze

Złe, które postrach sicie między zyjącemi,
Złe, które w gniewie swoim wynalazły Nieba,
By ukarać zbrodnie ziemi,
Powietrze, po imieniu gdy ie nazwać trzeba,
W dniu iednym zdolne Państwo Plutona zaludnić,
Woynę zwierzętom wydało;
Wszystkie byty dotknięte, ani się im chciało,
Zasnącego zywiołu utrzymaniem trudnić,
Żądzy w nich żadna zbudzić nie mogła ponęta,
Wilk nie czuwał na stadkie, niewinne iagnięta,
Poiedynczo ni w kupie pokarmu potrzebie,
Nie szukali sposobów, uczynienia zadawć,
Tuż i Synogarlice stroniły od siebie,
Znikła miłość, za tym zgoda.
Zwołał radę Król zwierząt, y rzekł przyiaciele!
Za grzechy nasze Nieba te spuściły kary,
Ieden z nas paść za wszystkich musi na ofiary,
Dzieie uczą y stawią przykładów nam wiele
Że w podobnych wypadkach takie powinszenie

Patrajito

Potrafiło powszechne wyjednać zbawienie.
Niechże, gdy losy nasze od tego zawisły,
Każdy z swego sumienia zda rachunek ścisły:
Często krwawym obżarstwem obrażitem Bóstwo,
Pożartem Baranów mnóstwo,
Te sprokoyne stworzenia, bez żółci i siły
Czyż mię kiedy obrażity?
Nie raz, na krzyk niewinnych wściekłość moią głuchą
Ziadła ij Pastucha,
Jeżli więc tak z porządku wypadnie, ia zginę,
Lecz myślę że y drudzy wyznać maią winę,
Słuszność bowiem wymaga by ginął nie inny,
Jak ten co się naywięcey okaże być winny.
Królu! Lis się odezwał, bez winy pozoru,
I dobroci się obwiniaszo; grzechli ieść Barany?
Ten motłok licby, brudny z głupstwa tylko znany,
Skubiąc ich, ty im wiele rabisz honoru,
Leś uduśił pastucha, ia w tym widzę Pana,
Wymiar sprawiedliwości, a nie widzę grzechu,

Byt

Byt on z rodzaiu ludzi, którzy godne smiechu
Nad nami przystaszczaią sobie panowanie.
Lisa nawa poklaskiem pochlebców skryta,
Pierwszego rzędu mocarstw, Tygrysów, Niedźwiedzi,
Nikt postępków nagannych nie tłumaczy, nie śledzi,
Za czystego uznany kto szczeka, kto chwyta,
Kundle nawet byli święci.
Przyszła kolej na osła, ten rzekł, mam w pamięci,
„Że raz przez łąkę mnichów przechodząc przypadkiem,
„Głód mię ciągnął, i miękka watkta mię trawa,
„I myślę że mię popchnął zły duch, bym ukradkiem,
„Bez żadnego do niey prawa,
„Łąkę skosił na mego szerokość języka,
„Pewnie grzeszny nie swoiey kto się rzeczy łyka;
Pawi słała na biedaka iednostayna wrzawa,
(o liznął prawiczwa)
Wilk sokolnick Turysta, dowodził wymownie,
Że trzeba do Królewskich wyrzeczeń stósownie,
Wydać Bogom na zemstę to bezecne zwierzę,
Od którego złe wszelkie swóy początek bierze,

Wrzawski

Wrzaski tego parszywey są zrodłem zamieszek,
Szubienicy znalezli godnym iego grzeszek.
Teść krasę cudzą! Xięża! uczynek bezbożny
Jedna śmierć zmazać mogła, uczuł to bez zwłoki;
Podług tego iak będzież bicony albo możny
Białym lub czarnym dworskie zrobią cię wyroki —

Dwie Kozy.

Jak sobie kozy podiedzą,
Wnet ich pewien duch swobody
Ciągnie żeby dalecko szukały przygody.
Idą w świat, i pastwiska w takich mieyscach śledzą
Gdzie naymniey stadu stopy ludzkiey, lub zwierzęcey
Gdy skała nad przepaścią znayduie się wisząca,
Z takiey rozpaczy amantów nieszczęśliwych strąca,
Sam się przechadzać lubią te Panie nayświętszey;
Drapiącego się wszędzie nic nie wstrzyma zwierza
Wybrały się dwie kozy zstąpą biała obie
Chociaż do innego celu każda zmierza
Jedna przecie ku drugiey szły przypadkiem sobie,

Zolybuia

Zdyby ciąż strumień, na nim wązka ij nie gładka
Rzucona kładka;
Przez ten mógł obwie tasice by przestąpić nie sposób,
Posrzódzien tytt y strumień bystry y głębokí
Przestraszyć Amazonki, y wstrzymać ich kroki,
Mimo niebespieczeństwa, iedna z tych dwóch osób
Kładzie nogę na drżące y spruchniałe dyle,
W ten moment z swoiéy strony druga robi tyle;
Ja widzę, iak z Ludwikiem wielkim Filip czwarty
Wchodzili do wyspy w któréy pokoy tytt zawarty,
Tak idą wzdrasznieczki nasze krok przy kroku,
Nos przy nosie, bok przy boku;
Acic dumne y chciwe tytuły próżnéy chwały,
Wsród miasta mieysca sobie wstąpić niechciały,
Tak dzieie pisy głoszą, y wierszem y prozą,
Iedna z nich się szczycita w swoim rodzie kozą
Która z rąk Polifema wzięta Galatea,
Drugiéy ród miała koza zdobić Amaltea,

Karmicielka

Karmicielka Towiasza;

Mogąc nieszczęście lekkim cofnieniem ominąć
Upadły obydwie w wodę y musiały ginąć.
To na drodze Fortuny przygoda nie nowa.—

Trembecki

12087 o Sporiecz. – Tyg. Lub. Sam. Lit. mor. i Lit. Warsz. 1836 T. I. s. 286 (Mier. o T. i odp.

19141 Bajki, Zabawy przy. i poz. T XIII – 291

3952 Niemcewicz: do tych: Dz. Wil. Lit. nad. T III 1828 s. 177-181 (Sielanka) p. 14443

4130 Epigramata Revoriae Claris ab Epigramata

12029 W. do St. aug – podr. Wołyń. Sam. Warsz. T II r. 1815, – s. 189-193

Do Sam: Lempickie: T VIII r. 1817 – 207 – 211

Do St: aug: od Sandomierzan: – 322 – 323

W. o X. Joz: Koniatowskim Sam. W. T 8 r. 1817 – s. 322

Do Sam: Matach (na obiad Kościuszki) T X. 1818 – 354-355

4363 g Epithalamion (rekop. w bibl.) T XIII – 184 – 114

14443 Żniwa 1834 – s. 169

Kosm: Lwow: r. 1819 s. 17, 18, 83 r. 1821

III Geff: Treb. s. 188 (nie wiersz)

= Hesiod (Sielanka – Kormatosci 1828 – 284-8

= Do Miłości = 1827 323

12016 Liff do [illegible] Engenstroem (Proza franc. przekł.)
Lam. Nar. T VII – r. 1802
str. 74–177

21621 Poezie 3 Tomy 1819, 1, 20, 24

3950 Na powrót z Wisniowca Dz. Pol. 1815 IV
Liff I-Ks. II Hor. 40-41
= 1822 II 330-336
– 2 Tmion: = 1816-IV-108

17600 + (Bielawski Ign.) W. na Poete W. Tyg. Pol. III mbro. 8.
Epig na W. 155

3952 Mitosci Niemcewicza – Dzien. Wilen 1806
(I-ett Druk.) TII str. 105-106
rekop 90 Zb. Ossol.; Kalwinski do Treb.
= Bielowskiego (o Tadeuszu)

Z Hor – o Da 7 Ks. 2 Tyg. Wil. T III
p 378

rekop: Bawol: Wiersze swawolne
u Dzied: W odzim: = W. Swawolne (z bib. Janowsk.

Hor. Liftl. X. II z Dzien. Wilen. 1822 II

330 – 336

Don Ken. Mitach: Sam. Nat. T XIII 1849

114 str.

+

Wiersze: Ze zbioru poet: Srebrnad: (Bib: Ossol:)

Stoff z przypiskach pióra Feb:

+

U Salestyna Komarnickiego z Zaboan pod La,

sorem Zbiorek rzeczy: wierszy, Proz Lenskiego –

Sq znane, mianowicie

Honor dziewczyny
Jak z wasa z gliny
Zeréb zdradnie
Na ziemie radnie,
Co pierwszym razie
Sidlezy skazie

(rękopis ma dedykacyę, jest ofiarowany do Bib: Imiejskich w Warszawie)

+

Do Bionus (czyje Nartusowicza?)

O z nieba cudotwórcy ognia bogi stróży
Wyjdz duchu exorcisty, bezcenna natchy
Jerozolska dotknęły
Na czoło, usty z rosie, mirrowe rzeczy

według Boccaccia.

SŁOWIK

Żebyś tysiąc Spartańskich wypuścił Stayników
Y sławnych u medei. sto smoków, sto byków,
Na ustrzeżenie pewnego kożuszka
Co się kryie niżey brzuszka;
Osobliwie. gdy żwawa Dziewka ma świeżbiączkę
Y ustawicznie biała tam szlafuie rączkę;
Day iey wiarę, moy słuczny Adamie w tey mierze,
Że sto Diabłow, tepsy, i smoki pobierze,
A ty, kiedy chcesz, czy dziś, czy jutro
Wytrzepiesz przytem. to futro.

Niemasz żwawszey. dla Dziewcząt. y chłopcow, (sic)
Jako gdy ie stara. mać zamyka na kłudki
Często rzecz zakazana ostrzeyszy smak rodzi,
Nie dla tego że smaczna, lecz że się niegodzi;
A kto do miłości story
Niezagrodza mu wstępu, rydle, i zapory.

Niechay się o Pawiczkach, nikt teraz nie pyta,
Za króla. one niegdyś były Ziemowita
Dziś zaledwie 12 lat ktorey przeminie
Możesz być pewnym o każdey Dziewczynie,
Że ci tysiąc iak pacierz fortelow wytrzepie
Ktoremi zawrzeć można wszystkim ślepie,
Tym argusom stookim, co z przodu, z poboczy,
Z tyłu na ich wianek rozdzierają oczy;
Aby go dostrzedz do szlubney Łożnicy,
Aż do naymnieyszey one wiedzą tayemnicy.

Jak słowki iedwabnemi, iak wdzięcznym spoyrzeniem
Jak podchlebnym usmiechem, cukrowym westchnieniem
Zwabić do siebie Dziankiego Mołoyca,
Kiedy śpi matka, albo niema Oyca.
Drożno rzecz o tym długim rozwodzić kazaniem,
Za uważnym słowika tego przeczytaniem
Którego w raneczku chłodnym
Ułowiła kasieczka w szpalerze ogrodnym.
Poznasz moy miły Adamie
Że co mowię, to nieklamię.
W pewney wsi na Podgurzu, kędy się San kręci.
(Bo mi tey imię wypadło z pamięci)
Żył sobie ieden Szlachcic z Herbu Łada
O żonie Jego, żaden autor niepowiada,
Jak się zwała, boć to mniey potrzebna nowina;
Oyce ich było imię Panna Katarzyna;
Dziewka iak być może, y hoża, i grzeczna,
Na twarzy roża z liliami sprzeczna,
Szyia, gdyby z tokarni, pierś, nożka, i ręce,
Cukry, przysmaki, Xiążęce.
Oko czarne, włos także rok wieku szesnasty,
Niebieskie, dla śmiertelnych ludzi antypasty,
A że ta pszenica rzadko się nadarzy
Bynamię wroble nieleciały szarzy,
Sroki, gołębie, i Szpacy,
Musi Xięża, i świeccy junacy,

Drzeto i nasza kasia, w dziekiem swego lica,
Lwabita z ziemiowey Pana Podstolica,
Z oyca Herbu Rogala, a z matki, trzy piasty;
Wielkiego Rodu niewiasty.

Imie mu było Longin, lat 17 z pełna
Ledwie mu pierwsza umeszyła wełna.
Chłopiec jądrzny, i smagły, słowem, ledwo na się
Spoyrzeli, chłopca kasia, Chłopiec zlubił kasię.

Więc uśmiechy wzaiemne, mrugi, migi, szepty,
I takie tylko może wynaleze koncepty
Dowcipna miłość, w obu rodziła się sporze,
Ah gdyby się spotkać w osobney komorze!
A poco? łacno na takie pytanie
Odpowiedzieć, chociaż nie słuchał wykowanie
Subtelnego Doktora Franciszka Don-Skota,
Czego chce Kaśka, a czego Dorota,
Czego chce Wojciech, czego chce Kuba,
Kiedy pod brzuchem doczekał czuba.
Jedna tylko przeszkoda była

Która serc kochaiących nadzieie tempiła.
Matka srodze do Kasi swey przywiązana
Zawsze iey pilnowała od nocy do rana;
W Domu, kościele, y Gościnie,
Trudno było Kasarzynie

Na krok ieden odstąpić od matki,
Taka ptaszęcia z niewolniczey klatki.
Chyba kiedy Mnich głupi w przesmiardłym habicie
/Jacy oni są wszyscy pospolicie/
Przyiachał po barany, z kałdunem tłustym
Można było pogadać z tym Oycem Duchownym;
Bo Mać choć pełna Dziwactwa
Wpisana była we cztery bractwa.

Rownie było i w nocy w opłakanym stanie,
Musiała spać na Tapczanie
Tuż podle Rodzicielki, bez uwagi na to
Że często z Panem Tato;

Matuchna walkę zwodząc, aż trzeszczały nogi
u Łóżka, srogie w Pannie wzbudzała pożogi.
Troche mniey ostrożności a więcey swobody
Nieprzyszłaby rzecz nigdy, do tak śmiesznej szkody
Dobrze to mieć na małe Dzieci

Pilne oko, bo drugie przez swywole zlecą
Ze Stołu, Dachu, Drabiny;
Lecz nieustrzeżesz Dorosłey Dziewczyny
Od Szwanku, ieżeli szczerze chłopca zechce
Im zakaz srozszy, tym co barziey łechce;

Każda się rokiem zdawała godzina
Dla Łasi i dla Longina.
Że się z sobą niemogli, nascisikać, nabawić
Naszeptać, naumizgać, namrugać, naprawić,
Historyek, wierszyków, gadek, chyba czasem
Omijając rosnąt za raczkę nawiasem,
Albo kiedy z nienacka trafem bardzo rzadkiem,
Liznął cukru, z rozanej gębusi ukradkiem.
Dobrye to przysmak, ale tylko na śniadanie
Nieugasi gorączki geby napełnianie
Trzeba zaczać leczyć chorobę od korzenia
Słuchay, takiego do iey uleczenia
Sposobu dzielnie zażyli oboie,
Dziwnym takim losem raz się zeszli dwoie
Bez stroża, bez Spolnika, bez szpiega, bez matki,
Zaproszeni na obiad od pewney sąsiadki;
Moia Kasieńku /rzecznie Longin/ coż mi potym
Że cię zarowno kocham z mym żywotem
Że i ty mnie podobnie kochasz także rownie,
To kochanie srozey mne należa katownie
Widząc ciebie niewidzę, gadaiąc niegadam,
Płaczę wzdycham, nikomu tego niepowiadam
Czy niemogłabyś znaleść takiego sposobu
Aby nas kędy ciemny kącik zamknął obu;

Możesz zawsze Kasiu, tylko ia niewiesze
Żebyś mię kochała szczerze;
Żebym cię niekochała /Kasia mu odpowie/
Longinku? Ty moie zdrowie.
Stroniłabym od Ciebie, ale nam czas bieży,
Naucz mie, co mi w tey dobie czynić należy.
Miła rzecz /rzecze Longin/ iezli mię ratować
I życie nędzne chcesz dłużey zachować,
Postaw proszę, gdzie swoie łóżeczko na stronie
Żeby nieiściało przy Pawilonie
Imościnym, naprzykład w ganku, o grodzie
A żebyśmy we wszelkiey gdy przyidzie, swobodzie
Mogli z sobą pogadać, bo ci pod przysięgą
Powiadam, że mam wytknąć sprawę bardzo tęgą
Która się z gruntu Twoiey Osoby dotycze,
Teraz chociażbym zaczął nie wyliczę
Zupełnie Interesow. chyba do połowy,
Lecz y tu się bać trzeba, żeby kto osnowy
Nie przerwał, wreszcie żaden się nie ubezpieczy,
Gdy ciekawe, i wielkie rozpoczyna rzeczy.

Aż się rozmiała Kasia, i upiekła raki
Na interes taki
Którego lubo tylko myślą dociekała
Przecież mu obiecała.

Wszystkich sprezyn rozumu zupełnie poruszyć.
Trudno iey było nadeń pewnych sobie tuszyć
Skutków obietnic, lecz miłość poradzi
Kiedy się na co koniecznie usadzi.

Niespała cała noc, to wstała, to siadła,
To się znowu układła,
Wiercąc się iako piskorz uwięziony w siatce,
Że ani oka zmrużyć miley Pani Matce
Niedała od północy, do samiego ranku;
A nuż, kiedy dziewka o swoim kochanku
Nieprzytomnym rozmysła, przysłowie powiada,
Że iey pchła pod koszulką natrętnie doiada.

Skoro błysnęło słonce biedna Katarzyna
Skarżyć się matce poczyna;
Na progu w Izbie zaduch, na pchłow rotę czarną;
Ah miła matulenku, iakżu w izbie parno,
Taka zgraia Robactwa, że mi przyidzie życie
Stracić, ieżeli odmienić mieysca nieraczycie.
Całąm noc Bożą powiek niezawarła
Tak mi było gorąco, tak mię cima pchłow żarła,

Czy niemoznaby w ogrodzie
Na tym czystym powietrzu, w tym rozkosznym chłodzie
Łóżka mego postawic, pod klonem, lub grabem,
Tu majowy słowiczek będzie mi powabem
Ysnem łatkim, Zemdlone źrenice uwięzi,
Gdy pieszczonym zakwili pyszczkiem na gałęzi.

Chętnie odpowie matka, byleby pozwolił
Oyciec Twoy Pan Podstoli.
Idzie do męża: moja Rybenko
Mam do waszeci prozbe malenką
Trzebaby wynieść do ogroda łoże
Naszey Kasi, bo dla pchłow niemoże
Y goraca zbytniego, spać w tey parney łaźni,
Uczyń dla mojey przyiaźni.

Pozwol icy niech też chwilę słowika posłucha,
Na co mąż, ah prawdziwie to od złego Ducha
Pokusa takaś widzę; żarty moia Pani
Stroicie sobie ze mnie, ani Waszeć, ani
~~Waszeć~~
Kasia rozumu niema ze swoim słowikiem
Niechay śpi przy nas za Parawanikiem

Kalendarz moy krakowski, czyni niezawodną
Nadzieię ze dzisieyszey nocy będzie chłodno.
I Wreście, co mi za Delikatka
Alboż to ona lepsza, niż oyciec, niż matka,
Nam dobrze, nam niepatrno, czy ma być inaczey
Niechay śpi postaremu, niechay nieczuwaczy.

Przykra była dla Kasi takowa odprawa,
Lecz ona w przedsięwzięciu swoim niemylawa
Jeszcze ia bardziey gorące piekło
Jeszcze ia srozey robactwo srokło.
Pomnożyła w stokroć na łóżku hałasu
Strekata, kłęta z niewczasu
Lita wodę w kredencyie, ledwo się niespukta
Kilka gąsiorow rzkomo przez niebaczność stłukła,
Słowem, broiła, iak po piekle marek
Noc się zmieniła w Jarmarek;

Że matka frasobliwa z gniewu i żałości
Poczęła wrzeszczeć na Jegomości:
Prawdziwie niewiem, co się ubrdało waszeci
Że zamiast oyca iesteś katem swoich dzieci
Ja widzę że musisz mieć serce od kamienia
Twardsze, kiedy i łzy sa niemasz użalenia
Nad tą srogą męczarnią biednego Dziecięcia,
Co za przyczyna tego przedsięwzięcia,

Że wy bronicie słuchać słowika na dworze
Uszakże przy naszey komorze
Tuż y ogrod. i Ganek. Niekrzycz proszę, nasze
Zacięcie znam. /rzecze maż/ y przedzey odstraszę
Diabła kropidłem. niżeli babę od uporu
Niechay śpi sobie, chociaż poszrod boru.

Niechay, nietylko słowika
Słucha. ale czyżyka, Drumlika, indyka,
Y Dzieciola, y kwiczola. y Sokała.

Niechay ią wszystkie ptastwo zagłuszy
Bylebym ia miał spokoyne od hałasu uszy.
Czyńcie sobie co chcecie. Dowolna odrazu
Kasia, na oycowskiego pierwszy znak rozkazu
Nienamyślaiąc się wiele
Łóżko sobie pod drzewem na ganku uściele
Y da znać Gamratowi, aby przyszedł do niey
Posłuchać iako słowik śpiewa na iabłoni.
Ja tu wyrazić niepotrafię cale
Ty sam chyba Adamie zmierzysz doskonale
Jak długie dla Dziewczyny
Y Longina zdały się dnia tego godziny.

Ilem mogł rozumu sięgać ślepym okiem
Każdy był dla nich moment przybyszowym rokiem

Aż też nakoniec po zwykłey wieczerzy
Każda się do swego posłania zabierze
A pan Podstoli cuszkiem przez płot po drabinie
Niesie w garści słowika Pannie Katarzynie
Co tam było za powitanie

Jak ważnych spraw wspólne sobie powierzanie,
Wiele razy pan Longin dla lepszey pamięci
Dociskał twardey pieczęci,
Y żeby niebyło zawodu,
Przykładał dla pewności i z tyłu i z przodu,
Jak sobie też ustami własnemi szeptali,
Y też przez Tłomacza wiernego gadali;

Ten tylko powiać może, komu Wenus zdarzy
Porwać się tam gdzie mokro, y parzy.
Słowik machał całą noc, a choć bardzo głucho
Że go ledwie słyszało ucho.
Wszyscy leśni śpiewacy, wdzięczney wiosny Córky
Byli względem naszego jako głupie ptaky
Albo kiedy po Arfie, prosty chłop wyrzuci
Że swoią Dudą krzykliwą prowadząc nudz
wiwze

Na nieszczęście dla obu, że ieden, y druga
Niebyli zdolni ieszcze do dźwigania pługa
Po kilkakrotnym Rowiny zarznięciu
Y chłopięciu, i Dziewczęciu,
Przyszło zasnąć, iak martwym, poki Febus złoty
Niewypuścił dnia na świat ognistemi wroty
Gospodarz ktory wstawał o kurach zwyczaiu
Obchodząc szpichrze, browar, stodoły, i staynie,
Jeżeli wszystko, podług woli Jegomości,
Sporządził Włodarz y Podstarości,

Wstawszy i teraz rano, iak przez duchy wieszcze,
Spyta, [rzeknie] Zobaczę, ieśli śpi ieszcze
Kasia, y co za skutek Słowik, y odmiana
Sprawiła z niey Tapczana.

Otwiera drzwi cichuchno, na palcach się wspiera
Dybie, zbliża, przyglada, ah co za nowina,
Że noc nazbyt gorąca na ten czas przypadła,
Niebyło, ni prześcieradła
Ni kołdry na oboygu, za darte do góry.
Koszule aż do Pępkow, tak w stanie natury

Malina moy Adamie Twoiego Patrona
Swięty maż, goły iak byk, gola Sta Żona
Z ta tylko iedna odmiana, ze Ewa
Jabłko z zakazanego Drzewa
Trzyma w ręku, a kasi garść zaiął owoc członek
Którym Rod ludzki pierwszy rozpłodził Matzonek
O którym zgroza wspomnieć y chanba jedyna
Podług Przewielebnego Oyca Seraf ina.
Przed Panami; a przecież y Panny y Xięża
Ci usilnie pragną Dziewczęki, a te męża.
Zawarszy w sercu chwilę, i iak. y ze złości,
Idzie czym prędzey do swey Jeymości.
Wstań mowiąc moia Pani, podz na ganek zemną,
Obaczysz tam rzecz wielę przyiemną.
Teraz mnie podziwienie bynaymniey nieżyka
Dla czego Kasia słyszeć pragnęła Stowńka
Prawdziwie niedaremne kasi były chęci
Już się biedna plaszyna w ręku u niey trzęsi
Poty go strzegła. poty nań czyhała
Aż go iak kotka w swe łapki schwytała

Matenka od radosci ledwie też nieoczy,
Ah serdenko, niechayże moie własne oczy
Na tak piękną rzecz patrzą; czyżwo ję bierze
Do spodnicy, pytaiąc czyj porosłe pierze
Buyno na ptaku czy ma spory ogon, czyli
Zdaję do rozmaożenia czyj do krotofili.
Niepostaćby go nostrze. Ciotce, albo w klatce
Uczynic podarunek Przewielebney matce
Panien Zakonnych, ah Kasieńku miła
Jakieś go ty ułowiła
Obaczysz wnet, odpowie maż. ieno zawczasu
Przestrzegam, by nieczynic żadnego hałasu;
Jeżeli cię ptak usłyszy uż po taiemnicy,
Zdą ah iak się Seymość zlękła. gdy w łoznicy
Uyrzała do rosołu Zkasią basalyka,
A ona cała garścią iak wronę Kowalka
Miedzy nogami mi dławi,
Chciała wrzasnąć zabii, zabii,
Niechayci Diabli też urzną
Małpo, Suko, rakarko, kurwo,
Rzecze, coż to pomoże, kiedy pies zjadł sadło,
Rzecz się uż stała trudno ię odrobic
Trzeba ję raczey sposobić

Jakby temu dac radę, aby w naszym Domu
Niebyło pogorszenia, i rawnego sromu.
Posłać co prędzey Lachotka Jana
Po Xa Plebana.
I posłać drugich po Pisma Leszkę, i Zegotę,
Przy Swiadkach i przy Xędzu, skończyć tę robotę,
Ocknął się Pan Longin pod czas tey rozmowy
A widząc iż już słońce, dzień przyniosło nowy,
Już ci to świta, moia kasia /rzecze/
Jak niewrem, iak się tu człowiek wywlecze
Przez parkan, żeby mię kto niezobaczył.
Aż mu z kąta Pan Oyciec: będziesz Wan raczył
Że swą miła Małkę jeszcze pospać trochę
Aż gosny omina płochę
Z robotes moy Panie kochany Longinie
Piekielna krzywdę w niewinney Dziewczynie
Innszego tu niewidzę do zgody sposobu
Chyba, albo iść zaraz z piernata do grobu,
/Oto szabla y bzekan, obieray co lubisz/
Albo tu bez odwłoki Corke ma poślubisz
/Wszak to jeszcze Krawczyka, a choć niebogata
Czeka z nią Waszmości Intrata.

9.

Lepiey się żenić z piękną, choć ubogą,
Niż zelżyście obie, mieli iedną drogą
Zaraz idź do Studiabłow, y z waszym Słowikiem
Nowem słowem, albo zaraz będziesz nieboszczykiem.

Trudno było takim się nieskruszyć
Kazaniem, drugi byłby dał porwszyć
Do pola za broni Szable y Czekana
Na pługawskiego w swoiey koczkodana,
Popiersi ładney Kobiecki y młodey
Z którą niedawno zazył tak słodkiey wygody;
Niewyszły mu z pamięci całonocne wczasy
Y wdzięczne z Kaśką zapasy
Patrzał na alabastry żywe koło siebie,
Niechciał też tak prędko brać w niebie
Przeto wołał do Xiędza słyszeć, czy ślubuiesz,
Niż: czy Longinie za grzechy żałuiesz
I Olympię Kaśka porywa z sumy y z dłoni.
Poymanego Słowika w rękach broni
A wiodąc go brać nagą iako w Raju Ewa
Słuszne członki ze wstydu ręka przyodziewa
Potym żłacz ze świadkami, wieńcze, y małżeństwo
Spełniwszy Stułą da im swe błogosławieństwo.
Zostawuiąc tak byli na łóżku oboie.
Życzec przyodeysoniu Muzę dzieci moie
Będzcie weseli, y choć jutro do ranku
Niechay wam słowik, śpiewa bez ustanku.

Fraszek

przez Stanisława Trembeckiego ?

Hej Panowie moi mili
Djabelnieście się zmylili
Co szukacie animuszu
W żupanie i kontuszu.
Któż u licha wam powiedział,
Że on kiedy w sukni siedział?
Czyliż mają jakie czary
Polskie duże szarawary?
Lub dla serca albo cnoty
Trebaż pasa i kapoty?
Lepiéj nie bądźcie śmiesznémi
Z temi myślami pięknemi;
A jak trzeba w prędkim razie,
Myślcie raczéj o żelazie:
I ztąd szukajcie zalety
Kto ma lepsze pistolety:
Albo jak krzyknąą do broni!
Czem kto Ojczyznę zasłoni.
Było sobie za pokoju
Myśleć do woli o stroju.
Teraz kto ma dobre zdanie
Czy we fraku, czy w żupanie,
Niechaj się z nim śmiało wyzna:
Tego wymaga Ojczyzna. —
Nie kto kołpak na łeb wsadzi,
Tem lepiéj Polsce doradzi.
Wtenczas kiedy obce strony
Ciągnęły zewsząd kordony,
A Lida ktoś z zagranicy,
Dawał nam prawa w stolicy;
Wyście po kątach ptaszkali,
Króla zato łajali.
Jakże on mógł was obronić?
Pewnie was pożą zasłonić,
Kiedy w Rzeczypospolitéj
Nie było flinty nabitéj
A miasto młodzi ochotnéj
Kilkaset jazdy piechotnéj,
Co pod bokiem magistratu
Stali zbrojno do wiwatu!

Dziś nam się przecie odkrywa,
Jedyna pora szczęśliwa,
A wy co ją chwytać macie,
O żółtych butach gadacie,
Pewnieście z mózgu obrani,
Moi panowie kochani!
Któż tu widzi związek jaki,
Ojczyzna, kontusz i fraki? —
Kochanowski że w bekiesie
Gładko pisał w Czarnolesie;
A Zamojski co z czupryną
Pobił Niemców pod Byczyną,
To dowodzi że Przodkowie
Lepiéj od was mieli w głowie.
Gdyby myślał w owéj toni,
O ubiorach, nie o broni,
Bylibyśmy z pięknym frakiem
Dziś pod panem Austryjakiem;
A on z przysługą takową
Byłby tak, jak wy, z pustą głową;
Miłe moje patryoty!
Odstąpcie trochę téj cnoty.
Lepiéj miasto nowej mody;
Myślcie na sejm wedle zgody;
Żeby znowu z waszéj winy,
Nie stracić dobréj godziny.
Oto król, jak go widzicie,
Czeka co tam uradzicie;
A jeśli wam tak się zdaje,
Niech na czele naszym staje.
W domu, w boju, w szczęściu, w biedzie,
Ręczę że was nie zawiedzie.
Nie potem poznać rycerza,
Że nigdy nie zdjął pancerza,
Że się mnsztruje układnie,
Że tnie szablą, co napadnie.
Dusza szlachetna, uczciwa,
Umie, lecz w czasie używa.
Wiewiem, gdzieście wyczytali,
Że Szwedzi wolność dostali,
Przeto, że za strój Niemiecki
Wzięli kaftan staroświecki? ....
Nie wierzcie tego wszystkiego:
Króla mają rozdrapnego.
On ziszy dobrze krajowi;
Om ufojąą Królowi. ———

/: Do Pawła Czempińskiego Med. dokt. /

Babia Góra. Uniańnie

Trwoga tutejsze niszczy dziewczęta,
Ta pierś wzdychaniem obrywa,
Tej łzy nabrzmiałe krwawią oczęta,
Ta na twą pamięć omdlewa.
Nie tak się o twą stratę lękały
Gdyś w obce kraje wędrował,
Choć innym niosłeś krok twój niestały,
Serceś im przecie zachował.
Rzemu, Tamizy, Tybru, Sekwany
Chętnie dla gościa Boginie,
Zdiawszy wkładane na cię kajdany
Wróciły ziomka dziedzinie;
Lecz teraz grożą Krępackie kmochy,
Niechaj cię niebo uchowa!
Ach na cóż tobie zuchwałeże płochy
Podróż do tego Krakowa!
Tak niegdyś mdlały tkliwe Dryady
Nad owym biednym młodzianem,
Co wszedł pomiędzy wściekłe ~~Dryady~~ Menady,
By był od nich rozszarpanym.
Kędy tam jesteś na Babiej górze,
Słońce za chmury zapada,
Krwawi się niebo na nocną burzę,
Wicher się z Tatrów zakrada.
Gdzież ty to lecisz śmiały Galenie?
Czary tam same od wieków,
Gdzie jeno czarne strach widzi cienie,
Ty szukać idziesz tam leków!
Ale jak widzę drwisz z naszej wiary,
I gardzisz radą przyjaźni,
Nie wierząc wróżby, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni.
Dokąd lat młodych niesiesz powaby,
Nazbyt swej ufny nauce;
Jeszcze ty nie znasz co to te Baby,
Uległ nie jeden ich sztuce.
Dwanaście wieków jak Polak stoi,
Wiedmy do tych czas tam były,
Szczęśliwy kto się bał ich i boi,
Śmiałego zawsze zgubiły.
Nie jeden pielgrzym czynił przysięgę:
Jakie ich straszne wyroki,
Widziano ludzi przez ich potęgę
Wilki, ropuchy, i sroki.
Lub jeśli który młodzik się ważył,
Krok tam powziąć zuchwały,
Przymus go dzikiej pastwie obnażył,
I one kwiat krwi wyssały.
Dopiero widząc przeblasłą marę,
W tej go zostawią pustaci;
Dosyć dla wstydu i na w tym karę,
Że raz na zawsze utraci.
Ach nie narażaj im swojej twarzy,
Jeżeli zostać chcesz całym,
Krwawy wzrok na cię ona rozżarzy,
Ale ty jesteś zbyt śmiałym.
Przebóg co słyszę? powietrze świszczy,
Jeżone włosy powstają,
Wrzawa straszydeł huczy i piszczy;
Miotły, latarnie spadają.
Już widzę barwa górnemi tropy
Na smolnym pędzi orszaku,
Przed nią tańcując bies Koziostopy,
Okropnie beczy na rogu.
Uciekło. — Ale nad ów zgiełk srogi
Srozsze to jeszcze milczenie;
Hekate światłem pełniąc swe rogi
Blade przeciera promienie.
Z tych nagle jeden na cię rzucony,
Zuchwalca kłochom wydaje,
Gdy grot Jowisza blaskiem swej łony,
Rzucił je na tył o staje.
Nie tak krępidła pocisk mistyczny,
Złe duchy w ciele zabudzi,
Nie tak przeraża grot elektryczny,
Za jednem tknięciem oko ludzi;
Jak one razem ujrzawszy ciebie,
Moją ciśnione nienawiścią,
Sądziły swoję przepaść w trzebie,
Że tam skąd wyszły zostaną.
Po chwili jednak do siebie przydą,
Trwoga im zda się odpadać,
Z przykrością po sobie patrzeć ochydą,
Długo nieśmiały co gadać.

Aż siadłszy jedna z nich na łopacie:
Niebacznie siostry! zawoła,
Szpiega wy swoich ofiar tu macie,
Zrywa znajome nam ziola.
Twardowski tylko mógł one zrywać
Przeszłemi dawno czasami,
Wolno mu było tu niegdyś bywać,
Ale on sprawę miał z nami.
Lecz jako w nasze wszedł tajemnice
Ten obcy śmialek i młody?
Doznasz co możem czarnoksiężnice,
Doznasz twej na złe wrody!
Rzekła i zgrzytła, tu zapał Dziki
Sprosne im twarze rozżega,
Chwytają smolne widły, motyki,
Po życiu naszego szpiega.
Ta wzrok zaiskrzy jako zarzewie
Gdy olej podlejesz wrzący,
Ta kładły w srogim najeży gniewie
Jak szczeć maciory biegnącej;
Gotowa pozrzeć, zawzięto skowyt,
Krzyk, świst, ryk, wycie i wrzawa,
Zatulę słuch mój i zamknę oczy
Z samemi czarty tu sprawa.
Uciekam z biedą, żal serce trapi,
Już tu nastąpi coś złego -
Ach Apollinie! ach Eskulapi!
Ratujcie ucznia swojego!
Strach owej wyspy w myśli mi staje,
Gdzie był Ulisses zawinął,
Kwiczyć musiały tam ludzi zgraje,
Ale roztropny nie zginął.
Straszy mnie bardziej Chirona postać,
Czary zapewne to były,
Że człeku przyszło półbykiem zostać
Tessalskie ziola sprawiły.
Z twój podobny zamysł Dalenie -
Ale czyż babom wydoła!
Ej porzuć raczej złe zgromadzenie,
Porzuć fatalne ich ziola.
Umknij się żywo czarnej godzinie,
Trzechleją twe przyjaciółki,
Nie tak Centawry, ni Cyrcy świnie,
Jako im straszne wilkołki.
Wracając nam się do tej stolicy,
W nadgrodę mojej pamięci -
Uwiń po drodze garść ciemierzycy,
Bo mi się we łbie coś kręci.

113

Gdy po napisanych portretach piącin Elżbiet, Węgierski musiał Warszawę porzucić, - Trembecki pożegnał go następującym wierszem:

Już odjeżdżasz Węgierski za Łukowskie bory *)
Gdzie ładne dziewcze domu wyrządza honory
Całuj które się godzi ucałować członki
Tej co wiernością znaniose przenosi małżonki,
Ni ja, straszne przysięgi ni Grodzcy Pisarze
Przez kontrakt z Urzędowskim umieścili parze
Ale łagodna piękność nad świete łańcuchy
Silniejszym sprzęga węzłem ich cnoty i duchy
Szczerość jej obyczajów, siła przymilenia
Wdzięków żywość naławne wzniecają pragnienia;
Nie bez obrony jednak jaworów dzieła
Niedopuszczają syn mądrych przyjaciela.
O po trzykroć szczęśliwy Dzielący z nią łoże!
Często pragnie, ma czasem, przeto zawsze może.
Jedź a wracaj Weselszy niech zawiść ostygnie
.....
Która wiersz uknowawszy w polajennej zdradzie

*) Za Łukowskimi borami
Radzyn, gdzie Ignacy Połocki, starosta urzędowski żył z panią Elouville, a z nim Węgierski do Paryża miał wyjechać.

Pełen jadów i fałszów, dziś na twój karb kładzie
Nie uwierzę by twój styl galantomii bliski
Na piękną płeć smołące miał rzucać pociski.
Ku wierzchołkom dwoj Gory ścieszka wiedzie nie ta,
Nigdy Dam żaden z lepszych nieszarpnął poeta.
Smutny tylko Boileau, co się wiecznie dąsał
Starym zębem natonicz i Damy pokąsał.
Ten przykład nie do wzoru i nikłą miał modę,
Wiesali jego nagości w dziecińśtwie przygodę?
Gdy jędora to za nos, to za ogon skubał
Gniewny mu ptak instrument rozkoszy dziubał
Orfeusz..... Czemuż tą czyć tak odległe czyny?
Póki stanie Chrześcian, będą Bernadyny,
I zaszczyty Karmelu trwać będą do woli
Upadli, hej upadli synowie Lojoli,
Wszak z ich strony bywały Watykanu gromy?
I zdawniałe wieńczasty i świat niewidomy?
Przeciw nim były młodsze ..... zatym giną marnie.
Czcijmy Damy bo i nas równy los ogarnie
A czyjekolwiek pióro z nienn się podrażni
Zalękniony od jego nieskłonym przyjaźni.

~~Do ***~~ (z Horacego naślad.)

NB.

Takiego jestem przyjaciel rymu
Gdzie widać światło bez dymu
Gdzie myśli płyną i serce czuje
A rozum najmniej przeszkadza
Właśnie to rymie pisał Horacy
Nasz patryarcha
„Gdy Rzymem dziewczęcom zdalnym żołnierzem
Byłem pod białym puklerzem
Teraz już z pięcą moje cymbały
Sporadycznie będą wisiały"
Takim to rymem pisarz mi bracie
O pewnej rolady ubracie...
Lecz chytry kolec wie czyjeś tai
Wtedy na myśl się zdai
Ty nienawiść głosisz na ścidła
Dla jakowegoś pięścidła
Bo wiersza ciałka słyszę te wymiany
Swej ci zwierzyła wiostrzanki
Lub mój zardzewiały na łańcie miecz
Swej ci zaufał patrony.

(Trembecki)

Oda do Priapa — przez Alex. Perron

Tłumaczenie Stanisława Trębeckiego

I. "Toute de neuf garçes du Pinde."

Lepsi ja z Turem Helikonek
Jebać pies Dafny kochanka;
Którego obwisły członek
Ledwo podźwignie Marianka. —
Tobie wzywam tu pomocy,
Którego Thuy dziwny mocy
Prętka w cichy soki wrzące.
Priapie! wspomoż mi tchnieniu
I w tey chwili moiey mienie
Doday tw Jaycą gorące. —

II.

Święto dzisiey, Turowy hoża!
Dziwcy kusiek podwyższeni,
Gdzieś jestem! O szczęsna Doża,
O nayszczerze zachwycenie!
Jaycc kudłatych szarey,
Dupiąta bielsze nad śnieg,
Stawaią przed moim Okiem,
Kusiąt natężonych tyraje,
Łysie, kosmatki, chuchmaje,
Obwisłe jebliwym potokiem! —

3

Zostawmie Słiczne Kostany
Niech z Wami trawią miek Drogi!
Bierzcie odemnie hołd prawy,
Ale prawdawca, nie Bogi! —
Starmy Kościoł Biapomi,
Gdzie Każdemu Jeburowi
Przystęp wolny będzie dany;
Sam Jebiny za Ofiary,
Jaycа za mniejsze dary,
Chuje będą za Kapłany! —

4.

Choćbym niemiał jak Łachmany,
Byłebym miał ciepła Gaty,
Gdy włos w Dupie Zakręcany;
O więcy nie jestem Zbaty.
Pysznijcie się Mozni Świata,
Okazałe pędzcie Lata,
Życia Pańskie, ukryte Dziny:
Stoм Zawiśnych nie potykam,
Gdy nawściubiam, i nawtykam,
Jestem od Was mniey skrzywdzony?

5.

O Jebaki tysiąc pociech!
Cynira swey Córce wtyka,
Makar piękne Siostry pieści,
Parzyca puka się pod Dyka. —
Jeżon Obłok mizdrzy
Statue Cylix kuszkuje
Wszędzie jest pełno jebania!

Marcys

Nareszt przez nowy przypadek,
Chęć się sam zobaczyć w Zadek,
Ginie z prożnego żądania.—

6

Niech Łakomiec lgnie do Złota,
Bohater szuka Honorów;
Pisia jest moja pieszczota;
Kpię z Dostojeństwa i z Klejnotów.
Achilles pali i siecze,
Same Ognie, same Miecze,
Widać pod Trojańskim Murem:
Odkrywszy piękne Dziewczyna,
Zwabia zaraz Kurwysyna,
Rycerze.. jest to mało Żebrem.—

7.

Patrzeć na Wodza Cynikiem
Pan Drakon go zowią dzieje;
Jak przed brodą Alexy Klon
Porażnie fujarą chwieje.—
Nie go nie dzwi nie trwoży;
Grzmi Niebo, Bóstwo się srozy,
Jemu tkwi niewzruszy się dzwija,
I wonet jego Zebek twardy,
Na Niebo nakształt pogardy,
Z spokojnością sobie stroja.

8. i Ostatnia brakuje

10½

10.

Otty, Chrabąszcze, Wielbłądy,
Żłtek, i t. d. na Niebie,
Co pluwa, co depce Sady,
Wszystko się zrzuć, wszystko jebie,
Jebiny pluwk do mobi,
I mądry, i głupi gobi;
Chamowie w stół duski zwiewia. —
Do szczęścia droga przez Pieć
W niey radość ma swą stolicę,
Póki piekny nie ma Zbawiciela. —

11.

Podwój tku mnie tu tężany,
Chcą mię zabawić przykrości,
Podwój Łosie wyjebany?
Smieją się z twojey prozości. —
Duch mój na biedę nie zważa,
Im hardzey niż twoy Kamduty,
W drogą stałość jest bogatszy,
Nieć mię kto chce bij, i łaje,
Coż stąd? moy Duch mi dostaje;
Wzyscy się jebie, dość na tém. —

Do Pawła Czempińskiego Med. Dokt.

Babia góra.

Trwoga lutejsze niszczy dzieweczęta,
Ta pierś wzdychaniem obrywa,
Te łzy nabrzmiałe krwawią oczęta,
Ta na twą pamięć omdlewa.
Nie tak się o twą stratę lękały
Gdyś w obce kraie wędrował,
Choć innym niosłeś krok twój nieśmiały,
Serceś im przecie zachował.
Renu, Tamizy, Tybru, Sekwany
Chętne dla gościa Boginie,
Dźwięczy wkładane na cię kajdany
Wróciły ziomka dziedzinie;
Lecz teraz grożą krzyżackie krnąbry,
Nie chcą cię niebo uchowa!
Ach nacóż Lobie zuchwalcze płochy
Podróż do tego Krakowa!
Jak niegdyś modły tkliwe Dryady
Nad owym biednym młodzianem,
Co wszedł pomiędzy wściekłe Tyady,
By był od nich rozszarpanym.
Kędy tam jesteś na Babiej górze,
Słońce za chmury zapada,
Krwawi się niebo na nocną burzę,
Wicher się z Tatrów zakrada.

Uniwersytet Petersburski

Gdzież ty to lecisz śmiały Galenie?
Czary tam zamek od wieków,
Gdzie ciemno czarne strach widzi zienie
Tu szukać idziesz tam leków!
Ale jak widzę dowisz z naszej wiary,
I gardzisz radą przyjaźni,
Nie wierząc w ducha, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni.
Dokąd lat młodych niesiesz powaby
Nazbyt swej ufny nauce;
Jeszcze ty nie znasz co to te Baby,
Uległ niejeden ich sztuce.
Dwanaście wieków jak Polak stoi,
Wiedmy do tych czas tam były,
Szczęśliwy kto się bał, ich i boi,
Śmiałego zawsze zgubiły.
Niejeden pielgrzym czynił przysięgę:
Jako ich straszne wyroki,
Widziano z ludzi przez ich potęgę
Wilki, ropuchy, i sroki.
Lub jeśli który młodzik się ważył,
Krok tam posunąć zuchwały,
Przymus go dzikiej pastwie obnażył
I one kwiat krwi wyssały.

Dopiero widząc przeblasłą maxę,
Wtej go zostawią posłaci;
Dosyć dla wstydu i na wlym karę,
Że raz na zawsze utraci.
Ach nie narażaj im swojej twarzy,
Jeżeli zostać chcesz całym,
Krwawy wzrok na cię ona rzuzary,
Ale ty jesteś zbyt śmiałym.
Przebój co słyszę? porwiętze świszczy,
Jeżone włosy powstają,
Wzawa straszydeł huczy i piszczy;
Miotły, latarnie spadają.
Już widzę lawa górnemi tropy
Na smolnym pędzi ozogu,
Przed nią lancuje bies koziostopy,
Okropnie beczy na rogu.
Ucichło. - Ale nad ów zgiełk srogi
Srożze to ieszcze milczenie;
Hekate światłem pełniąc swe rogi,
Blade przecięła promienie.
Złych nagle ieden na cię rzucony,
Duchwalca Pimochom wydaie,
By grot Jowisza blaskiem swey tony,
Rzucił ie na łyt o skaie. -
Nie tak kropiska pocisk miotyczny,

Złe duchy w ciele zatrudzi,
Nie tak przeraza grot elektryczny,
Za iednem błnięciem sto ludzi;
Jak one razem wyrzawszy ciebie,
Mocą ciśnione nieznaną,
Sądziły swoię przepaść w Erebie,
Że tam skąd wyszły zostaną.
Po chwili iednak do siebie przyidą,
Trwoga im zda się odpadać,
Z przykrą po sobie patrząc ochydą,
Długo nieśmiały co gadać.
Aż siadszy iedna z nich na łopacie:
Niebaczne siostry! zawoła,
Szpiega wy swoich ofiar łamacie,
Zrywa znaione nam ziola.
Twardowski tylko mógł one zrywać
Przed temi dawno czasami,
Wolno mu było tu niegdyś bywać,
Ale on sprawę miał znami.
Lecz iako w nasze wszedł tajemnice
Ten obcy śmiałek i młody?
Doznasz co możem czarnoxiężnice,
Doznasz twéy na złe urody!
Rzekła i zgrzytła, tu zapał dziki
Sprosne im twarze rozżega,

Chwytają smolne widły, motyki,
Po życiu naszego szpiega.
Ja wzrok zaiskrzy iako zazdrzenie
Py oley podleiesz wrzący,
Ja kudły w srogim naiezy gniewie
Jak szczec maciory biegnącej;
Golowa poszcec, zaniczło skoczy,
Krzyk, świst, syk, wycie i wrzawa,
Zakulę słuch moy i zamknę oczy,
Z samemi czarty tu sprawa.
Uciekłem z biedą, żal serce trapi,
Już tu nastąpi coś złego
Ach Apollinie! ach Eskulapie!
Ratujcie ucznia swoiego!
Strach owcy wyjrzy w myśli mi stoic,
Gdzie był Ulisses zawinął,
Kwiczyć musiały tam ludzi zgraie,
Ale rozsropny nic zginął.
Straszy mnie bardziey Chirona postać,
Czary zapewne to były,
Że człeku przyszło ziół bykiem zostać
Tessalskie ziola sprawiły.
I twój podobny zamysł Salenie –
Ale czyż babom wydoła!
Ey porzuć raczey złe zgromadzenie

Porzuć fatalne ich ziola.
Umknicy się żywo czarney godzinie
Truchleją twe przyjaciółki,
Nie tak Centaury, ni Lyrcy świnie,
Jako im straszne wilkołki.
Wracaja nam się dolcy słońcy
Wnagrodę mocy płamięci
Utrwij po drodze garść cierniorzycy,
Bo mi się we łbie coś kręci.

Trembecki

Gdy po napisanych portretach pięciu Elżbiet. Węgierki musiał War. szawę porzucić, Trembecki pożegnał go następującym wierszem.

Już odjeżdżasz Węgierki za Łukowskie bory
Gdzie ładne dziewcze domu wyrządza honory.
Całuj które się godzi ucałować członki
Jej co wiernością znamsze przenosi małżonki,
Ni ją straszne przysięgi ni Prozerpy pisarze
Przez kontrakt z Urzędowskim umieścili w parze,
ale łagodna piękność nad zwięte łańcuchy
Silniejszym sprzęga węzłem ich cnoty i ducha.
Szczerość jej obyczajów, siła (przyrzeczeń) przymierza
W dziecińcu żywość ustawne wzniecają pragnienia,
Nie bez obrony jednak Fawonów udziela
Niedopuszczając tylu nudów przyjaciela.
O jo trzykroć szczęśliwy- dzielący z nią łoże!
Często pragnie, ma czasem, przeto zawsze może.
Jedź a wracaj weselszy, niech zawsze ostygnie,
. . . . . .

Która wierzy utrwalawszy w pokojennej zdradzie
Seten jadów i fałszów, dziś na twój herb kłudzie
Niewieścę by twój styl galantomii bliski
Na piękną płeć smołące miał rzucać pociski.
Tu wierzchołkom dwoj-góry ścieszka wiedzie niesta,
Nigdy Dam żaden z lepszych niezarzynął pocta.
Smutny tylko Boileau, co się wiecznie dąsał
Starym zębem nakoniec i damy pokąsał.
Ten przykład nie do wzoru i nikłą miał modę,
Wiesz jego nagości w dzieciństwie przygodę?
Gdy jędza to za nos to za ogon skubał
gniewny mu płask instrument rozkoszy udziubał
Orfeusz..... czemuż łączyć tak odległe czyny?
Lecz stanie chrześcian, będą Bernadyny,
I zaszczyty Karmelu trwać będą do woli.
Ujrzałe, hej upadki synowic Loyoli;
Wzdrżą zich strony bywały Watykanu gromy?

Zdawniale niewiasty i świat niewidomy?
Przecie nie były młodsze... zalym giną marnie.
Czujmy damy - bo i nas równy los ogarnie!
A czyje kobiek pióro znicem się pokazi,
Zalętniony od jego uciechbym przyjazni.

Stanisława Trębeckiego Wiersz Do Stanisława Małachowskiego Marszałka Sejmowego r. 1790

Stawić Brata z Kobiesem czyjeż usta zdolne?
I twe Fabi w narzeczym szczęściu krotki wolne,
Któż cię gromco Harkagi, kto nieżna i biała,
Świetnych chlubnem nazwiskiem zdzielonego świata;(*)
Godniście, by was późny wiek wiekowi wrazil;
Lecz Dzieła wasze krwią swą obywatel skazil.
Twe! zacny Małachowski na pokoju łonie

(*) Scypio Azyatycki i Afrykański.

Do Ojczyzna wdzięcznym zdobi wieńcem skronie.
Pod Twą laską już bierze Polska polor nowy,
Bierzcha nikczemna miękość i postrach surowy.
Potnież rdzą zaszły puklerz na silny bark wdzieva,
Cnota przodków do broni nieczułych zagrzeva.
Płyną zewsząd dla dobra kraju złote plony.
Zagrzmiał pomyślnem hasłem Sowisz z lepszej strony.
A Ty obywatelskim liściem przyodziany,
Między pieniem Nimf gładkich i skocznemi tany,
Postępuj w dobrą chwilę mężnym pracy krokiem,
Imie Twe będzie szczęścia narodu wyrokiem.

Horatii ad Augustum, ex libro II. Epist. I. Ab Auguste laudibus, in scribit hanc epistolam, ad laudes poëtarum delabitur, ait recentiores nihil concedere veteribus, Graecos praeluisse Romanis, horum quedam penatu perstringit: ad extremum hortatur Augustum ut eos fovere ac tueri pergat, maxime praestantio, res, qui res ejusis praeclare gestas possint scribere pro dignitate.

Gdy sam wszczy lat wielkich i tak wiele robisz,
Rzym orężem zasłaniasz, obyczaimi zdobisz,
Prawem ulepszasz; walcz z powszechnym przyiściem,
Jeśli ci czas wycieńczam słów, Auguście, zbyśkiem.
Romulus, Dyonizy (?) i Leky bliźniąta,
Których za wielkość czynów obchodzimy święta;
Gdy srogie śmiercą mordy, społeczną narody,
Pola rolnikom dzieli, zakładaja grody;
Za niezmierne zasługi wdzięczności omale (?)
Wilcze, słuszne zwycięstwieniem objawili żale.
Doznał i Ien, któremu hydra była plonem,
Że zawiść samym można uspokoić zgonem.
Wzrok nam bowiem przeraża, kto w swym błyszczy stanie;
Jenże będzie kochanym, kiedy bóg przestanie.
Tobie jednak czcistwemu wczesny honor dano;
Na twe ołtarze, na twe przysięgamy wino:

To wyznając, że czasów ani zeszłych ciekli
Końcowego ci, ni przyszłe nie utworzą wieki.
Lecz twój lud, na tej jedney sprawiedliwej drodze,
Władząc się nad Achajskie i nad Rzymskie wodze,
Wreszcie przywykł sądzić w odmiennym sposobie,
Bliskich gani, tych wielbi, którzy zdawna w grobie;
Taki starych miłośnik, że te przysłowia,
Które z dziesięciu mężów są wyryte zdania,
Te królów pogryzione i pleśnivve karty,
Na których z Helruskami sojusz był zawarty,
Dawnych wieszczów szpargały i kapłańskie bajo,
Za styl od samych Kamen poszepniony daje.
A że byli od późnych lepsi? Grecy starzy,
Przym więc na swych to zdanie przenosi pisany.
Takie rozumowania godne tylko śmiechu;
Smaczny środek w ślimaku, bo smaczny w orzechu!
Na szkryt wyszliśmy szczęścia, większej naszej ceny,
Bezel, pieniądz, zapasy, warte nad Heleny.
Starości w wierszu chwalim, jak w bachowym trunku?
Wielez mu lat potrzeba do wzięcia szacunku?
Ten, kto pisał przed stem laty, takiej będzie miary?
Lichy, bo świeży? czy też przedziwny bo stary?
Rzecze Kloś: iż to pismo, co mu sto lat minie,
Za stare i uczone sprawiedliwie słynie.
A co młodsze rokiem? niech się sądzić kwapi.

I tak dalej: po włosie wyrwę ogon szkapie.
~~A to co młodsze rokiem~~[2] niech się ~~sędzie~~ kwapie
Jeśli naszych krytyków powieść ma być szczera,
Emm jest mądry, silny, i druzba Homera;(2
Ja trzymam, iż nieborak na marzenia chory,
Nie bość usprawiedliwił zdania Pitagory.
Newiusa nie dostać, w myślach jeździ żyje;
A gdy spór idzie pisma przed mieć mają czyje:
Zaraz jednę trzymając wszyscy prawie stronę,
Zakuwieniu biegłości oddają koronę.
Afram równo niby z Menandrem uciesny;
Plaut nakształt Sykulskiego Epicharma śmieszny;
Akcyusz ich przeważa głęboka nauka,
Cecylius powagą, Terencyusz sztuką.
Dorzuciwszy więc od wieku, w którym pisał Liwi,(3
Że mamy wiersze, tym się rymska cizba dziwi,
Tyśmy się na pamięć aż dotąd uczyli.
Czasem lud dobrze widzi, czasem się też myli.
Jeśli dawnych poetów przechwalając sądzi,
Że mieć niemożna lepszych, ani równych, błądzi.
Zna się dobrze, gdy mówi, że częstokroć grubo
Pisali, a częstokroć ozięble i nudno.
Nie mówię, byśmy pęki tych wierszy spalili
Których nie uczył do płaczu pochopny Orbili;

Lecz się dumię, iż zadko czyniąc im honoru,
Uznajemy za pełne smaku i wyboru,
W których, jeśli się znajdzie słówko mniej poślednie,
Nie idzie zrąd, by dzieło całe mieć za przednie.
Gniewa mię, kiedy widzę nizących autora
Nie żało, że źle pisał, lecz żało, że wczora;
Kiedy w niezasłużonej kładąc złamych cenie,
O palmę dla nich krzyczą, nie o przebaczenie.

---

1) Bachus. 2) Ennius sam był zwykł powiadać że dusza Homera w mnie przeszła. 3) Gdy Rzymianie ciężki mor cierpieli w roku od założenia Rzymu 391 Kapłani za ostatnie lekarstwo doradzili im na teatrze wyprawić igrzyska.

Trembecki

patrz: Wiersz o sztuce
wymowney - Horacyusz
przekł: Morsztyńskiego.
Wilno 1838
pag 71

Vrn B. i list (2 Lefontaina)

Vrn B. na drzewie siedzi sobie
Kawał sera trzymał w dzióbie
List zapachem przynęcony
Zrobił wilkiem tuzy ukłony
I do niego rzekł nim hetmy
Jakiś pan zajmujący
Wyśliczka sie natura,
Jakie ptaków, jakie pióra!
Ślicznie dytko skrzeczy o wodzie
Nasz ptaszniejszy od ptaków głodzie
Wtedy rzecze C. honorem
Że jak bóg sam, stoi borem

I twa postawa i oczyma
Ciebie innego ptaka niema!
Wzięła mię myśl że to zdrada
Z radością się mi podziada
Chcę za twoją lisa zgrzywem
Siedzącego tuż pod drzewem
I zaraz ci dziób rozwiera
W tém wypada prawdę dzioba
Lis tymczasem co dziś chwyta
„Nosi Pan! z nami kwita!"
Rzecze wtedy lis do kruka
„Co ta Ciebie pies nauka
Chociaż droga ale szczera
Warta przecież prawdę dzioba

Authore Trembecki

1. Przebog na co się zanosi
Precz mi z tąd wszystko precz z drogi
Kuś mi się co gore podnosi
Kuś zwycięzca kuś moy drogi.

Panny mężatki wdowięta
Co was iest niech mi tu stanie
Kładzcie tu wasze dupięta
Kus moy dzielny czeka na nie

2. Już portki pęknty z kuszotem
Patrzcie Panny co za sworzeń
Teraz rznę dupę iak młotem.
A on wpadnie po sam koszeń

Za mną Jebuny, kto czuie
Rzucaycie domy rzemiosła
I gdzie tylko tęgie chuie
albo dupy mohen obwiesła.

3. Stawmy tu Kosuot wspaniały
Ten Kapitanem niech w nim będzie
Co ma nayważnieysze gały.
albo naywiększe szarzydzie.

Przez Vicie wchodzic będzieiny.
Jebiny będą haraire
I Drzwi Swięte chuyem zamkniemy
Wara od offiar partaire.

4. Boszy nasze Patrona
Niech będzie z Pizdą na Głowie
To mi Szlachetna Korona
Oto się biię Frolowie —

Żyję ia z fortuny Bóstwy
Niech mię bo w dupę całuie
Kiedy mam dwanie na twarzy
I chuy dobre pomyślnie.

5 Jebał pies Cary, sołtany,
to mi Ayerz Niezwalczony
Chuy dobrze Kuydem dziany.
a spoden Jayca iako dzwony
Niech kto chce trony dziedziczy.
Niech się mny mieczem wstawi
Moia rozkosz cała w Liczy
Ta mię zgubi ta mię zbawi.

6 Niechcę ia Swiatu panować
Niech zagynie tako stawa
Co trzeba w przody pracować
Niżeli Kusika powstawa
To mię rozkosz to ubawi
to mię Ayerz to moie niebo
Kiedy to Chuy ulgnie w Liczy.
Że go drągiem dziurgać trzeba

7 Liczu Jebim takoma
Zradości że go dopadła
Lecie potężnie wprgoma
A strach żeby go nieziadła
Rodzie podły niewolnicy
Których Kusiek gdzby stali
Do dwoch nigdy niedoliczy
i ten iedeń zada iaki

D. Jemu z fortuny przypadło.
Zarządzać świętą Ofiarą.
Co naliczył abecadło.
I ieszcze grozi Furiarą

NB Czterech wierszy brakuie ~~ich~~ do Mszy
ukończenia

Q. Boszku słuchay me życzenia
Weś mi szczęście wes mi sławę
Kpie z Ludzi, Skarbow, imienia
A day mi dobrą Butawę

A gdy niebędzie sposobu
Że nakoniec zyć przestane
Niech Jebiąc idę do Grobu
Z Chujem w ręku zmarłuy chrześcianę

Recepty niemasz.

Daniel Kalwiński Do Pana Trembeckiego. przy zniesieniu Jezuitów.

Wdzięczny Loco, aczem Loioli
Niesłużył nigdy mym wiekiem,
Jednak się jego lilujż Woli
Bom się urodził człowiekiem.

Choć mówią żem jest kacerz niewierny,
Nieviem kto więcej ma wiary,
Nietrap ~~niewinnych~~, wola głos z Berny, (1)
Lub ludzi, z rzymskiej Thyary. (2)

Watykan gorzi, pęknami ciężki, (3)
Westminster (4) z Berlinem bierze,
Lepiej z Kalwiny żyć, niż u Księży
A nieviem w jakowej wierze.

Jeżeli zginąć równie mi trzeba
I mam bydź zatraty synem,
Choć złote klucze z nieba (5)
Papież mi równy z Turczynem.

I z Uniemych głazów chlubny cud świata [6]
Że go tobr jeden prod pala,
Wrzeszczy o zemstę na Herostrata, [7]
Cóż wart, kto ludzi obala?
Groźnym wyrokiem na Kwirynale
Zkąd Cezar litość swą szerzył,
Mnich w cechowanym krzyżem sandale [8]
Nyszę piorunem uderzył.
Uderzył oraz, bijąc zakarcie
W najlepszą swoję fabrykę, [9]
By nikt nie płakał, na łez ofiarcie
Wydał cztumunikę. [10]
To pewnie na was ten bełt wylała,
Na was te gromy i wiatry,
Szarańczo wiosek, ciężkie świata
Ścienne w maskach konfratry?
Jakiż zwas kraje zysk mają więcej,
Oniezajęte natręty! [12]
Pacierz wrzaskliwy z paszczy bydlęcej,
Fanatyzm głupstwem nadęty

Poznał znać święty choć powszedniej chwile (11
Ojciec (z)katedry Symona (12
Żeście mu więcej dziatek zabili
Niż Daty wasze nasiona.
Jak od Doktora początkowy (pierwszego) Płyta (13)
W Konstancyeńskiej dysputacie,
Nielitościwe macie jelita
Na rzeźby królów i trucie.
Jeszcze Bzenbaum ani Molina (14
Prawie niebyli na świecie,
(Kiedy) A już Klemensa z Burgoina (15
Hakiem kat włóczył po trecie,
Już was Dominik swoim różańcem
Waldeńskie dusił czeredy,
Ja za Madrytem okrutne szańcem
Sprawował audafedy. (16.
Lecz was ostrzegły pełni ohydy
Lochów Syryńskich górale (17
Święte Franciszka hemoroidy (18
Z ran wiszące ufnale

Patrząc odwrócił ten, pioran z góry
Anioł ów bajeczny skyba
Na krwią spluskane wasze klasztory
Zabojca Sennacheryba. [19
W ciebie ozacne srodze ugodził
Loyoli zgromadzenie
Już ten gmach wierzchem co w niebo wchodził
Rozsypne liczy kamienie.
Jowisz rzymski, ~~był w wielkiem~~ w ciężkim był strachu [20
Od heretyckich Pigasów [21
Co mu już byli zdarli półdachu
I drzwi wyłuskli z zawiasów.
Próżno Eliasz machał szkaplerzem,
Franciszek postronki zwijał,
Dominik z gliny strzelał jak jeżem
Chór jacorkami nabijał.
Ledwo nie wszystkie mnichów mrowiska
Obiegły krymu w zlej dobie,
Ow cudzą żonkę, ~~on~~ ten mniszkę suska,
Niechaj Bóg radzi o Sobie! [22

Wasze to ramię papierkiej roby
Dzielne Grenadyery
Sprawiło że się nie wdarli w płoty
Katolickie kwatery.

Waszym raturkiem ieszcze zostało
Czyscowe mydło z arędą (23
Ieo ie robi ksiądz Boże ciało
Ieszcze prostacy żrei będą.

Cóż zato macie dzielni rolnicze
~~(Cóż zato macie mężni rolnicze)~~
Jakąście zapłatę wzięli?
Dziś wam waleczne standary biorą
Niewdzięczny mnich Ganganelli. (24

Zwija w pas pierwszą /: choć fraszka o nią :/
Straż odpustowej szafarnie;
Ale to gorsza ~~rzecz~~ rzwaszą łonią
Zagina nauki marnie.

Ma swoje Francuz i Włoch Abbaty,
Ma Niemiec swe Pedagogi
Nasz Polak żywi tysiączne fraty,
A w Ludzi zdatnych ubogi.

By pewnym latom okrąg zakryśle
~~(By pewny Wiekom okrąg zakryśle)~~
Nie zgasły licem Feb złotem,
A od plew czyste przetrząśnie ~~(roztrząśnie)~~ myśli
Wiernym potomność zeszłem.

Patrząc na dzikie do koła stepy
Wielkiego niegdyś zwaliska
Rzecznie ~~(Wszystkie)~~ zapewne iż to los ślepy
Takie poczynił igrzyska.

Antiquicy, by co wiek dumał
Jeden, nim drugi zbudował,
Człek co się z Bogiem kardzie potkumał (v
Pociągiem pióra zepsował.

By na głos co się z niego przywała
Jak trzeba trwoży lub śmieje,
Obywatele gnęli świata,
A czasem i dobrodzieje.

Kunoleś głośnym ziemi upadem
Jeden podziebny zakonie,
Z samych obalisk będziesz przykładem
Że wielkim nayst pogonie.

Iw rozproszonych głos niemy głazach
Pierwszego szczęścia wydycha
Jaśniejszy twój trup w martwych obrazach
Nad żyjącego dzieci mnicha.
Świat cię ~~oraził~~ potępił, sąd jego więcej
Waży nad przedajne Bulle,
Świat cię miał sądzić, jemu bym przędzej
Wierzył, niż kupnej Jnfule! [26]
Pierwej by zważyć na słusznej szali
Nim w ostre kaźni wziąść kluby
Czy więcej cierpiąc ludzie wylali
Łez, czy żałując ich zguby.
Albo Duch Boży ~~Ja~~ jak w mamy księcie
Jaki chce w ustach smak zdarza? [2]
W jednom zrobiwszy kłamstwo Klemensie
W drugim fałsz w prawdę przetwarza [27].
Pókiś stał z twego inne modelu
W cudniejszy się kształt zmieniły,
Kto wie jeżeli jeszcze niewielu
Z twej się podźwignie mogiły.

Dobry Architekt nasz król ucrony
Z tych cokolwiek ułomków
Chociaż na mniejsze złoży fasony
Dla twych Ojczyzno potomków.

Na zacne pysznej gruzy Palmiry
Poglądą Pielgrzym z ochotą,
Skruszone rzeźbiarz bierze porfiry
I w zlepkach znajduje złoto.

Tymczasem Cielcy próżno-zakonni
Po gmachu w ziemi ukrytem
Huzzie ~~Huczcie~~ Huczcie bijąc, aż was bies zgoni
Płocho swywolnym kopytem.

Trembecki

1) Miasto w Szwajcaryi gdzie religia Kalwińska. 2) Korona Papiezka. 3). za Rzym. 4) Pierwsze przedmieście w Londynie bierze się za całą Anglię. Drugie zaś Stolica Brandeburga w tych Jezuici długo się zachraniali. 5). Malują przy Koronie papiezkiej dwa klucze, jeden powiadają od nieba drugi od piekła. 6) Kościół Dyanny w Efezie między cudów policzony. 7). Krew co go spalił. 8) Papież w Trzewikach z krzyżem haftowanym. 9). Jezuici. 10). aby przeciwko ich zniesieniu nikt nie szemrał wydał Klemens XIV Exkommunikę. 11) Papież ojcem św. od Katolików nazywany. 12) Piotr św. który mu się dał Apostołem zwał się Szymonem. 13) Franciszkan. 14) Concilium. 15) Teologowie Jezuici. 16) Dominikanie. 17) Trybunał św. Inkwizycyi, którego Dominikanie byli promotorami sam kto niebył Katolikiem, śmiercią go karano. 18) Vieux de Montagne. 19). Pisze pismo św. jakoby za króla Ezarara, jednej nocy, Anioł 185000 wojska zabił Królowi Sena. herbowi. 20) Papież, 21) o Jana Husa i Lutra. 22) wielu apostatowało. 23). Suffragia co na inszy różom dają o Komunia 24) Nieboszczyk papież z domu Gangarelli. 25) Papież co jednym podpisem byłko-skasował Jezuitów. 26) co płaca sacre jak kto Biskupstwo bierze. 27) Klemens XIII potwierdził. Klemens zaś XIV zniósł Jezuitów

(poprawił Bielowski)

Czcigodny Panie Hrabio
Dobrodzieju!

Wiszczam się z przyrzeczenia posyłając zażądane wiersze Trembeckiego. Odpisałem je wiernie zachowując tymrazem nawet fałszywą pisownię i interpunkcyą.

Wielmożny Pan Hrabia słusznie zauważył że przez omyłkę wydrukowano w Sprawozdaniu zamiast „oda Byrona do Bryana" „oda do Byrona". Tej jak i wiersza „Trzebóg! na co się zdały" nie skopiowałem bo je Wy Pan Hrabia posiada. Reszta wierszy jest albo bardzo wątpliwą albo nie mają żadnej dziś wartości.

Za Don Juana serdeczne dziękuję. Co wyjście 4. ćwierci w Przeglądzie umieszczę ob-

szerszej recenzyą w Przewodniku Naukowym i lit., w naszem jedynem poważniejszem czasopiśmie.

Tylko czy tak słaby głos uznania jak mój będzie miał walor u Wielmożnego Pana Hrabiego? — nie wiem —

Kończę z szczerą prośbą, aby się Wielmożny Pan Hrabia w podobnych sprawach zawsze wprost do mnie udał. O ile to będzie w mojej mocy — załatwię wiernie to i z przyjemnością wszelkie zlecenia.

Z głębokim szacunkiem i uznaniem zasług Czcigodnego Pana Hrabiego

najniższy sługa

Wł. Bełcikowski

mój adres: ul: halicka l. 12.

Wiersze Trembeckiego.

Sob N. 691. rękopisów z Zakładu im. Ossolińskich znajduje się między innemi wierszami (po większej części nedrukowanemi) rzymiennych poetów z 17. 18 w., Stanisława Trembeckiego:

Epithalamium Dorantowi y Klimenie.

Precz ztąd prasźnki[1] kłopoty, mozoły,
Dzień nam zaiaśniał nad inne[2] wesoły,
Godziny jego Dorant pilnie liczy,
Wieczór mu więcey obiecał słodyczy,
A kiedy dniące światło w morzu zgasło
Niesie Jutrzenka dla kochanków hasło,
Klimena smutna y od strachu zbladła
Idzie ciągniona między prześcieradła,
Raz ią ciekawość nowey rzeczy łudzi,
Drugi raz trwoga ogne w żyłach studzi,
Spoczynek zniknął, snu daremnie szuka,
Uszko na warcie, y serduszko puka

[1] W Rękop. Ossolin. N. 930 z 18 w. gdzie się to Epithalamium jeszcze raz znajduje, następuje po słowie „prasźnki" – „precz troski" na miejsce wyrazu: kłopoty.

[2] Z Rękop. N. 930. „Dzień nam nad insze zaiaśniał wesoły"

Naywięcey żmysł zakłuca spokoyny
Toczenie krwawey y nieznaney woyny
Bez sekundanta, bez tarczy, bez broni
Cóż ią od razu srogiego zasłoni?
Gotuy się dziewczę na cacaną mękę,
Już miłość wiedzie Boranta za rękę,
Już drzwi skrzypnęły kędy spoczywała,
Swawolny chłopiec leci gdyby strzała,
Jednym zamachem odchylaiąc łotno
Kitaykę, atłas y dymę y płótno
Chciwym pożera wzrokiem wszystkie Cuda
Z róży kolanka, z alabastru uda,
Przy ślicznych uściech swe usta położył,
Sześć razy konał y sześć razy ożył.
Klimena grotem Kupidyna pchnięta
Podnosi w niebo zemdlone oczęta
Krzyk zapalonej, miłuchny[1] twarzyczki
Świadczy, że szczupłe do rozkoszy drzwiczki.

---

1) raczey: „miluchney" jak w rek. N: 930. k. 41.

Szczęśliwa Paro miey ściechy trwałe
Niech ci się zawsze nocy zdają małe,
Nie przepiszę was nikt szczerym kochaniem
Ani się tak bluszcz koło drzewa wiie
Jak Dorant koło Klimciney szyie
Ani ostryga tak ściśle zamknięta
Jak ściśle Wasze splecione nożęta
Dziękuycie niebu za takie przymioty
Anieli równey nie znają pieszczoty.

W rękopiśmie pod № 930 znajduje się powyższy wiersz, zatytułowany tu (na karcie 40.) Epithalamium Dorantowi (Klimcie) p. Stanisława Trębeckiego

1) „zdają" następuje zaraz po słowie „Niech ci się" „zdają nocy zawsze małe". № 930.

2) „Nie przepiszę Was nikt szczery kochaniem." № 930

3) „Ani się bluszcz tak koło drzewa wiie" № 930.

„Epithalamium Hippolitowi i Bellinie,
napisane na pierwszą noc JO. X. Radziwiłła, Wojewody
Mińskiego z Tekli H. Panną Ostrorożanką
dnia 1. kwietnia 1782. p. Stanisława Trębeckiego"
Z rękopisu Zakł. Ossol. por. № 930 k. 36. (pismo z 18 w.) –

Niech tobie będzie dziś poświęcona
Nowego poety wena,
Czcigodna para nowo wprzężona
Od miłe jarzmo Hymena,
Przesławnych przodków dawności rodu,
Nieskąpych Słuźsa darów,
Ani dzieł wyższych czynić wywodu
Nie wchodzi do mych zamiarów,
Dzieiopis niegdyś cnót waszych likiem
Potomni będzie budować;
Mnie Muzy dały lekkim pędzlikiem
Rozkosze tylko malować.
Oto swe Wenus sieie promienie,

Żwią gwiazd wesoła gromada,
Dyanna lśniące porzuca cienie,
Lecz od zawiści aż blada,
Mąszona w zwykłey wóz pędzić dobie,
Słabszem światełkiem połyska,
Nad wyrokami przeięte sobie
Niechętnie patrząc igrzyska,
Noc tę przychylną wita życzliwie
Hippolit pełen płomienia
Z celem swych żądań pragnący chciwie
Nayściślejszego złączenia.
Czeka go miłość ń swego tronu,
I ten dla niego przeznacza,
Niezawistnego gdzie pawilonu
Już cień Belinę otacza.
Tam się ochoczy Hippolit spieszy,
Umysł nadzieią napaia,
Serce się bliskim tryumfem cieszy,
I swóy bieg także podwaja.

A kiedy stanął przy owey mecie,
Gdzie tylu wdzięków są składy,
Swey źrzenicy w pierwszym impecie
Wszystkie rozgrodził zawady;
Nad śnieżnych lilij dziwi się zbiorem
Tu z niemi róże zaśnieją,
Tu złoty warkocz z młodszym kędziorem
Słodką go wabią koleją.
Tę natarczywość Bellina gani
Prosząc aby się przyśmierzył;
Cóż to za Troskot? „Nietrwóż się Pani,
Guzik to w sufit uderzył.“
Pierwszy raz wtedy Bellina widzi
Ciekawy przymiot człowieka,
Oko niewinne patrzyć się wstydzi.
A kryć go nie chce powieka.
Na łup się luby wszystko dostawa,
Co dotąd pilnie strzeżono,

Idą do skutku małżeńskie prawa,
Spuszczay się z góry zasłono.
Lecz by Fedżindo, której wezwanie
Nie było wtenczas daremnie;
Podszeptniesz mi owo spotkanie,
Owe słodyczy taiemne,
Z jaką żwawością gwałtem się rodziera
Między skaliste szczeliny
Waz miodniejący, gdy się rozbiera
Z swey przeszłorocznej tłupiny.
Z taką Hippolit mocą pragnienia
Wszystkie swe siły natęża,
Sprawnie przykrość słyszy sykienia,
I z ciężkim trudem zwycięża.
Przesławowane aż do zmorn
Dziewictwo gubi szkarłaty,
Ach gdyby próbki tego koloru,
Bralibyśmy go na szaty,
Modnym farwieniom Zarzińskie damy

Dziwniejsze dają nazwiska,
Czemuż purpury nosić nie mamy?
Którą pieszczota wyciska?
Przeciąg niedługi, znowu się pieści.
Co moment szczęśliwsza para,
Więcej ma uciech a mniej boleści.
Zgodniejsza przypada miara,
Nakształt zakrystéy pałają cegły,
Z przerwaną myśli osnową,
Dusze się skrytym manowcem zbiegły,
I czynią kładkę na nową.
Żadne tam nie są stracone chwile
Choć która mniej jest ognista,
Wnet się Hippolit zapełnia mile
I z odpoczynku korzysta.
To swey Bellony wdzięki częstemi
Całowaniami okrywa,
To lube, noty rozognionemi,
Odetchnienia przechwytywa.

Biodra stalowe, taka zabawa
Do czynów żywszych poduszeza,
A sam Kupido na straży stawa
I Morfeusza nie puszeza.
Próżno ci liczba pysznić się każe
Dydelfie znany ze dwiema,
Co nasz Hippolit jednym dokaże,
Ty nie dokażesz obiema.
Już zmordowaną pięknoń zwiowe
Obficie zrosiły deszcze,
Już dawno zeszło słońce kwietniowe,
A on i ieszcze i ieszcze.
Ledwie Cię przecie puszcza Bellino
Roskoszą nigdy nieryty,
Chodzić nie możesz, pod oczkiem sino
Zbytków męzowskich zaszczyty.
Ach pomnieý, że to na całe życie
Nie zaś na chwilę te gody,
I strzeż się takiey, o Hippolicie
Jaka mnie czeka przygody.

Nieszczęsna matrona gdy mię dziecinę
Na pierwszem świetle wyrzała,
Równą Sybilli maiącą minę
Taką mi przyszłość opiała:
Znajcie Rodzice Bóztwa szczodroty
Które was darzą tym synem,
Nietkną tych nigdy Jowisza groty
Skroni bronionych wawrzynem.
Niech na tańczącej łodzi się sławi
Jadąc za morze po runa,
Delfin mu swego grzbietu nadstawi
I z państw uniesie Neptuna.
Gdzie złowiane sypią się grady,
Dzień sobie czynią z żelazie
Niechay tam swoie zostawia ślady,
Mars go wydzwignie z tym razie.
Ale z perłowem pieszczące się łonem
Niech względu miary nie traci,

Bo jedwabnego robaczka zgonem
Uciechy niegdyś przyptaci.
Wiedział Achilles, że mu z pod Troi
Powrotu Parki nie dały,
Drobne się serce przeznaczeń boi
Lecz on nie przestał być śmiały.
Chociaż i mego losu przyczyny
Już mi odkryty niebiosy
Szukam odważnie owcy godziny,
Rwi się żałę na losy.

Do tym wierszu następuje w rękp. Zakł. Ossolin. № 930:
„Odpowiedź Wielkiemu Poecie" przez Antoniego Twaszkowskiego, pisana w takim tonie jak i to Epi-
łatwm inm.-

Epigrama: Nowązki.

Niniejszy czterowiersz znajduje się w rękp. № 930 k. 33 po
Nowązkach Trembeckiego

Wszedłszy bez ostrzeżenia pod tę szopę cichą
Zdziwiony własnym oczom uwłoczyłem wiary
Tak Ludwik pod gorsetem, kuczbajką lichą
Tysiąc znalazł piękności u swojey du Barry.-

Nagr Recepta.

Rękopis A. 930. k. 5. Niniejszy wiersz jest pióra Trembeckiego albo Węgierskiego.

Pytała jedna pani młodego doktora
Kiedy lepsza obłatka z rana czy z wieczora,
Doktor nie wiele myśląc na to jej odpowie:
Wieczorna miłość, rozkosz - a poranna, zdrowie.
Pani na to, oboję chcę ja mieć na pieczy,
I lekarstwo i zdrowie są to dobre rzeczy.-

„Okręt tonący"

„Powieść moralna przetłumaczona z francuskiego"

Rękp. 930 k. 45. Wiersz ten znajduje się między wierszami Trembeckiego i jest ale nie pewna czy jest jego pióra.

„Okręt falami miotany
Maiąc iuż w pół maszt złamany
Płynął gdzie go wiatr unosił,
Zatapiał się i podnosił
Jak zwyczaynie morska burza
Okręt wznosi i zanurza.

/

I nim go całkiem pochłonie,
To wprzód kilka razy dłonie.
Ci co w nim kierowali, i co w nim siedzieli
Gdyby się byli zaraz do ratunku wzięli
Mogliby go ocalić, nie tracąc nic z chwili
Ale, jak na nieszczęście ręce opuścili;
Jeden z nich się zamyślał, drugi perorował,
Każdy wołał że tonie, a nikt nie ratował.
Roztropniejsi sternicy wołali na braci
Że na mowach i sprzeczkach próżno czas się traci.

Zbyt wiele rozumiecie
A zróbcież co przecie!
Na tak zbawienne wniesienia
Dla wspólnego ocalenia
Jeden dźwiga głos zabiera
I przez godzinę popiera
Że wprzód wiedzieć należało,
Co wiatrom początek dało.

I co zawołał drugi, tę burzę sprawnie;
A trzeci tych obydwóch mędrców okrzykuje:
Że nie wiedzą co mówią, że czas trawią marnie
A rozumiejąc, że sam rzecz całą ogarnie
Wielkim swym rozumem tak zaczyna mowę:

„ Piorúny tylko widzą, iż są bić gotowe
„ Jeśli nie stawiem prętów, których moc się zwraca,
„ Wszystko się na nic nieźda, próżna nasza praca.

Wreszcie takie rozprawienie
Dobre może w innym stanie
W spokojności lub na ziemi
Wszystkich robi nieczynnymi.

Nieszczęśliwa perora ratunek opóźniła,
Tymczasem burza okręt na skałę wpędziła.
I jak co w nim siedzieli; co w nim siedzieli
Przez zbyteczną wymowę wszyscy wraz zginęli.—

106

RCM

41

Wielmożny Tatko Pan

Wiktor hr. Baworowski

w Myszkowicach

pod Tarnopolem

zebrowany

Trembecka

Azolan
Czyli Sroboszcz Medyny
originał P.a Woltera

Frembarki

Żył sobie niegdyś Muzułman młody
Na swojey wiosce pełney wygody;
Podług imienia Azolan zwany
Chłopak dorodny, grzeczny, cacany.

Gorącą Koran przepisał chęcią,
I cały trwałą zajął pamięcią;
Zaraz z dziecińśtwa nabożny wielce
Do Archanioła był Gabryela.

Przeto ten Nieba posel skrzydlaty
Raczył raz zstąpić do iego chaty,
" Znam twoie modły /: do mnie rzecze "
" Niepospolite wierny człowiecze. /

„ Czułym iest na to, i mam tę wolą
„ By cię udarzyć szczęśliwą dolą;
„ Za dwie naydaley, za trzy godziny,
„ Będziesz Proboszczem, Mekki i Medyny:

„ Nayprzewszą zaraz ta godność święta,
„ Tuż po godności iest Mahometa.
„ Tłustszey Prebendy taska wysoka
„ Wielkiego nigdy nieda Proroka.

„ Zostaiąc wtenie na tym urzędzie,
„ Wszystko się płaszczyć przed tobą będzie
„ Honor ci sprawią sute intraty,
„ Honor, stroy święty, i apparaty.

„Przysięgą tylko musisz wadować
„Że chcesz surowcu czystość dochować,
„Że nie tchniesz Danny, ani mężaty,
„Chyba tam w Porcie, i to przez kraty.

Pękny Młodzieniec całe niebaczny
Iż to był głupstwa kawałek smaczny;
Był z Kościoła spanoszyć łetko,
Targ z Archaniołem zakończył prędko.

Istny iuż Jman, w blasku godności
Niemógł się poiąć z wielkiey radości;
Był w zachwyceniu, i iuż się prawie
Pół-Machometem sądził na jawie.

A ieszcze bardzi przy tym maiątku,
Co go wziął z gury zaraz w początku,
Z ręki Poborcy, który był z głową
Y z nim się umiał dzielić połową.

Honor, dostatek, wszystko to mało,
Albo mi wreszcie Rententowało,
Coś się inszego w sercu kręciło,
Coś bez Kochania niebyło miło.

Młody Azolan, ślubem związany
Świt iak się tylko podnosił rany,
Cały w uczuciu, cały w zapale,
Mawiał: „w głupim ia targ zaszedł całe!

11

Ni raz nadobną potka Aminę,
Z pięknemi oczy, i płcią dziewczynę,
Gwałtem się do niey serce wydziera,
Kocha; Kochany, dowod odbiera.

Adie Mekko, i wyczcze blaski!
Swiętna Niewolo, Proroka taski!
Samey ia serce oddam Aminie,
Z nią namey szczęsny będę dziedzinie!

Tuż wiego zstąpi Archaniol progi,
Y pogrom czyni za krewkość srogi;
Rzecze Lubownik tknięty głęboko:
„Rzuć tylko na mą Kochankę oko;

cale!

Tak se z biednego zadrwić człowieka!
Strasznie mię ten nasz Szymark dopie ka.
Wolę Aminę, i me ubostwo;
Weź sobie proszę nazad Swoje stwo.

Słusznie Machomet za to chwalony,
Że i Wybranym pozwala Żony;
A ieszcze mędrzey cnotę nadgradza
Gdy Aminami Ray swoy osadza.

Już luby Póle, niebądź troskliwy,
Zawsze o twą Cześć bydź gorliwy;
Wroć się do Nieba teyże godziny,
Ja tam niechcę iść bez mey Aminy.

Niech będzie Tobie dziś poświęcona
Nowego Poety wena
Czci godna pawo nowo sprzężona
Pod mitę iarzmo Himena
Prestawnych Brodków, dawności rodu,
Nie skąpych Plutusa darów.
Ani drzeć wyższych czynić urzędu,
Nie wchodzi do mych zamiarów.
Dzieiopis kiedyś cnót wasrych likiem
Potomność będzie budować,
Mnie Muzy daty lekkim pędzlikiem
Roskosze tylko malować,
Oto swe Venus siecie promienie
Z nią gwiazd wesoła gromada,
Dyanna leśne porzuca cienie
Ale Zazdrość blada.
Muszona w zwykłey wóz pędzić dobie
Stabsfyrm swiatełkiem połyska
Na wyrokami przeięte sobie
Niechętnie patrząc igryska,
Noc tę przychylną wita życzliwie,
Hippolit peten płomienia
Z celem swych żądań pragnący chciwie
Nayściśleyszego zbyczenia.
Czeka go miłość u swego Tronu,
I ten dla niego wyznacza
Nienawistnego, gdzie pauillonu
Już cień Bellinę otacza.

Tam się ochocey Hippolit spieszy
Umysł nadzieią upaia
Serce się bliskim tryumfem cieszy
I swoy bieg takie podwaia,
A kiedy stanął przy swoiey mecie
Gdzie tylu wdzięków się składy
I swey zrzenice w pierwszym impecie
Wszystkie rozgrodził rawcady
Nad sliczną liliy y rożi się zbiorem
Tu z niemi róże iaśnieią
Tu złoty warkocz z młodszym kędziorem
Słodkie go wabic koleią.
Tę natarczywość Bellina gani
Prosząc aby się przyśmierzył
Co to za tęskot?, nie boy się Pani,
To Gurik w Suffit uderzył.
Pierwszy raz w ten czas Bellina widzi
Ciekawy przymiot człowieka
Oko niewinne patrzyć się wstydzi
A kryć go niechce powieka,
Na tup się luby wszystko dostawa
Co dotąd pilnie Arzeno
Idą do skutku małżeńskie prawa.
Spuszczaią się z góry zasłono
Lecz ty Bertundo którey werwanie.
Nie było w ten czas daremne
Bo szczęśliwsze mi owo spotkanie
Owe słodycze tajemne.

Z iaką

Z iaką żwawością gwałtem się wdziera
Między skaliste szczeliny.
Wąż młodnieiący gdy się zrobiera
Z swey przeźroczney łupiny
Z taką Hippolit mocą pragnienia
Wszystkie swe siły natęża,
Sprawnie przykrość, słuszy sykienia
Z ciężkim trudem zwycięża,
Prześladowane aż do umoru
Dziewictwo gubi z Kartaty.
Ey gdyby próbki tego Koloru
Brać go bez ziemy na szraty.
Modnym barwieniom Za-Reńskie Zamy
Dziwnieysze dadzą narwiska
Czemuż purpury nosić nie mamy
Którą piesczota wyciska.
Przecięż niedługi znowu się pieści,
Co moment szczęśliwsza para,
Więcey ma wdzięcz a mniey boleści.
Zgodniey sza przypada miara.
Nakształt zarzuftey pałacią cegły
Z przerwaną myśli osnowę,
Dufre się skrytym manowcem zbiegły
Gdzynią składkę na nowo.
Żadne tam nie się tracone chwile
Chuć która mniey iest ogniftą

Uinet ią Hippolit zapełnia mile
I z Sapocrynku konysta.

To swey Belliny wdzięki, częstemi
Całowaniami okrywa
To tubę, usty zarognionemi
Odetchnienia, przechwytywa.
Biodra stalowe, taka zabawa
Docrynów wyżrzych pod uszcza
A sam Kupido na straży stawa
I Morfeusza nie puszcza.
Drożno ci liczba pysznić się każe
Dydelfie znany ze dwiema
Co nasz Hippolit iednym dokaże
Ty niedokaieszr obiema.
Gdzie zmordowaną piękność znoiowe
Obficie zrosity deszcze
Gdzie dawno wesrło słońce Kwietniowe
A ten i iesrcze i iesrcze.
Ledwie cię przecię, puszcza Bellino
Nigdy rozkoszy nie syty
Chodzić nie możesr pod oczkiem sino
Zbyt kow mężowskich zaszczyty,
Ah pomnij że to na całe życie
Nie zaś na chwilę tegoży.

Zwierz Amerykańskiego natura podwoyne mi do płodzenia oputrzyła częściami.

I strzeż

Ustrzeż się takiey, o Hippolicie!
Jaka mnie czeka przygody.
Wieszcza Matrona gdy mnie dziecinę
Na pierwszym Światle wyzrzała
Równa Sybilli maiąca minę
Takę mi przyszłość opiała.
Znayście Rodrice Bóstwa zdrady
Które was Darz tym synem
Nie tchnę tych nigdy Jowisza groty
Skroni broniony wawrzynem.
Niech na gniącey łodzi się pławi
Gdzie za morza po Runa
Delfin mu swego grzbietu nadstawi
Gdzie Państwu unieśie Neptuna,
Gdzie złotwiane sypiąc się grady
Dzień sobie czynią wzielarze
Niech i tam swoie zostawia ślady
Mars go wydźwignie w tym rarie
Ale z pierzowym pieszczę się tonem
Niech względu miary nie traci
Bo iedwabnego robaczka zgonem
Uciechy kiedyś przypłaci.
Wiedział Achilles że mu z pod Troi
Powrotu Parki nie dały

Drobne się serca przerażeń boi
Lecz on nie przestat być śmiały.
Chociaż i mego Końca przyczyny
Już mi Odkryty Niebiosy.
Szukam odwarcia onej godziny
Ani się żalę na losy.

Wiersz ten wotowy na zaślubiny Zofij z Partoryskich Stanisławowej Zamoyskiej — w Bibl. Ossol. XC. fo. 155. pod tytułem. Epithalamion Ad Radziwillos — Dorotrozanka orzeniorum przypisane — (przez Wyszkiego albo Trembeckiego ok. 178.)

Grymas
Pewney Domatorki do swoiey Sąsiadki.
w Liście.

Czy onegdayszey skutkiem to wizyty,
"przeklętego z drogi niewywczasu,"
Na klorey sama także byłas i ty
Jednego prawie ziachawszy się czasu;

Czy w zawroconey zazdrostką łobicą,
Tfu, tfu! /: wydam cię o niecny narowie:/
Że się androny nieszytowne klicą,
Y w mey uparto przeieżdżaią głowie?

Lecz czcigodnego ucty u Adrasta
Bywaią trzeźwe i nigdy nieszumią;
Żałotnym dymkiem nie przeydzie niewiasta,
Czczym tam umizgiem traktować nie umią.

Adrast szanowną szczwością swiętny,
Przy pełney wieku Pasterza postawie,
Adrast w statecznym Fiolecie skrzętny
Y o niestatku troskliwy naprawie;

Wątpię by tadną zawodnicę zdołał
Do swey opetzley przywiązać figury,
Wybrydną młodkę do siebie powołał
Y by się szczerze mogł podobać ktory;

Coś mi się iednak zda moia Zofia,
Ji Adrast, co nas czcią drżącą przeymuie,
Krew mu się chybsza pożytach przewia,
Na wartkiego się Bratatka kształtnie.

Uważałaześ iak młoda Glycera,
Z drobniuchną gąbką, żdwiema na niey cętki,
Lwinna żąteczka, i sztuczka nieszczera,
Owa figurka i cherchelek prętki;

Cna glansowney fertała podłodze,
Tudzież przy rogu grackiego stolika,
Na obie io fortel podrygaiąc nodze,
Wabiła trefl. kier, kozernego pika.

Owego co to, zyskownem piory
Kale iak mowią gospodarna Żona:/
Pratackie może drzeć prepozytury,
Rydzo-brodego ~~gorm~~ zmindaka Damona.

Uważałażes, iako Adrastowi,
Czasem pod zrzędną popodbiga rękę,
Jak mu się chytrym posmukiem zadowi,
Jak ugłaskanej pupki stroi wdzięki?

Iako na święte Jego fiolety
Wargi oszczevcze świętokradzko lepi,
Karczemne przed nim wydryga korwety,
Y swoy prążkowy Rubran na nich czepi?

Coś mi się zdaie, nasz Adrast czcigodny
Przeciera oko, i czoło gładysza,
A co, że kocha, znak iest niezawodny
Często do rozmów z nią szukał zacisza.

Gdy z hazardowney knypki trzęsał kostki
Na ofukliwą tablicę tryktraka,
Coś mu się wtedy krzciły mitostki,
Coś na rzewnego kroił koperczaka.

Tryktrak faworyt widzę u Adrasta,
Dlań się w samotne odstrycha ustronie,
Aż przy pieścliwey Glycerze podrasta
Po iey zaufnym potryxaiąc łonie.

Tam często ręką Pasterza niekrewką
Pulchne Glycery gorsy błogosławi,
Sam na sam nawet z swoią Jado-brewką
Wobec godnieyszym rad się widzę bawi.

Czuły ten Pasterz na herby bez względu
Tę owcę sadza przytulną po boku;
A w poprzod gości galowego rzędu.
Ciągiem ią trzyma na dozornym oku.

Tu się Pasterskiey trzeba dziwić pieczy,
Do fartuszkowey wtyka iey Kieszonki.
Co iest z wetowych przedmieyszego rzeczy.
Orzechy, iabłka, cukrowe bąbonki.

Nigdy uprzeymy oyciec się niestała
Tkliwiey z swą pupką co wyszłą z pieluchy;
Ile Glycerze nasz Adrast pozwala.
Same iey niemal z twarzy zgania muchy.

Patrz„ rzekła do mnie raz ieden na migi
„Pusta Neryna plasną wszy mię w szyiey;
Jakie Infuła raczy mieć intrygi,
Jakie Glycerze szepcze homilie.

Jak go uprzeyma zarliwość unosi,
Iż krzyż na piersi złocisty potnieie;
Jak się z tą lubą owieczką Komosi,
Iż nie wie czy się drugim dobrze dzieie.

Cóż ci się na to zda moja Kochana?
Boię się, by to nie było grymasem:
Czy ta niezłego humoru przygana!
Nieustannie ganiem, my Kobiety czasem.

Często, że nietak iak chcemy nas ważą,
Y nieto, co chcem mają na nas oko,
Własne się nasze miłostki urażą,
Na ich postępki patrzem przyszeroko.

Często bezrzeczne podobieństwa, cienie,
Nie z szczerey cnoty, lecz z wyniosłey fochy,
Chrześcienny ciekawie za istne zgorszenie,
Iudzież porozum przypuszczamy płochy.

To iabym na się przyiąć rada teraz;
Bowiem Adrasta szacować przystoi:
Wspaniałym, ludzkim, pokazał się nieraz,
Y dosyć grzecznym ku osobie moi.

Może ta szczęsna Małżonka Damona
Polubne iakie mieć w sobie przymioty;
Może szczególniey dla tego iest czczona
Że stodzi zręcznie Pasterskie roboty:

Niech iuż i tema od natury dary,
Konsyliarskich co się do prac zdaią;
Składa Sepye, zwiedza Budoary,
Niech tam z Adrastem czasem poszemrają;

Zasiada Damon, i żona zasiada;
Do gabinetu iest obojga głowa:
Dobra iest iego, i iey dobra rada,
Mity iest Damon i iego połowa:

Ależ to niech mi mey Adrast wybaczy!
A na nas bardzi będzie łaskaw gości;
Niech z uymą naszych honorow nieracy,
Nieporownanej tey Swoiey Jmości.

Tę, do swey łaski przeznaczoną lalkę,
Mogłby w prywatnym tarcsować czasie:
Lub nas przynaymniey na równą brać szalkę,
Jeżli na rodzie, i rangach nieznasię.

Żona Damona, że tam przodek trzyma,
Gdzie o brak idzie sprawiedliwy grona,
To mi się iakoś rozumu nie ~~bogma~~ ma,
To iest zapewne rzecz nieprzepuszczona.

Lecz na co mi się tak długo rozwodzić,?
O tym ma Josio masz wiedzieć momencie:
Ten, ta, ow, dziwactw tych niechcąc pogodzić,
Chce na adrasta trwać w resentymencie.

Ja zaś inaczej skończę tę przyganę:
/Ktoś to tylko do ciebie nawiasem/
Już u Adrasta nigdy niepostanę,
Albo, iako chcesz, nazwij to grymasem.

Trębicki 119

BIGOS WARSZAWSKI

Ciekawyś powodzenia mego w Nieborowie
Dość dobrze mi tu służy powietrze y zdrowie
Gdy spełnię na powinność, myślę o Zabawie
Bo czasem Muz słodkiey przystuchać się warzawie
Myśl mi raz przyszła, nie wiem głupia czy rozumna
Lecz czy taka czy siaka, zawsze pewnie dumna
Chciałem zostać Poetą, siadłem na Pegazu
Siadłam przypiąć nie umiał, upadłem do razu
Stłukłem pod Parnasem, aż przecie w godzinie
Przyszły do mnie złey góry z Storacym Boginie
Profitem. Ich o służbę chętnie mnie przyięły
Do czego iesteś zdatny: pytać się poczęły
Jedna rzecze: zwolna niechay się sposobi
Oddać go do kuchary niech Bigosy robi
Zaraz mi tam podano różnego Mięsiwa
Korzenniczkę, która się konceptem nazywa
Jam to zpchał pomieszał potrawę zrobiłem
Nazwano Bigos z wierszów, prawdą przyprawiłem.
Zważałem Przyiacielu to po Tobie zawdy
Że nayuięcey lubiłeś Przyprawy od Prawdy
Pozdrawiam więc cokolwiek mojego Bigosu
Że kiepski to wiem dobrze, pochwał niewart gęstu,
Ale prawdy w Niem wiele, to cud, zeszły wieki
Prawda, iest trudna w świecie do tey przyszła biedy
Co cnota która teraz po Żebraniu chodzi
Nędza ią ustawnie od Drzwi do Drzwi wodzi.
Że wpad Nieboga została wypchnięta
Przyszła do Panien chciała być przyięta

Ale!

Ale, te Jly grozity obie złamać nogi
Jesliby śmiała na Jch stąpić Progi
Popta więc biedna daley na Wędrówkę
W Drodze spotkała Mężatkę, czy Wdówkę
Którą o Nocleg, gdy prosić poczęła
Taka z Jatmurną jak od Panien wzięta
Wędrnie tedy myśląc o oddale
Po tak okrutnym dla siebie losie
Niewiędząc Panie nie też Panny wcale
Gdzie się podziała yco Zmią stało się
Nie cnota czy sły człowiek fwey stho to iest jedna
Nigdy cnotá nie była tak jak dziś iest biedna
Nigdy tak opak jak dziś mieszka w świecie
Wół nie chce orać, Świnia Perły gnieccie
Willowi wolno wmieść między Zgnięta
Xiądz zawsze same spowiada Dziewczęta
Koza pieprz cemi Ojciec Kóze depce
A slub czystości czynią same Jebce
Sledz uwędzony lata do kapieli
Żona na Portki amaż ukradzieli
Chłop zamiast Pługa z Szablą idzie wpole
Szlachcic pomtaca Cepami w Stodole
Baba z Orężem Prawo Krajowych Broni
Złodziey za Pieccem nie przyiaciół goni
Kot iest Szafarzem Mysiot Ogrodnikiem
Złodziey Podskarbim Podskarbia Dozorcem
Nie na złodzieja pies ale na wiatr szczeka
Sędzia pieniądze sądzi a nie Człeka
Slepy sam bierze widomych prowadza
Szelmów podnosza á Cnotliwych zwodzą.

To

To nic jeszcze, lecz to cuda
Gdy pieszczony Pyn się da
Gdy wpomyiazni nie iest wada
Gdy bez ptacy Patron gada
Raz tu stawny szedł Jurysta
Na przechadzke Mroków trzysta
Znalazał wdrodze co sumienie
To sprawiło Podziwienie
Lecz rozumiał, że to Chusta
Patrzie jaka głowa pusta
Podmioszł podant zwinął w lupe
Zda się rzecze: utrzeć dupe

Jakto, lito się niezna na czem
Równe wprzak zRównym przestaie
Równe przy równym dobrze się wydaie,
To w Gatunkach widziem wszelkich
Mate zmatych wielkie z Wielkich
Wielkie Komie, wielkie Zrebce
Wielkie Munchy, wielkie Jebce
Wielki Swider wielkie dziury
Wielkie chłopy wielkie Kury
Wielkie Zrzódło wielkie strugi
Wielkie Pany wielkie Długi
Równe zrównym to iest tadnie
Lecz przeciwnie często padnie
Wielka Głowa, Rozum maty
Pust Niewiasty, Diabet caty
Piękne Sukmie, brzydkie ciało
Wiele Kobiet, a zon mało
Jedno Niebo, wiele Bogów
Mało Mężów wiele Rogów
Wiele słow mało Widzy
Wielki Złodzicy, mało Kary

Maty przychod wielkie Długi
Wielkie Pany, małe Sługi
Maty Parkan wielkie wrota
Piękna Panna brzydka cnota
Mało Bab wielka wrzawa
Tłusty Sędzia chuda sprawa
Kotka toczy a kruk kraduie
Co w tym myślę niech kto zgaduie
Choc poczciwie Młynarz miele
Ale Worków kraduie wiele
Owcarz owce strzeże wierniè
Lecz krasć myśląc pędzi w cierniè
Burmistrz nim wszedł do Lady, jadał Groch z kapustą
Teraz daie Biesiady z stołu mięsa tłustą
A skąd to? —
Tak to bywa tak się dzieie
Różnie wiatr na swiecie wieie
Kto chce zgryzot niech się żeni
Żona zaraz myśl odmieni
Kto chce rogi niech ma tadny
Kto chce kłopot niech ma zwadny
Kto chce biedy wez ubogą
Kto chce Panią wez bogatą
Jakokolwiek powiesz drogą
Zawsze będzie dla cię strata
Trzy na swiecie klęski wielkie
Głod, powietrze, woyny wszelkie
Lecz kobieta co od Czarta
To iest wiecz mi klęska zuparta.

Koniec

Człowiek co Rozumu dla swey Głowy szuka
Znayd'zie niechno często do Drzwi mądrych stuka

Non jacet in malli
Venerandas scientia lecto.

Gdy Kto głupi Któż go kupi
Jednak Głupcy chleb też jedzą
Często w Urzędach siedzą
W Swiecie takay Mieszanina
Jak z Kapusta Groch stomina
Gorzey niż w tym Bigosie.

Wszystko iest wdzięcznym stanie.
Jako w Chłopie tak w Panie
Inspa głowa inne zdanie
Jako w Chłopie tak w Panie

Przeciez pięknie lito statecznym
Kto nie chardym Cudzkim grzecznym
Nie miesza się między stody
A unika Głupcow tłody
Ten ma Paszport Który wszędzie
Przez swiat caly wiesc go będzie
Z Dalim kazdy rad obcuie
Kto niewierny niech sprobuie.

Wszak!

Jaka sprawa, taka sława
Jaka Dziura, taka łata
Jaka praca, taka Płata
Jaki Ptaszek, taki Dzióbek
Jaka Pilność, taki Zarobek

Jakie Miasto, takie Mury
Jakie Wioski, takie Gbury
Jaki Sędzia, takie sądy
Jakie Króle, takie Rządy
Jaki Pasterz, taka Trzoda
Jaki Gtupiec, taka moda
Jakie Skrzypce, taki smyczek
Jaki Złodziey, taki stryczek
Jakie Drzewo taka Kora
Jaka Matka taka Cora
Jaki Klocek taki Klin
Jaki Ojciec taki Syn

Qualis vita
Mors est ita.

№ XVII

Okazuje się znowu Wojsko duchów niezrzeszonych Wszystkich i na białych Koniach Muzyka gra Pieśń: „Kiedy skropna cichość Panuje nad" &c.

÷

A tutaj znowu Idzie na Wyścigi.
Zaklęte Wojsko Królowej Jadwigi.
Wszystkich Wszystkich i na białych Koniach
Pomyka zbrojno, co nocy, po błoniach.
Pomknie się nagle ciągnie Święto krzyskim lasem
I znika tudzież, się ich co noc zjawia
Za ziemia dudni, aż Kłos tuży zgrzmiała
A o północy słychać jęk ponury
Zaklęte Wojsko Idzie na Wyścigi
I skacze w przepaść z Świętokrzyskiej góry
A znowu słychać głos Świętej Jadwigi:
„Kiedy ty będziesz w największej potrzebie
Wówczas ja Wrzyjdę narodzie do ciebie!"

÷

Edytat Księżycowski

Śpiąca Katarynka

÷

2. Książeczka Pacierza
1. Do ludzi i BOGA
3 Po polsku, Pacierza
4. I nie bardzo droga.'

Wyśpiewał ją głosem
Żołnierz i pątniczek
Nad Ojczyzny losem
Starzy niborowek

Śpiewał zycie całe
Na przekorę Wroga
Ojczyznie na chwałę
Na Cześć PANU BOGU.

÷

№ XVIII.

Obrazy św. Kunegunda Królowa
Polska żona Bolesława Pudyka
Na Kalicie Klasztornym Krasnie
zgromadzonym na zawsze Klasztorowym
Korona — Niesie na szyi Kalwan
Soli Kamiennej. Muzyka. Gra Piesń
O św. Kunegundzie —

A to Święta Kinga Ona
Polskiego Kodu Królowa —
Co to z przejrzenia Bożego
Sól dla narodu Polskiego
W Wilczce cudem odkryła
I Skleb Polakom pozostała

Znaj Kraj Kodu znaj wiarę Kodu,
Że to Cudu Kodzi Cudu
Bóg przez Święta Kingę zrobiła
Sól to Polakom dał do Skleba

Twoja to jest ludu bania
Na lat tysiąc jest zapasów
A za Polaków niegdyś czasów
Żyta sól dla ludu tania
Jako mówią starzy.....

÷

№ XVIII IX.

Okazuje się Wola pod Warszawą
Sejm elekcyjny — Koronacyjny Pacta
Arena ludu — stany zgromadzone w
Muzyka gra „Wezmę ja Kontusz
Wezmę ja kontusz
Szablę przypasz"...

÷

A to owa Stawna Wola
Gdzy naród się gromadził
Pod gołem niebem [illegible] radził
O obradach Polskiego Króla

Taki to był dawniej dawny
Dziad był wolny lecz naród sławny
Że za Dniem krajem wszędzie
Po prawie sprawy sądził
Za bożem światłem gonił
Z orężem polu kraje
Za [illegible] bronił....

.....

Więc starościny [illegible] bodaj żałuj
Jeśli dobrze ma być żałuj
Pilnuj naprzód Boga zawdy
A po Boga szukaj prawdy
A kto będzie krajem władził
I podatek twój obliczał
I twoją sprawę wszędzie sądził
I twoją miedzę rozgraniczał
I starszyznę twoją sołtys
Niechaj czyni za twoją wolą....

~~XIX~~

Okazuje się (na stronie) Karta Polski na niej
wyjątek rzek Głównych – Muzyka
góra: „Życie Młoda z Dziewczyna
Do samego Gardła!“ – „

A to Cały Polski Karta!
Te rzeki, jako Żyzna,
Co po zwierciu Skiba Styrz:
Wisła Wisła, Odra, Warta,
Dalej Narew, Bug i Dźwina
Pra i Niemen Dla Litwina
Pra, i Wielkie te trzy rzeki
Żyzna Rosia, wśród Dalekie
Dniestr po Krainca Dniepr wodzi
A Bach drabiem sobie rzeki
Wszystkie razem wpadły zmorze
A ty po nich płyń nikogo
Litwinie! Chrześcinie! Polaku!
Wzgardź, wzdrzewanie, wkrakowaku
Za Wodą! Na morze, gdzie Kraje!
Niech Ten Bóg Krzyżakom Polmaga...

X. XI

1847.
126

Okazuje się Pan Kilińscki zdobyty szablą
z kontuszu - czapka na bakier - na
ulicy miodowej w Warszawie - przed
nim uciekają Moskale - za nim
wiatr się od Wisły. Muzyka
gra marsz Kościuszkowski.

A oto zdobyci Szambelany!
Oderwane Pany!
Oto jedzie Pan
Szarf Kilińscki Pan!

Co moskali bił do strzału
Przysługi a nie statki
Rady miejski - Stare warszawki -
Sportowanik regimentu!....

3

(Orędownik rok 1841)

Wiersz na cześć Gutkenberga

Na wielką uczty dzwiąta i weselą
No wielką uczty czci narodów mnogich
Według słów świętych Pana Zbawiciela
Przyjmcie do stołu waszego ubogich

A gdzie szczęśliwych narodów ofiary
I wzniosłe pieśni, bogate dary
Na ołtarz lecą wielkiemu mężowi
Niech Lach położy wniebowzięciu „grosz wdowi"

Chór Ludów

Ciebie Gutkenbergu, ciebie
Cześć naród głosi, lackiemu
Bóg stworzył światło na niebie
Tyś rozdział światło po ziemi.

1847

Do ~~Księgi~~ albumu w Ogrodzie Medyckim

Kto kwiatek rzuci na drogę cierniską,
Z tym lekiem czystem i z tą skrzydlą czystą
~~Aby z Aroby~~
Aby rodaków tą drogą miłości
Do nieba Boże na skrzydłach przyprowadzić
Lecz zakwitła kwiat, który nie zginie
Choć kwiaty zwiędną i wiosna wyginie...

Autogr. W. Pola

Napis

na odwrotnéj stronie medala Matki Boskiéj Częstochowskiéj – Na dziecka pozerowany

Niech Polski i Niebios Królowa,
Od złego Cię stanu zachowa!
Niech Cię ona otrzeźwi,
W tej dziecka prostocie;
W świętych Ojców Wierze,
I w tej Polskiej Czasie!.....

№ 6.

÷

Napis

Na Klasztor W. Sióstr Miłosierdzia w Czerwonogrodzie na Podolu.

Miłość Przedwieczna miłosierdzia źródło,
Nawet z boleści Ludzkich dobro tworzy;
I żeby serce z miłości nie stało
Dotyka Ludzi często Ręka Boża....

÷

Niechaj Wszystkich Dzieci Pan nam pochwalony,
Mężem miłosierdzia i wzorem niewinnem,
Po Wszystkie Wieki – na wzór świata strony!
№ 8 Litwie Cierpiącym – Polsce Dobroczynnym...*)

÷

*) Dochodzenie zyskuje skarbu zostało
ten Wszystko fundowany. –

÷

A Monsieur Francois Liszt.

Rzadki gościu na tej ziemi
Rzadszy pośród nas!
Ty z pieśniami natchnionemi
Nam przybywasz wczas!
Na tej ziemi nam zaświeci
Rzadko pełny kłos
I tak rzadko nas doleci
Z nieba prawdy głos.

A nas przecie tam do nieba
Ciągnie, że aż dziw,
A nam przecie tak potrzeba
Kwiatu z owych niw,
By przechować tutaj skrycie
To co Bóg nam dał
I co rozsiał po błękicie
I w Twe pieśni wlał....

Hôte inattendu sur cette terre,
et plus encore parmi nous, avec
tes chants inspirés tu nous arri-
ves à tems. Rarement sur cette
terre d'attente un plein épis
nous mûrit, et la voix de l'onc-
tion céleste nous parvient si ra-
rement.—

Et pourtant là, vers les cieux, il y
a quelque chose qui nous attire
et nous fait désirer, ne fut ce qu'une
fleur de ces régions sublimes; pour
conserver avec mystère, ce dont Dieu
nous a doué, ce qu'il répandit sur
ces Voûtes d'azur, et ce qu'il versa
dans tes chants.—

Mistrzu tonów! natchnień synu
Coś w pieśń rajską wróżt
Wience mirtu i wawrzynu
Cały świat ci zniósł.
To co inni sztuką głoszą
Dla nas prawdą — tam!
Co szczęśliwszym jest roskoszą,
To pociechą nam!

W nas to ciernie tak utkwiły
Że na gody Twe
Niesiem tylko kwiat z mogiły
I braterską łzę.
Tam u góry Twoje tony
Splyną z naszą łzą
My śmy smutni — Tyś natchniony
Bóg rozumie to....

Souvenir de la soirée de 27. Avril 1847.

Ange de l'harmonie! Fils de l'inspiration, initié aux mélodies célestes, le monde t'a couvert de lauriers. Mais ce que les autres admirent comme un art; nous y reconnaissons une vérité d'en haut, et ce qui fait les delices des heureux n'est que de la consolation pour nous.

Nos coeurs saignant sous des épines n'ont à t'offrir pour ta couronne que la fleur du tombeau et la larme fraternelle. Là haut tes melodies se confondront avec nos larmes. Nous sommes tristes, toi, tu es inspiré, et Dieu comprendra le reste.

7. à l'Institut d'Ossolinski à Leopol

Elogium de S. Brunone Fundatore Ordñs Cartusiensis

S. BRUNO.

Num Elogium admittet, qui totum Mundum dimisit?
Streperas laudes odit, qui silentium amat
Nesciri vult: non laudari; qui solitudinis latebras quarit.
Encomio celebrari Bruno nec potest, nec debet:
Sacros profanosq; honores semper aspernatus.
Quis Bruno fuerit, nescit mundus; quid Mundus, Bruno nescitt.
Scivit tamen hoc ipsum, quod ignoravit.
Nesciit mundum: quem fugit, et fugiendum esse scivit.
Solus hoc Elogio non eget Solitarius:
Mirum et merum sui Elogij Problema.
Qua Patria Brunoni: an Germania? Gallia? Calabria?
In Germania vivere capit, natus Mundo.
In Gallia Mundo vivere desiit, natus Deo:
In Calabria mortuus, Colo renatus ad vitam immortalem.
Ter genito triplex congruit Patria
Genere illustri natus Colonia: bis Germanus;
Natalibus, & virtute: bis illustris;
Avito Parentum Sanguine, pietate sua illustrior.
Num de alieno illustris? de suo Germanus?
Ex suo duntaxat vere Germanus & illustris:
Quem virtus germana illustrem: illustris virtus fecit germanum
An infans aliquando fuerit, ignoratur.
Morum gravitas virum jam in bullata prætexta ostentavit.
Præcox maturitas ætatis crepundia nesciit.

Nil

Nil sapere visus puer: nisi quod virum decuit;
Nil agere: nisi quod ratio & pietas svasit.
Lutetia Parisiorum bis Mater Brunonis fuit: doctum fecit & sanctum.
Num plus illius ingenuitatem, aut ingenium suspiceret: anceps hæsit.
An literas didicerit, dubium est: literatum fuisse constat.
Tam prompte severiores disciplinas apprehendit
Ut Sorbona iam in Discipulo Doctorem venerata;
Mox purpurâ viderit Theologicâ palliatum, & stolatum Eccl. Rhemen. Cancum
Utrâq; se abdicavit, a morte Theologiam mysticam edoctus;
Mortali in feretro redivivum ab infernis residere vidit
Infaustum Doctorem Raymundum Diocres:
A quo mundo mori, Deo vivere didicit.
Hac e Cathedra accusati, judicati, et damnati vocem audiit:
Et quot umbræ loquentis verba: tot in anima sentit fulmina.
Inde mortem, judicium et infernum timere cœpit.
Sic umbra infernalis Brunonem mundi umbras fugere docuit:
Coelum duntaxat quærere & amare.
Sex cum comitibus in Cartusia umbras Bruno concessit:
Et umbrosa solitudo in coelum migravit illuminatum.
Septem illuc avolare Stellas Hugo vidit Episcopus
Totidem novi in terris coeli hospites.
Ordinem hic suum num Bruno condidit?
An coelo delapsus Ordo in locum, qui pene extra mundum situs?
Num Ordo hominum dicendus? vivisne, an mortuis similium?
Alumnos suos esse voluit homines mortuos, vivos Angelos.
Facere jussit: quid faciunt Angeli; non homines.
Loquuntur cum Deo, laudant Deum, ut Angeli:
Jejunant, & silent non ut homines.

Muti

Muti et surdi sunt: sibi solis loquuntur, se solos audiunt:
Nemo eos pene alloquitur, vel audit, nisi Deus;
Cum nullo colloquuntur, nisi cum Deo.
Vocati hoc in silentio perpes resonat oratio, et psalmodia
Deo psallunt in terris, ut Angeli in Coelo:
Tot inter cantus semper hilares nunquam masti:
Mortem jugiter meditantur, nec timent, vix morituri ut homines
Æternitati intenti: id agunt: quid acturi sunt æternum cum Angelis.
Carnibus abstinent: ut carnem suam jejunio et cilicio domant
Sic cum suis Bruno in solitudine delituit: Urbi tamen et Orbi notus.
Ex latebris Carthusiæ ab Urbano II in Urbem Orbis accitus:
Romam abiit corpore, nec Spiritu Cartusiam deseruit.
Veneratus Pater Vaticanus Brunonem suum quondam Magistrum:
Patrem Vaticanum veneratus Bruno, ut a Discipulo consuleretur
Urbani Successorem in Petri Cathedra vidisset Brunonem Roma:
Nisi honorum umbras fugere umbra docuisset Parisiensis.
Clam Româ discessit, quam invitus accessit.
Novam in Calabria Cartusiam extruxit:
Eodem spiritu quo primam animavit.
Ibi vitam in spiritu auspicatus: hîc vitam terminaturus
Quid hîc egent: ne quære: id quid semper.
Finem vitæ mortalis, et initium im[illegible]is operiebatur, pridem mortuus.
In Cella aliquando latuit; et in [illegible]tris visus est.
Rogerio Calabriæ Duci in somno adstitit: nec ab eremo discessit.
Dormiebat Rogerius, et pro dormiente Bruno excubabat.
Insidias hostis propinqui periclitanti detegit:
Cui hîc hostem, mortemq eludat, docet.
Evanuit ex oculis Bruno, et animo Rogerij hæsit.

Exporre=

Experrectus Dux pro somnio vaticinium compenit:
Extremum vitæ discrimen in mortis confinio evadit.
Servatori suo postliminio gratias retulit Rogerius:
Sui loco monitorem fuisse Bruno assent Angelum Dei.
Num idipsum negavit, quid affirmavit?
Servavit Rogerium Angelus Dei: nec alius; quam Bruno.
Idem monitor erat Bruno et Angelus.
Seipsum nonavit Angelum, cum Brunonem fuisse negavit.
Ut beneficium se huic tutelari Angelo exhiberet Rogerius:
Munera obtulit: munera respuit Bruno;
Qui Angeli instar munerum haut indigus, beneficium dedit, non vendidit.
Ultimum de Brunone elogij problema esto:
An mortuus unquam vivere desierit?
Vel ipse Brunonis tumulus animatus, beneficio fonte illustris:
Aquam vivam emanat: unde vitam et salutem hauriunt Ægroti.
Abiit tamen in Cœlum: quo Stellæ et Angeli spectant.
Remansit in terris: vivit in Ordine quem instituit:
Vivit suo in Brunone Ordo Angelicus: ajus spiritum nunquam dimisit.

Carthusianorum Monachorum quies. in Domo Montelli.

Stat nemore in medio Montelli nobile Phanum
Jam dudum celebri Religione Sacrum
Præsidet huic Senior Hieronymus ipsaque Mater
Alma Dei præsens Numen utrumque loco est.
Circumstat crebris distinctum ex ordine cellis
Cœnobium, atque ampla commoda cuncta Domûs.
Cartusij servant hic alta silentia Patres:
A mensis carnem rejiciuntque suis

Hæc

Hæc duo præcipue nonnullis dura videntur
Nota quibus summi semita nulla boni est.
Quid refert, quæso, piscis, lac caseus, ovum,
Corpus an hoc avidum fructifer hortus alat?
Sublimis Cœlum meditatio scandit apertum:
Corporis atque animi est magna silere quies.

Hieron. Bononius Poeta celebris Tarvisinus.

Versus de Borsio Principe Ferrariensi Fundatore Domus Cartusiæ Ferrariensis sub Titulo S. Christophori

Qui duram tetrico deducitis ordine vitam
Sit Borsi vestro nomen in ore Ducis
Nam primum ad lapidem, via quo nos Borsia duxit
Carthusi Vobis nobile condit opus.
Christophoro Templum sacrum est, qui dicitur altos
Per Pelagi fluctus portitor ipse pedes.
Et sublatum humeris parvum gestasse tonantem
Confessus pueri pondere terga premi.
Quippe hominis figulus cervici insederat illi
Qui mundum æterno temperat arbitrio.
Non satis est Urbem muri cinxisse corona:
Cœlicolis etiam Borsius ædificat.
Sic petitur cœlum, sic in Jovis arce coluntur
Qui bene de nobis et meruere Deis

Canebat ad lyram Baptista Guarinus senior.

De Eodem Principe Borsio Titus Strozza

Aurea fulserunt te Principe sæcula Borsi
Testantur Patriæ te pia facta Patrem.
Virtuti imperium si par tibi fata dedissent,
Tot mentis unus vix satis orbis erat.

Ex quodam Manuscripto pervetusto libro de Fundatione Domus Cartusianæ Stetinensis aliquot Versus rithmici, qui ob inusitatas Abbreviationes nunc vix legi queunt, suntq; sequentes:

Ut tã C. mille tc Dux Stettyn stant ille
Barnym cœnobium Carthus in esse pium.
Quod Domus est Gratia pg a Praga Mōchã
Nomine speq; rei Gratia dicta Dei.
Quam cum fundante ol aieq; ac hĭtãte
Tu Deus altithrone dirige Christe bone.

De Canonizatione S. Brunonis Fundatoris Ordinis Cartusianorum

Papa Leo gestis, ac majestate verendus
Cardineis Patribus celebri circumdatus actu
Certior est factus, quam sancte vixerit olim
Bruno; quod obsequium Romanæ præstitit Urbi,
Quodque per hunc Cultu divino Ecclesia crevit
Hujus et audierat certo miracula quædam;
Propterea votis Patrum concordibus illum
Rettulit in Divos, festum largitus ejusdem.
Octobris Sexta celebrari luce quotannis.
Illo nempe die moriens conscendit Olympum:
Erigere huic Statuas, atq; ædificare Sacella

Permittens

Permittens, super his confecta diplomata donans.
Ordinis hæc nostri Mater Cartusia servat,
Inter Romani multa instrumenta Senatûs.

Do Ier: Wadeniowej
(z Pietruskich)

Powinszowanie

Choć w kalendarzu stoi Bygoberto,
Przyjdą natręci inni imieniny,
Nie trzeba nawet, zapytać Deserto,
Aby przypomnieć o dniu Seweryny.
Wie pędem dzień w ulicę wpadnie,
Zwawym Zamaciem odtrąci Jakóba,
A napotkawszy Panią Wadeniową,
Wciągnie głośno jak nam Pani lubo —
Wtuli sobie krajczy groźne marszczy czoło,
Sędzi do ręki, by ją pocałować,
A zamaszysto, kawalersko, wesoło,
Chce zacząć Pani wierszami winszować.
Lecz widząc z bolem że Pegaz niestróżny,
Zawraca z serca, żyj nam jak najdłużej.
Przedmiocie tkliwej krajczego miłości:
Konfiturami darząc swojej Gości.

Alexander Hr. Ursuli z Dubiecka
(circa 1848)

Odpowiedź

Czyjeż to Rzymy? czyj powszedł zuchwalstwo?
Tak groźno wołał gniewem wzruszon cały,
Kto list ten pisał do krajowego żony?
Wołał tak wczoraj, krajowy przestraszony.
Nadeszła żona z wolna rzecz tłumaczy,
A mąż ją wtedy już wystrzałał rzeczy,
Oto odrzekłam, mężu mój i Panie;
Był to poczet takiej natury i jest to zwiadome
A ten poczet takiej jest natury
Że kiedy tylko ujrzy konfitury,
Krew się w nim prędko natychmiast odżywa,
I przestarzałe nawet wdzięki śpiewa,
Włos siwym włosom na mojm kłóci się,
Ale konfektom co w mej szafie czuję,
Tu ostygł krajowy i raz jeszcze czytał,
O! Inne tylko winowajcy szukał.

Wyrektam widzę że zemsta nie pęta.
Choć listu tego osnowę zachwala,
Choćiaż osnowę w nerucie obsiała,
Pisał go jednak zacny Rogalito.-
Co nad niwiasty konfekta przekłada.
Wtedy ubóstwia, gdy smacznie zajada,
Nie troszcz się proszę, moja moja i Pania,
W jego pamięci tkwi tylko śniadanie.

Gadenicova

Zajdź my razem moja droga,
Zamiść skargi tam do Boga,
Bo jak wyżej na tej ziemi
Szczęścia dla nas się nie zlemi.

Kraj nam wzięli, bracia zmarli,

Wrogi z domu nas wygnali,

Gdzież już pójdziem, Polski niema,

Cóż nas więcej tu zatrzyma.

Chaty niebianki porzuciwszy,

Stroi tyś anioł mój, kochanka,

Za rozpaczami, ty łzy lejesz,

Tam wygnanie, tyś wygnanka.

(Zyg. Krasiński)

„Czy powiedzieć, co jest przykro
Powrotu Twego?"
ból
Jest to życie, co w ~~dole~~ sercu
„Znak Anioła
Starszy z nich,
Młodsza stara,
Marków miasta,
I Cieprimia bez swojości,
Twoje serce bez miłości,
W naszym kraju wzgl."

Archanioł

Ach powiedz mnie, co to życie
Archaniołowy 2
Jest to serca mocne bicie
Łzawe oko
Myśl wysoka
Świat na złoto
Bóg w słowie
Ach to ta chwila radosna
Bo to miłość bo to wiara
Bo to marzenie.

Poświęcenie.

Jeżeli szukasz w ustroni samotney
Jedyney ieszcze dla siebie pociechy.
Lub ieźli gonisz wdzięk życia ulotny.
I sądzisz może ze mam dla Cię śmiechy
To mnie szukay. — Ja nie będę bawił,
Ani chcę dumom samotnym przeszkadzać
I z samotnością nie będę naradzać
Bom ia się z sobą i z życiem rozprawił.
Duch ludzki duchem na to żeby tworzył
A dla nas pono iedna tylko droga.
Jam w pracy całą nadzieię położył.
A resztę zdałem, iako kmieć na Boga.
Więc pieśni moie sieię iako ziarno,
Pod grudę wieku pod czasu mozoły
A ieśli serca nadzieja nie marna
To ktoś plon sieyby zwiezie do stodoły.
Dla was dla was więc towarzysze mili

Nieznani nawet i nie policzeni
Coś cie pod grudę wieku natrafili
Coś cie rozsiani po kraju przestrzeni
Jak oyców naszych mądrzewie samotne
Niosę w szczerości te pieśni ulotne.

A iak w pamięci starego żołnierza
Cała się przeszłość iak do broni zrywa —
Kiedy pobudka o ucho uderza
Lub gdy kto piosnkę pułkową zaśpiewa:
Jak niech wam wasze z żywiołem zapasy
Chłodna pieśn moia przed oczyma stawi
Wam coś Cie mężni i śród nieszczęść prawi
Wyszli do pracy na pochybne czasy.
Wam to ia śpiewam i wam to ia życzę
By myśli wasze iak niebiosa, były,
i nieskażone i wiecznie dziewicze.
A serca wasze by iak źródła biły
Jego wam życzę za całą nadgrodę
A gdy się do was pstra czeladź zatrądzi
i tłumem zbiegnie iak po czystą wodę
I myśli zaćmi, i czucia zabrudzi

By serce wasze i iuż tak silnie biło
Żeby iak źrodło i drugich obmyło
I żeby znowu w tey krynicy czystey
I Bóg się przeyrzał, i ów sklep gwiaździsty.

Anioł i pachole

Pachole.

Skąd ci ta prawda skąd ci to wesele?
I skąd się bierzesz gdzie idziesz Anielc

Anioł.

Do was ia idę bo kocham to plemię.
Ray wam otworze, i ozłocę ziemię

Pachole.

A skądże tyle wzięło się miłości
Że wśród tey nędzy anioł niebios gości?

Anioł.

Skąd ziemskim orłom bierze się na loty.
Dziecku na usmiech, gwiezdzie na blask złoty.

Pachole.

I czy zostaniesz iuż na zawsze z nami.
Czy znowu będziem i niewni i sami.

Aniol.

Pytay iutrzenki czy zawsze przysiwieca
i wód, czy zawsze czysta ich krynica

Pachole.

A ieżli zniknieszz niebieskie kochanie
I cóż po tobie na ziemi zostanie.

Aniol

To, co zostało wam, po bożem słowie
Po łzach, po rosie, po pieśni w dąbrowie.

Łzy i Pieśni

Od kąd świat stary narody dzierzą
Pieśn iest dziecięciem nadchnienia.
A od kolebki ludzie w to wierzą
że łza iest perłą cierpienia,
Lecz kiedy życie cierpień nie mieści
Cierpienie w pieśni przebywa
Wieszcze nadchnienia rodzą boleści
A co ma płakać to śpiewa.
My do Boleści duszą przemarli
I serce z nią się tak zlało
Że gdyby boleść z serca wydarli
To by żywota niestało.
Bo gdyśmy z Bogiem iedynie sami
To iuż nie wiedzieć bez mała
Czy łzy są pieśnią, czy pieśn iest łzami
Jak się pieśń z łzami iuż zlała
Niechay więc razem przed wami stanę
Niech was owioną westchnieniem
Pieśn ma iak Naród twarz zapłakaną
A naród mówi milczeniem.

Pieśń

na uroczysty obchód założenia węgielnego kamienia do pomnika Jana Kochanowskiego z Czarnolasu w katedrze krakowskiej.

„I przejrzał to dawno syn pięknej Latony
Że popiół mych kości niebędzie wzgardzony."

Drzwi otworzcie jak najszerzej!
A co żywe niech tu zbieży!
Niech się roi gród!
Bo gdy przeszłość święcie mamy,
Niech w przyszłości płynie bramy,
Wszystek żywy lud.

Kędy ludno tam i strojno
Tam poważnie, tam i hojno,
Tam śpi ludzki wróg:
Jak na wiosnę pełno głosów,
Jako latem pełno kłosów
Tam i z człowiekiem Bóg.

Ludu! Ludu, co nie miara!
Bo gdzie naród tam i wiara
I nadziei kwiat,
Tam i miłość i sumienie
Tam i wdzięki i natchnienie
I tam wszystek świat!

A czem święcić „co poczęte"?
Jeśli nie tem, co iest święte?
Święte tu i tam!
A więc w imię tey świętości
Co iak anioł w pierśiach gości
Spłyńcie do tych bram.

Boć od wieków w tey świątyni,
Stara Polska gospodyni
Jako Pan Bóg dał

Z Bożego tu przejrzenia
Co iest swięte z pokolenia
Go tu naród zlał. !

Tutaj swiętych Pańskich kości,
I korony ich miłości,
Tu i ludu spiew.
Na bulawie tu się wsparty
Przeszłe wieki – spi umarły
A modli się żyw.

Światła blask po grobach ronią,
Grzmią organy – dzwony dzwonią,
I tak z roku, w rok ...
Posrod modłow i milczenia
Płyną wieki, pokolenia
A wieczysty mrok ...

Polska niby swięta ksieni,
Nie dojrzana srod tych cieni,
Strzeże starych bram;
Jedno swiętość tutaj gościa,
A co było – iest świętością,
I tutaj i tam ! –

I tą otuchą, posrod ludu
Stań tu <u>dziatwo, pieśni, trudu</u>,
Kędy lud iak las ——
Ty coś czystą piersią z młodu
Pieśń swięciła dla narodu
Stań tu z ludem wraz !

A tu kędy swiętych kości
I bulawę tey prześłości,
Złożył przeszły czas:
Niech się wszystko zacne zbiegnie
Niech ta „<u>Polska Lira</u> legnie
Poczczona przez nas!

Janie! Janie z Czarnolasu!
Coś dawnego niegdyś czasu,
Wszystkiej Polsce grał —
Coś iak słowik nieuczony,
A iak kapłan namaszczony,
Boskie pieśni lał! —

Dziś po leciech, leciech wielu,
Dziś Cześć tobie na Wawelu,
Składa Piastow lud.
I za rozkosz Twojej chwały,
Wznosi tobie pomnik trwały
Krakusowy gród . . .

W cieniu ludu, iak w Dąbrowie
A więc w głosy śpiewakowie,
Nieście waszą dań!
I praszczura Polskiej pieśni
Czcijcie śpiewem bracia czesni
Jak przystało nań.

Jak na wiece — z duchem wolnym,
Jak na ustę, z kwieciem polnym,
Zbież tu, dziatwo cna!
Z lekką myślą — iak młodzieniec
Z lekkim sercem, pleć ten wieniec
Co grób zdobić ma.

Boć co ziemskie, i niewczesne
W sercu wieszcza — co bolesne,
Co już legło z nim
A co wiecznie swieżą chwałą
Dla narodu świecić miało
Świeci Świeci blaskiem swym!

Kto modlitwą i miłością,
Związał naród — i kość z kością,
Spoił mową wraz:
Jego — póki stoi mowy

Póki serca — pieśni zdrowej
Nie płakać wśród nas.

Cześć niech tylko będzie jemu!
A poczciwość po staremu,
W całym ludzie tym!
Jak kadzidło niech pieśń zbieży,
I w świątyni strop uderzy
Niby wonny dym!

Co dziewicze i natchnięte,
Co co dzielne i co święte,
To lud stroi rad.
Boć lud wiecznie jak młodzieniec
Więc na grobie złożmy wieniec
Jako chce mieć świat.

Wieniec jako lud piastowy,
Ma być prosty i surowy
Nie z laurów i róż:
Jeno z liścia tego dębu,
Co sam stoi, pośród zrębu
I po środku burz....

Co za rozkosz w tej zieleni!
Co to chłodu wśród tych cieni,
Nic ma słowa by rzedz!
Pod nim lubi spocząć sobie
I bohater w cichej dobie
I na mechu tym ledz.

W Jego chłodzie i dziewice
I wieniorki swawolnice
Wyprawiają tan
A już trudno i powiedzić
Jako lubiał w lesiech siedzić,
Czarnolasu Pan!

W lesiech, w lesiech z słowikami
I z wdzięcznemi też muzami
Lubiał bawić wraz —
Więc z leśnego niechaj drzewa
Świeży wieniec mu powieiwa
Już po wszystek czas!

Cóż załorzem co głos węgielny?
W pamięć sławy, niesmiertelnej
W pamięć onych lat?
Cóż innego iak to tylko
Co świeciło w duszy chwilką
A pięknie na świat! ←

A więc najprzod kawał szczypy
Z Czarnoleskiej oncj "Lipy"
Pod którą, wieszcz piał;
której szum mu myśl kołysał
I której kwiatu miód wysyłał,
Co w swe pieśni wlał.

O nią "Satyr" tarł swe rogi
Pod nią spłynął mu wiek błogi
Pod nią stawał "dzban"
A pieśń nócząc obok dzbana
Siedbał i o "kasztelana"
Czarnolasu Pan!

Na co miło duszy żywej
Patrzyć w swiecie — to szczęśliwy
Cień tey Lipy znał:
Tu "proporzec" hołdowników
I "pogromca" najezdników
Król Batory stał!

I ta Lipa kwitnie, rosnie
I ocienia dziś miłośnie
Jak przed wieki skroń!

Po nad wszystkie Polskie kraje
Dziś się ieszcze krzewić zdaie
I ronić tą woń . . . .

Więc owinmy kawał szczypy
Z Czarnoleskiej onej "Lipy"
Dziś w "Proporca" szmat:
Potem rzućmy garść popiołu
Z tej „Sobotki" co pospołu
Lud ią pali rad.

Duch to niby blask „Sobotki"
Popiół — żywot wieszcza krótki
A psalm niby łza
Lecz gdy skończył dni w zalobie
Niech na jego stanie grobie
I płaczница ta . . . .

Ta płaczница co zdobiła
Grób „Urszulki" przez lat siła
Niech tu legnie wraz —
Bo łzy płyną także z nieba
Toć i łzy nam ponieść trzeba
Jako poczcą nas . . . .

Teraz obrzęd ukończony!
Głaz węgielny wytoczony
Teraz, zróbmy ślub:
Jako wieńca liść z ochotą
Niech się nasze ręce splotą
I otoczą grób!

Cześć i miłość i ta wiara
To ratunek, to ofiara
Dla tych wiernych dusz
To tu społem złożmy w dani
A co świętsze niech kapłani
Niosą w niebo już

My odbierzem, jako dajem! –
Jak kościoła obyczajem
Zdał nam przeszły czas.
Razem, Razem na kolana
I za duszę wieszcza Jana
Zmowmy pacierz w raz.

Wieniec z Piołunu

„Klaudyno módl się za nami!"

Napis na pierścionkach noszonych na pamiątkę
Klaudyny z Działyńskich Potockiej..."

Odwróć odemnie ten kielich goryczy
Bo któż te dzieje narodu wyliczy
kędy za czyny dziś cierpienia stoją
I kędy groby tylko boleść koją

Odwróć odemnie ten kielich goryczy
Bo któż sierocе łzy z obrzód osuszy
Kiedy niestało Istoty dziewiczej
Co iak Duch bóży żyła w naszey duszy.

Co to pragnęła wszystkie bole koić
I wszystkie rany narodu zagoić
Wszystkie ku Sobie przygarnąć boleści
I w jedney piersi umieścić niewieściej;
I wszystkie winy i dawne i nowe
Całego ludu przyiąć na swą głowę;
Co to pragnęła naszem być sumieniem,
I ogniem duszy — cały lud rozrzarzyć;
Co to umiała naszem żyć cierpieniem
A własne bole za nic sobie ważyć
Jako się wiernie krew jey Polski jęła
Jak i nad skonem Dusza jey płonęła.
Jako pochodnia u zmarłego ciała
A ta pochodnia tém Polsce paliła
Czem w dziejach świata wiernie ludy świecą,
Czem się te grzechy przodków naszych gasną,
Czem się rycerskie boje nasze rzrzycą
Ach i żałobne pieśni nasze krasną

Zgasła a czem raz to mniey gwiazd już dobrych;
Samotniey w sercu i tęskniey u łona

Bo wielka Córa znikła z domu Chrobrych,
A po niey karta w dziejach opróżniona;
Ale jey Imię iak woń dla narodu,
napoy w pragnieniu, jako chleb wśród głodu;
A iey pamiątka to olej na rany
W nayczulsze bliznY narodu zadany.
Jak rosa pada w ślad zgasłego słońca,
My w ślady wieści oney śmierci Twoiey
Pieśń łzawą ślemy po Polsce za gońca;
Niech żal po Tobie we łzach się upoi,
Bo cóm cię poczci ta obcana chwila?
I iakiż wieniec na grób Twóy położym?
Kiedyś my biedni, biedni aż do tyla,
Że grobu twego w Polsce mieć nie możem.

Ale po leciech, w Polsce iuż swobodnej,
Kiedy się naród z przeszłością pogodzi,
I cnot pamięcią ten wiek nasz ozłodzi,
Wzniesie on pomnik Córce niedrodnéj;
Jam na Wawelu wśród święconych gmachów,
W lewo od grobu Jadwigi Piastowey,
W starey kostnicy bohaterskich Lachów,
Wzniosą się łuki kaplicy grobowey;
Ściany Jey będą z marmuru czarnego,
I nigdy promień nieuyrzy ją dzienny
Czerwone światło kaganca smolnego
Przyświecać będzie ciemnicy wspólwennéj.
A na tle ścian tych będą tylko widne
Jak na tle ciemnem naszego żywota,
Korony Carów od krwi i od złota
I katów naszych narzędzia ohydne;
A jéj z pośrodka wzniesie się czarowny
Jak mgła wiślana nad głową Wyzrelca *
Posąg — iak skarga niewoli — wymowny
Owey to córy starego Kościelca **

* Nazwa skały koło Krakowa. Mgła zwykle płynie nad Wisłą aż po to mieysce zakręca się koło Wyzrelca i tworzy nad nim trąbę.

** Działyńscy pochodzą od Kościeleckich.

I będzie szczery i lekki i rzewny,
I ku ludowi z wysoka podany,
Jak cień kochanki wśród nocy niepewnej
Zaklęciem serca z grobu wywołany.
Pełen prostoty jak serce od roli,
Pełen miłości jak Duch pojednania,
Pełen boleści jak dzieje niewoli,
A pełen prawdy, jak chwila skonania;
I będzie jak by Aniol bitew owych
Wsparty na rdzawym stosie kul działowych
Serdeczną ręką — a źrenicą trawą
Wzniesie ku niebu i tę rękę prawą,
I nią zapozwie przed sąd boga, trony
O hańbę ludu i za męki czarta.
U stóp posąga krzyż będzie wzniesiony
I księga dziejów niewoli rozdarta;
A już nad głową smutnego Anioła
Niby to więźnia, nadzieja ulotna
Proroczém światłem zawieci do koła,
W ciemnych sklepieniach gwiazdeczka samotna

I w przyszłem życiu tych pokoleń nowych
W wielkiej kolei tych świąt narodowych,
Będzie dzień jeden smutkom poświęcony
I w tej kaplicy modlitwo poczęty,
Na wieczną pamięć za grzech ręki pańskiej
Na wieczną pamięć niewoli szatańskiej
Za dusze zmarłe i ległe, ofiary
W obronie Polskiej Ojczyzny i wiary
I na dniu owym serce zakołace
W piersi starego Zygmunta na wieży,
I głos żałoby szeroko obieży
A naród w cichej modlitwie zapłacze.

I przyjdzie młodzież od zamkowej bramy
W ciszy na polskich dziejach wykamiona,
Miłością, prawdą, wiarą rozognione;
Przyjdzie i rzeknie: „ O znamy ją, znamy;
Toć kościelecka z onych ciężkich czasów,
Kiedy się Polska z śmiercią pasowała

Z Moskwą i niemcy, a śród tych zapasów,
Niemiała męża, a niewiastę miała.

I przyjdzie Starzec od zamkowey bramy
Z wolna chromiący o szczudle i kuli,
Znękany wiekiem, założony szramy;
Tu on po leciech znowu się rozczuli,
Przyjdzie i stanie, i rozkryje rany,
I tę dla kraju chęć serca najszczerszą
I tu uczuie roskosz łzy nieznanéj
I usta skargą rozwiążą się pierwszą:
Tobie rozkrywam serca mego bliznę,
Owe zakłady me z cnotą przymierza;
Patrono rannych w boju za oyczyznę!
Pocieszt tę starość kaleki żołnierza.—

I przyjdzie człowiek przed światem skalany,
A w sercu czysty i czysty przed Bogiem;
Zdrayca oyczyzny przez złoinków nazwany.
Przyjdzie i stanie samotny pod progiem,
Lecz nic nie powie, jedno żal utłumi;
Trzykroć się w piersi ze skruchą uderzy
I trzykroć westchnie, a Bóg go zrozumie
I nie poiętą łaską ból usmierzy.

I przyjdzie śpiewak cierpiący i blady
Do polskich grobów na tajemne rady;
I tu się złamie z żywotem za młodu,
I gęśl nastroi dla swego narodu
Pełen dla ludu, miłości i cześci;
Stłumi on tutay ból i żal swoj własny
I odda serce w chwili natchnień jasnéj
Na czystsze żale i większe boleści,—
I grób jej w Polsce zasłynie łaskami,
Bo kto się przy nim modlić będzie łzami,
Ziemi z jey grobu do serca przyłoży,
I boleść swoją zawierzy łasce Bożej,
Jego i boleść serdeczna odbieży,
Ten silniej w Boga i w Polskę uwierzy.

!

Święta to ziemia, dla naroda w darze
Będzie złożona w marmurowej czarze
W głębi kaplicy, w osobnej framudze,
Aby ją oko nie dojrzało cudze.
Nad nią zawisnie lutnia skołatana
Taiemną ręką w powietrzu trzymana.
Będzie to lutnia z tych czasów niewoli
A na niej stare godło: „ to nieboli! " ***
I rzewnym płaczom odwiecznego dzwona
Będzie wtórzyła jej zbolała strona
Gdy się szeptania pacierzy uciszą;
A tylko Czyści jęg grania posłyszą.
Będą to jęki z tych czasów niewoli:
„ Ach to nieboli, nieboli nie boli! "

*** „ To nie boli, ale zły sąsiad boli." Słowa przodka zaryuszów na pobojowisku do Władysława Łokietka.

Lud mihi rodit – Sibi eras –

A dla lepszego wyrozumienia

Co mnie dzisiay Lobie jutro

Regestr Spisanych Mobilion

przeznaczonych do Licytacyi za Dług 130 ℔ –

Calery Szary Widenskie, z drzewy przedniey Skury
Maiące w Ornamencie, na kapach figury;
Zwyrazeniem iak Bogow, Historya wspomina
Miłosne po Niebiosach, Zigle appolina –
Tu istney tych Kunsztunków, Zalecie i chlubie
Powiem – Ji te stuky y, trzem gachom przy stolbie
Lecz Ze wszystko dzisiaiszym, losu trybem bieży;
Parada konkurentów – Dziś Jautem grabieży –

Saneczki na wysoraz, ku Pańskiey wygodzie
Stydu Zydel dla germka – Gęś biała na przodzie;
Tak letkie iż koni iedeu, wirzga z Rączym biegnie
Storeun – Mebel na lato – a radość na Sniegu,
Kto wiąć pragnie Za Życia, Znayść rain rozkoszy
Niech kupi te saneczki – – umiemie prosze –

Dawny Jaiaus koreczki – z kwiaty, gzygzaki
Myśl Rodzicow spuszczony, i dostatkow Znaki:
Lecz Ze sie z czasem niszczy, wszystko ai do erdzka –
Tarczy Dziś zdrapane – Dwie wazy bez wieka,
Półmisków cztery zszytych – i Misa z Języka
Nieuszła bystrych ocrów, Pane komornika –

Siedmiu koni roboczych, Pochwała nie długa
Ladaco do Poiazdu – leer walne do pługa

Furmanki Staro-gniadey, Regestr zasług duży
Niech Panom dicytantom, do Wiedrenia Stury;
Ji kardem z moiż koni, choć w pożrey lat chwili,
Godzien Spiżru Homera — J mieysca w Sybili —

Na siodłowym którego, zdobi łetkie uszko,
Herowat pod krakorem, mężny nasz kosciuszko;
Pod wolą na tiim pełnięc, bycrzyny nadzieie
Dostał postrzał zktórego — do dzisiay kuleie —.
Lecz mu w cale nieszkodzi, znak powziętey blizny,
Wart dało koń co chromie — z obrony bycrzyny —

Nayczuli dziś się iesze, w swoim chodzie pysznii
Że pamięta Seymki, w Piotrkowie i Wisznii,
Gdzie jako z wielu koni, celuiąc z urody
Był wierzchowym Ruskiego, Hięcia wojewody,
Że zaś wszystkim, zbył zwycięzca; fortunat pysznica
Koń niegdyś Wojewody — dziś Pantem Szlachcica —

Komar nie iest z Polaków, Rumak z Arwady znany
Na którym bił pod Wiedniem, król Jan Bismarmany,
Ten to iest z Wieku Slepy — ale w [illegible] zdrowy,
Wart pamięci swych zasług — muy konik licowy —

Nareszcie klacz Erwartowa, to ma w swym Zaszczycie,
Że z Znanych w Pismie Świętym, Przodków wiąda życie —.
Osiołek ów na którym, z Synem Marya młoda,
Uchodziła z Betlehem, od zbrodni Heroda,
Był iey rodnym Pradziadem — czego iest w dowodzie
Dawne pismo w Rudzieckim, koni Rodowodzie
Niech przeto wydzie Sądu, ostrego krytyka
Że w Kruchcie świętych ostów — cokolwiek utyka —

Pantaleon Skrzydlasty, z Brystego Stebanu
Droga własność bynaymniey, nie do mego Stanu
Którey brązow blask świetny, gdy nędzy nie tuchce
Niuż te na nim gra taki — komu się iść niechce

Szesnaście krów z Bujakiem, bez latek Rejestru
Honory liste spisanych, rzuty do Sequestru
A te Chcieycie Panowie, skupować z tym względzie,
Że co mnie dziś spotkało — to wam jutro będzie —

Bormanskiego
an Tagrok

154

UWAGI

nad

Panowaniem Stanisława Augusta

Poniatowskiego

Króla Polskiego W. Xięcia Litewskiego

w II^ch^ Częściach

Przez Marcina Molskiego Officyera Obywatela Polskiego

1791 R. roku

Non cujus Lectori Auditorique placebo
Lector et Auditor nec mihi quisque placet.

Alexander H. Clonowski

Miłościwy Panie!

Radzytes Wasza Krolewska Mość przyiąć ta
skarbe Łaskaleh Cesima mego. Dobroć Panska osmieleta Cesa
moie. Składam dzis W. K. Mości Panu memu miłościw
wemu kontynuacyą tych uwag iako niedoyrzały owoc odiętey
„ności mocy. Będąc świadkiem zdarzeń odmiegiey cześci ob
„iętych, wystawiłem ci tła prawdę, iako wkażdym czasie zacho
wać należy; a szczegulniey wtedy, gdy się mowi o wspołrzes
„nych. Nie lękam się zarzutu stronności, bo publiczności iest
wiadoma, iż ledwo mam szczęście bydź W. K. Mości znanym
a na ostatek

Łaydę co lat lub z zazdrością niechay mi czyma
ni ieden kyś, ktore moie pioro zarumieni.

Mam honor czytać się z nayglębszym respektem

Dnia 13 Lutego 1797. Roku
Grodno

Waszey Krolewskiey Mości
Pana mego Miłościwego czciciela
Oddany —
Marcin Molski
były Brygadyer

Część Pierwsza

Epoka przed Panowaniem y znaczniejsze zdarzenia wtenczas Panowania do roku 1789go

Kiedy na Monarchę Rzymu przez nowe Tyrany
Wrodzonych Filipey sług z Rzymem polonany
Mierząc wpiersi swą żelazem przed Niebios Oblicze
Zamiętną wyrzekł Warge Cnoto! iesdes niczym
Zdawał się ze Bratues wowy stępiony słupowie
Niestępnie wini Bostwo, y złowrogy enowie,
Ale kiedy nieszczęściem ciągłe wiekow dzieje,
Stawiają mi bez przerwy smutne cnot Kolieje;
Gdy widzę Tamerlany /a/ Filipy /b/ Henryki /c/
Przechodzone wstrogości lud Herolow dziki
Nędzny ludzkości bicze, i ochydy tronow
Dzwaniące Swiat spokoynie do pomnego zgonu
Gdy los zbrodniom przydany, a dla prawych twardy
Zpycha z Tronu Cesarzy /d/ wynosi odwardy /e/
Wieniky mordy Kromwella, a Stuardow plemie
Przy wielkiej Cząmi nędzy obca Krapia ziemię.
Gdy w Nędzie pod przemocą tłotowania chciwą
Talent, praca, zasługa bywa nieszczęść sliwą
Gdy ich cnotliwych, Których głod dobija
I Skiepienie Niebieskie prożno się obija

/a/ Stary Brzymiec
/b/ Filip IIgi Król Hiszpanskie zrany Piekłem potomie wynd=
/c/ Henryk VIII Król Angielski: Tyran Domu Tyran Sam, stwa Tyran Sumienia
/d/ Henryk VI. Król Angielski pamiętny cnotą
/e/ Edward Tyran y Zabojca swych synow

Gdy Ty, ćo nieprzemagał, lżey stroszysz by wzynić,
Królu, niemasz stroszkiey gdzie zpodzi śmiżnie
Gdy cie widze niewinnymu, z wszystkiego wyzutym
Wellu BOZE przebacz mi, że nawzdawc z bratym
Królu, ktorego dola ciągnie nieszczęśliwa
Lat przydzieśći vporne losy pobiongwa
Dostatnim lub naytwardszym walczy z dżis z dawnieiszu
Nazywano cie prokleństwu Monarchow Kamieniem
Świat ktory nate walke patrzy się z daleka
Rozumiał znaleść w Tobie rażeu y Człowieka
Zrzebaczyć ci słabośći, ktorzby niebył słaby
Tu Bray, tu miłość zwiąd, tu Bożka powaby
Ty Królu bez próżności dumnego stoiska
Co wyznaś bolu niechce, chociaż z bolu sypka
Łatwo się stromnie, iak twoią ustanowi dolc
Za męka, ktora tworzy, y odtwarza Króle
Jak obliczom swe Hospla Lany niespokoyne
Cz bez nas i niedla nas odroża wesoły woyne
Czyli wydrą część Jaka, czyli wesoły ziemi
Bezmy słabi, a wszędzie słabi są wimieni
Zwalczony trzeci raz Monarchow potrzebie
Królu. bos cie czynosi nad samego siebie
Co za Bostwo stałością dusze twoie dary
Zstąd ten poboy umysłu, ta pogoda twarzy
Jako nigdy wydzibrey nieiaśnieie czoło
Choć gwoszędzie i wielkość otacza nakoło
Bo wyższa nad wszystkie treby y cierpienia
Cnota świadectwo prawdy, głos tiego sumienia
Zes chciał, zes czynił wszystko zes radził naylepiey
Ten to Balsam poćiechy duszę twoią krzepi

Kiedy umiał

Kiedy wmiare sposobow, chęci y przykłady
Obmroże ważyć będzie Króle y Narody
Jeżli do tej polskiey tey Prawo wmiić będzie
Kto zpiętnuie Numy Serwiusz, zasiadł na Urzędzie
Kto cenząc dobro kraiow nad swięte poloje
Nieskrowawił miedzy Ziemi, lub oswiecił swoje
Kto maiąc obcych stylu, srodkow z przodku
Nico inszy, ale co mogł, zrobił dla narodu
Kto obdarzonych więcey wdzięcznych mniey dziedziczy
Kto duży, a nie szczęśliwey pod Kubicki gorzey
Krolic. Komu przypadnie wieniec tych zaszczytow
Który zrobił pamiątkę Trojanow y Rytow
Wdzięczną prawdę. Kto się nierozgnie z gory nikim
Nasz Słownik nigdy twoim niebędzie Słownikiem
Bije przesąd na ciebie, Swiat się wyznaie boi
Cieszwielkość i komu to Imię przystoi
Ty nadobrą ludzkości niszcząc uprzedzenie
Szczerze nam wielki dasz wyobrażenie
Cnonic nieten co przestrach ponarodach sieje } Moskwa
Który podrost upadkiem tych nędzy się śmieie
Nieten co chytrze wswięte cnoty się codziena } Prusy
Zwiedzionych przymierzeniem tępi y zabiera
Nieten co słaby wydrzeć biednieiszym siedliska } Austrya
Nad słabszych lżeie się krajem, całe sny do wiska
Których Berła Kląt Cyrcie, Złorzeczą potomki
Nadlatych zachowanie wielkosci przykładnie.
Jak August władzy swoiey nieuchwalno pożądli
Z gładziochy przez ozdobne dla Rzymu pamiątki
Lud przy zgonie obcemy temi rzeczami słowy
Wziąłem od was Rzymo z Cegły, oraz am marmurowy
Czuć musiał zdobstawy iest gościńcie prosty
Cnotliwszy, niż przez Krwawe zgłoby Rzymskich pomosty

Ostawiwszy dla gust jeden z Prz. Cumonisacz po śmierci Lizera. potym Jego na stępca

Nadpysznc

Nad pyszne Rzymu gmachy, nad wszelky stanienie
Masz Krolue Semkyss twoie zaleciś wspomnienie
Coż był Narod przy samych dwoch Augustow zgonie
Czymd bych mogł, gdybyś naich dawnemy zasiadł Tronie.
Obywatel pod okiem tepszety nierzadem
Napoiony krew odgarda pysehy y przesądcow
Złożone Achillu damas mędrszeyse batwany
Wzgardzety i wzbudzyty krajow napomiany
Szlachcic smiertna ofiara zuchwałych bogacy
Z temsty czy zaprzedzenia gnębił lud dziedziny
Człowiek niemy z wolenia nad iak istnoże stworzenia
Zaboyca mogł gdzieindy okupic od miecza
Miasta pod tytułem Statow zwanych Starostami
Co grzedach tylko znane, zeby Miastami
Duchowny bez nauki na Agiendzie wsparty
Swego złotem, zmyslał cuda, i wydzierał karty,
Na młodzi wychowanie wzad krajowi słepy,
Takie miewał owoce, iakie były Szlepy,
Cierny Lawat Racimy młodk wszystko odniosła
Znią albo pieniadzego ujęte się Rzemiosła
Albo do Zgrai Dworskich przybrana opoiow
Seymikow y granicznych patrzyła bezbojow
Sędziska cudzych prawem, Sędzia y Woyska
Wyssał z Krocie, a Sprawa wleciała się Pan trzysta
Lichich nadzielnych lezach bez Szyku y sprawy
Trzymany dla honorow wjazdow y Wotawy
Wten czas chyba ruszony, widział cień obcy,
Gdy wrog groźny na cudzym chciał się pomscić Krolew /k/
Skarb publiczny wiednego sprawcy Zagarnie
Ten rządł, ten zrywał Sejmy uchodząc rachunkow
Interesu Narodu zdradzki z Dziecmi
Wzor Polskiego Jezyka, tak były Obcemi

Taki Kampament podczas Elekcyi za Hetmana Wgo nieboszczego przez Zemskie —

Zegdy potrzebie

Kiedy potrzebie Kraiu wypadło usłużyć,
Dwoyaky Polak musiał niedziełmo użyć;
Swoim Narod więty wsetrzegie chorobą
Narod który przydziesci lat niewładał sobą
Nigdy własnych pożytkow dobrze nierozumiał
Nigdy Władcow niecierpiał, sam rządzić niemiał;
Ztąd nie na nieszczęście, posiadaiąc dosci
Mogł że niebydź pokętą Ościennej chciwości;
Taki własnie był Stopień Kirkjowey niemocy,
Gdy Krolew! Twoiey prożno wczesną pomocy;
Widziałes że brak światła, i nierząd w Narodzie
Nagotowney Celom twoiem stać będą przeszkodzie
Zgoy Władzy na uczonych, podniosłes nauki
Sły złych Ojcow Swiatlejsze poprawiły wnuki
Woyennych Uczniow Szkoła, Krajowi nieznana
Napoprzednibi Twoie tylekroć wkładana
Dom który był nauki, i polorow Stolicą
Twoią istnieć się nauką, tworzy powstał mokladem
Stąd tey Szkoły odomowe Siedliska wrocone
Kosciołom grubych braci, sama wyksztalcona
Stolica Która zwykle ton Kwatom dacie,
Czyste przesyłała Ziomkow Obyczaie
Zadna się swobodna Kodak wyrwać z przed sądu
Smiał wady swoie błędami, smiał vzdychać do Rządu
Cudzoze porządek, swiatło prawdy wstrzas Sejmowy
Zaboyca pleśni gnuśne Kościołow własney głowy.
Ulish, przewrogą możnych, Zajazdowe mordy
Nierożnięce Polaka od Tatarow hordy;
Rząd, Sejmy bezpieczeństwo, Prawnicka przestroha
Niemyty Narodowego Pomowdawcy oka.

Ulisses Theatr

Ulgło Stanom, y woysko ukrzywdzo strzeliwe
Tamten niebyt Krzywdzony to nie uciążliwe
Obey pod mniey przyiaznym Urodzony Niebem
Jednieć Straty zalecony dobrocia, y chlebem
Odnowiony dla Miasta, zahuczit przemysł z podzieta,
Polska wnowa się postać przy bocznej zadzieta
Stroie, i espece lat dzieięć spokoynego bytu
Czy slibujemy do Rzpte siły i kredytu.
Ale Stroie. Twoy olbrzym przeradzi się dziady,
Jak im były dosmaku odwiecznie niełady
Co rzadszy zlicz by niechętnych ow Bohatyr Slązkie //
Chcieły przy głuszi strzeliwo prac twoich zawrzą, skie,
W Radomiu. Nowy dmuchaią się siedzkie przestroje
Z Polak pod kodackiem dźwignąć się na Noge,
Czy obawa? czy zazdrość? zmoże obaje
Szlachty Greka z Niemcem, aby zbawcy Troje
Ustąpić rozmowiercom, to jabłko niezgody;
Nieodzystane nigdy przymiosło nam chłody;
Znałeś iż nieznosz espece Tamaj przysłuchy,
Co przyszłey Obcy dzieci brat zakrzywdzo wiary,
Czek wypadło ulegać niemogąc przestrodzić,
Radziłes tych niezwadzi, tamtym coś dogodzić;
Sejmy odgardził średnią drogę, a Skymu ostatki
Az nadto posłuszny Zamiarom sąsiadki
Zwiedziony że Ci Narodu przez swięte polwarze,
Że Król Stuka obalić prawo y Stanowe.
Ustawo wiecne umysły wpadł fanatyzmu rogi,
Azystokrat uspiorte przebudzić natogi;
Trud Ci ognisć Narodu bezne ziazdy składał
Jnaszto wiar pozwalał, byles ty niesładał.

Cosilli, gorsli

Fryderyk drugi cesarz
wice z Katarzyną
drugą

Cesilki, gorskie owoc kadmoskiey Tabaty,
Że państwoma Opiekę dla nas wyzebrały;
Opieka data Prawo rządzić niesforne,
Gdy Krwi zwiedzionych lat Kilka złey nieoschła ziemi
Giną. Nard, a Sąsiad smiiąc się z słepoty
Zgubniejsze przeciwko nam układa roboty
Kiedy Granią swoy swego pogmębiał otwarcie
On zdrugiemi słowiczeu Krajał nas nakarcie;
Krolu. te wszystkie Klęski, gwałty, spustoszenia
Smutne, lub za zwyczayne nierządu zdanenia
Lud, iako nierządu złączone ofiary
Mogą zwinyć że się biją za interesy wiary
Smutniejsza pod mymi pieroma rozwija się Scena
Jakiey od obrymi Henryka miała przykład Scena
Z mołgą Brzeskowskiey zgrać wyszedł płod zazdrosty
Ten nieznane roimnożył Brutusow bezdusty
A stracone z tak dawniey szych Krzesłochowskie mury,
Kryty w Krzyżym ustronie wyrodki natury
Tamto zwiednym dobremu dzieci Kładania Bogu,
Nadrugiemu Boyske Noże za ostrzano rogu.
Zaprzestańmy ich wobstawiać mottochu Kodelowi
Herdzieście Twa Stolica nasłało Kawellanowi
Jeśli dni Dawnych całość wojących natchnie się
Między cuda Ludowi umieszcze zdadzą się;
Niechcę mego zapuszczać, lub Krolu trzebaby,
Doliczyć kolize wcuda wymowy poczty;
Znalesc się wtym Dobrzu ich ramy zelazne,
Żądać pomocy swoich, i bać się Jly razem;
Wszędzie nie na ubogie dostać się rozdroze,
Pan wszystko co Zatwarzyć nay szczęśliwszych może,

Niech obcemu

Henryk III. Król Francuski nayleps[zy] Krolo[wi] Tabety ukon[ie] Od Kawellanki

Alt bet Molowica da[cey] Kazdemu wol[no]ść zabicia Krola

Z[a]stosowanie Obrony Krola od prawiona, iak wcześ[niey] z Jakubity

Kowanie Krola Dnia 3[go] 8[bra] 1771.

Wiec obcemy przed sobą, y stan srogi stanie
Dobyć się natak silne zbroyne przekonanie;
Zelon co się nayczymiey dogiwdlow przytoczy
Zchowany wymaga, bron ci u nog złoży
Za to zapisane cuda, ale wyznać trzeba
Że się wiele przytoczy dobrych cudow Nieba.
Zbrodnia złego z pod miecza wyprzad ta skarze
Usłużyła Dworcome i serce i sprzycie
Nadto zas do Sąsiedzkiey przyiaźni nadaby
Chybdonych ci Swiata z bliżyła do zguby
Nieznane posredniki wpadli w kray na zbroynie
A potażywszy Konicć pięcioletniey daynie,
Wzięli nas nad lud srogi tatary do niezgody;
Ina miecze podali kraiu swoich wywody;
Zatemi nayczymiey ze od ięli dzierzawy
Kroń. z Stąsiedzkie złupiwszy zwalono władz caty
Władza ktora iednego władzy krola bywa
Na trzy dzielii i kilka rąk ię rozdzielita
Jak nie sam bytes Krolem obcey kady władz
Rzecisc za cudzis winy zdasz ie odpowiadać
Ciąż ovy zgacy nad zyczliwe Seymow naszych wiarowy
Kiukates Narad swoych pożytkow y stawy
W Sporzynkie wokloryn oprocz Bawar skiey niezgody
Od Dwa na dzie Sąsiedzkie drzymaty Narody;
Zwyciestes ieh na dyeta Oyczyzny należy,
Od Twoiow ciągle oklicz Szedł wszytkow młodzieży;
Artysta, nauczyciel, uczeń, y uczeni,
Wszelkim nadgrod rodzaiow byli zachęceni,
Władzicie że gałązki Dwa krzepiona dłonia
Zrzucą swoie wdzięcie, wspomnienie zasłonia.

Odpowiedz z Turkami w/s/ wołoch 1774. az do roku 1786. w Obozie Mos. Kiewskiey stanie Turkami —

W Stawiski Kray

O Hawrile Kray płodami dowcipni Rodacy,
Wyznaczby się do wielu Mars y Horacy;
Na Opiekę, te Kosztá zachody bez przerwy,
Nie sam miały naczelne przybytek Minerwy;
Wrowny mu stanął widokiem, i zrowney nadzieja
Dom, gdzie nayedzia Smierci ze Spiżu się leją
Ten Spręż Marsa, co gubi, y zbawia Narody,
Te wiecy Sprawie ostatnie Monarchos dowody;
Nowym co raz zapasem bogace zbrojownia,
Byty dla Krajow chwałą, miały być warownia;
Smuty się nieustannie zadarami dary,
Siły broni Hetmańskiey codzienne ofiary;
Odebrałes Stolicę Kosztownemi gmachy,
Biednieyszego Mieszczanina walniące dachy
Odnicz wiekiem i zdrowiem przydatny Krajowi,
Wydany był do wrotnos właściwych stanowi
Wystawiony wiecznego znakiem w Dobie Pana
Dates chleb i szczodrone znaki wdzięczna
Twoim darom Kray winien Zysk miodziany Zyty
Wzdychaią, które wolny do Pchły zbliżyły;
Twe podroże za bacznoś dla południowych gości
Zadwor do Janowa /r/ Syty ony na rachunek Bezsłowney przyszłości.
Wieńczą mnogością skarbow Twoich Kroniki,
Nieoszędzane nigdy dobrym, i Sierocie;
A że chlebną zapomnisz Grobowo niewdzięku
Czerpali niewdzięczney dary z Twoich rąk
Tak stukać Narodowi, pragnąć wspomnień dawnych
Niemogąc się Bytuniem na stracie dnia skończyć.

Rady Seym

Każdy Seym lubo Częściey zwołany z Zwyczaiu,
Kończył się na Rzeczach pożytkach dla Kraiu
Znać było poiedynczych Ziomków dobrać stanu
Gmach Rządowy: nim pożar zaczął się zdywanu,
Do porządney naprawy był przygotowany,
Z Uwagą, aby cudzey nieobrażił ściany.
Niestety! topadło z tysem dwoch niebacznych Cieśli
Wyrąbali ci podwagę y cały dom znieśli.
Czemużeś nieszczęśliwy, czemu twoie zdania
Nietyle co nad Tłuszczą miały panowania
Czemuż to prawda nieidzie, co przysłowie niesie
Że Polak rozumniey sam po szkodach stanie się
Lecbo nas przyniężyły Klęski i rozbiory
Lubo drogę do wrostu przecięły nam dwory
Krolew natym Kawale zostawionej Ziemi
Jeszcześmy przy Tobie byli szczęśliwemi
Lecz dziśmy nieszczęśie zbiegiem, skrotce widzieć będziem,
Ostatkas Skład nayeięższych sprawę i nazędziem.

Jaminica Sroda
Kombornica Wiedniska
Koraina pionteh
Krosno poniedziatek
Dubla Cwartek
Brzeznia poniedziatek i Czymanowa

---

fr 296.

miasto bir 333.

1. gepozu

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.